

Zawsze chciał **zabić**,
czekał tylko na idealną okazję...



HOTEL

NA

UBOCZU

DOROTA GLICA

FILIA

DOROTA GLICA

HOTEL
NA
UBOCZU

FILIA

Teraz Danny uszy miał otwarte i znowu je słyszał, to zgromadzenie, upiory, czy duchy, a może sam hotel, przerażający gabinet osobliwości, gdzie wszystkie pokazy kończyły się śmiercią, gdzie wszystkie specjalnie malowane potwory żyły naprawdę, gdzie żywopłoty spacerowały, a po przekręceniu małego srebrnego kluczyka rozpoczynał się sprośny występ.

Stephen King, *Lśnienie*

Plaża nad jeziorem, nieopodal hotelu

Sobota, godz. 2.17

Zawsze chciałem zabić człowieka. Nie z zemsty, zawiści czy jakiegoś innego logicznego powodu. Nie miałem na myśli też nikogo konkretnego. Nie widziałem oczami wyobraźni niczyjej twarzy. Tak naprawdę było mi wszystko jedno, kto to będzie: kobieta, mężczyzna czy dziecko. Płeć ani wiek nie miały żadnego znaczenia. Pragnąłem po prostu odebrać komuś życie, poczuć się jak Bóg, nieograniczony władca, który decyduje, kiedy i w jakich okolicznościach ktoś wyda ostatnie tchnienie.

Myślałem o tym, odkąd pamiętam. Jestem perfekcjonistą, wiedziałem, że muszę ćwiczyć, żeby zrobić to dobrze, podobnie jak pianista przed wielkim koncertem czy sportowiec przed ważnymi zawodami. Przygotowywałem się więc do swego debiutu latami. Zacząłem od zabijania zwierząt. Łapałem wiewiórki, psy i koty. Uczyłem się ich anatomii i tego, jak najumiejtniej pozbawić je życia.

Potrafiłem ukrywać swoje pragnienie. Nikt nie podejrzewał, że to ja stoję za zniknięciami ukochanych pupili w naszej okolicy. Kiedy zrozpaczeni sąsiedzi rozwieszali na przydrożnych słupach ogłoszenia o zaginionych zwierzętach, obiecywałem, że będę uważnie się rozglądał, i opowiadałem, jak bardzo współczuję im z powodu straty. Tak naprawdę miałem to jednak w nosie. Ale byłem uprzejmy i miły, nikt więc nie wiedział, co tak w istocie siedzi w mojej głowie. Udawanie weszło mi głęboko w krew i stałem się w tym naprawdę dobry.

Nie planowałem, że to ona będzie moją pierwszą ofiarą. To, że się nią stała, było pochodną tych wszystkich wydarzeń, które rozegrały się podczas sobotniej nocy. Kiedy nad jeziorem sięgnąłem po nóż, była w szoku. Przecież tak dobrze nam się razem gadało, jeszcze przed chwilą uważała mnie za kogoś wartego zaufania. Być może myślała nawet, że to jakiś żart, bo spojrzała na mnie zaskoczona, jakby nie mogła w to uwierzyć. Czekala, aż się roześmieję, może przyłożę nóż do swojego gardła i będę udawał, że zamierzam popełnić samobójstwo, a potem z teatralnym jękiem osunę się na piasek. Że będziemy się z tego śmiać, chichocząc popędzimy na brzeg i zamoczymy stopy w lodowato zimnej wodzie, a blask księżyca oświetli nas niczym na scenie. Ja jednak się nie roześmiałem, nie odłożyłem noża ani się nie cofnąłem, tylko patrząc w ufne zielone oczy, zanurzyłem zimne ostrze w jej sercu.

Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)

Sobota, godz. 8.35

Kiedy widzę zdrowo zaróżowione policzki wnuczki i jej radosne oczy, naprawdę bardzo się cieszę, że tu przyjechałyśmy. To była świetna decyzja. Gdy po raz pierwszy padła propozycja kilkudniowego wypadu na Mazury, nie wahałam się długo, tym bardziej że w Warszawie mała nie ma tylu okazji, by pobyć na dworze i pooddychać świeżym powietrzem.

W tym roku poszła po raz pierwszy do przedszkola i, jak to zwykle bywa, od razu zaczęły się choroby. Mam wrażenie, że we wrześniu częściej siedziała w domu z katarem i gorączką, niż była na zajęciach. Szkoda, bo polubiła przedszkolanki i towarzystwo innych dzieci. Podczas jednej z wizyt w przychodni pediatra zasugerował, że dobrze by było, gdyby Lenka wykorzystowała ostatnie jesienne promienie słoneczne, żeby złapać trochę witaminy D. Zapytał, czy jest szansa, by choć na kilka dni zmieniła środowisko i odpoczęła od smogu, który nie wpływa korzystnie na jej mocno osłabione infekcjami drogi oddechowe. Córka zadzwoniła do mnie, gdy tylko wyszły z gabinetu, i o wszystkim mi opowiedziała. Nawet nie musiała pytać, czy zechcę pojechać na tydzień za miasto z wnuczką. Przecież wiedziałam, że rodzice Lenki wykorzystali już cały urlop latem i teraz żadne z nich nie miało szans na choćby pięć dni wolnego. Ja od kilku lat jestem już na emeryturze i wizja wyjazdu z małą bardzo mnie ucieszyła, tym bardziej że uwielbiamy spędzać ze sobą czas. W końcu jest moją jedyną wnuczką, a ja jestem babcią, która rozpieszcza ją zdecydowanie bardziej niż mama czy tata i zawsze chętnie się z nią bawi.

Mazury są na tyle blisko Warszawy, że nie trzeba jechać cały dzień, i na tyle daleko, żeby zapomnieć o wielkim mieście. Poszperaliśmy trochę w internecie i znaleźliśmy hotel nad urokliwym jeziorem. Oferował kilka pakietów i w końcu zgodnie wybraliśmy ten o nazwie „Listopadowa odnowa”, bo oferta pasowała zarówno do mnie, jak i wnuczki.

Córka z zięciem odprowadzili nas na dworzec i stali na peronie, aż odjechałyśmy. Jeszcze nigdy nie rozstawali się na tak długo ze swoją pociechą. Chyba spodziewali się, że Lenka będzie płakać i wrywać się do mamy, jednak najwyraźniej to oni bardziej przeżyli pożegnanie z dzieckiem, bo wnuczka tylko raz pomachała im przez okno, a potem przez całą drogę spokojnie kolorowała swoje książeczki. Gdy przyjechałyśmy na miejsce, zdziwiłam się, że nawet poza sezonem w hotelu jest sporo gości. Pewnie ze względu na atrakcje, jakie oferuje: animacje dla dzieci, spa i duży podgrzewany basen. Oferta jest naprawdę imponująca, dla mnie jednak najważniejsze jest co innego – największy atut tego obiektu to jego położenie. Hotel wybudowano niedaleko niewielkiego jeziora, a tuż za ogrodzeniem znajduje się gęsty las, po którym można spacerować przez cały dzień. Z naszych okien widać piękne, rozłożyste drzewa, a nad ranem i wieczorem słychać rozśpiewane ptaki. Ośrodek położony jest właściwie na pustkowiu – w najbliższej okolicy nie ma żadnych turystycznych atrakcji. Wokół panują cisza i spokój, co pewnie dla ludzi szukających nocnego, miejskiego życia jest nie do przyjęcia. My z wnuczką korzystamy z dobrej, słonecznej pogody i codziennie długo spacerujemy. Przyglądamy się sarnom, które skubią w oddali trawę na polanie, śmiejemy się, gdy jakiś spłoszony zając czmychnie nam niemal spod nóg, i nasłuchujemy odgłosów lasu. Po prostu cieszymy się kontaktem z naturą – w końcu po to tu przyjechałyśmy.

– Babciu, pójdziemy nad jezioro? – pyta Lenka i nie czekając na odpowiedź, już biegnie w tamtą stronę.

– Pewnie, tylko nie pędź tak szybko, bo babcia za tobą nie może nadążyć – odpowiadam i próbuję ją dogonić, co nie jest łatwe, bo kilka

miesiący temu miałam operację na lewe biodro i nie wróciłam jeszcze do pełnej sprawności.

– Jak nazywa się to jezioro? – pyta Lenka.

– Koralowe. Jak trochę zwolnisz, to opowiem ci o nim legendę. – Wiem, że tylko tak ją zatrzymam, bo moja wnuczka uwielbia słuchać opowieści, a ja mam ich sporo w zanadrzu.

Mała oczywiście natychmiast zwalnia, odwraca się ku mnie, po czym podchodzi z uśmiechem i bierze za rękę, a ja od razu czuję, jak zalewa mnie fala miłości do wnuczki. Lubię czuć ciepło jej paluszków zamkniętych w mojej dłoni.

– Opowiedz, babciu, opowiedz – prosi.

– Dawno, dawno temu – zaczynam – nad jeziorem znajdowała się rybacka wioska. Mieszkał w niej rybak Hubert z córką Julią. Dziewczyna była najpiękniejsza w okolicy. Niestety była również bardzo próżna i zarozumiała, a jej serce nie znało współczucia ani litości.

– Co to znaczy „próżna”? – przerywa mi Lenka. Od kilku miesięcy przechodzi fazę nieustającej ciekawości i w kółko zadaje pytania. To dobrze, bo oznacza, że się rozwija i chce poznać świat, w którym żyje, choć czasami bywa to męczące. W pociągu na Mazury co prawda tylko raz oderwała się od swoich kolorowanek i zapytała, jak właściwie zbudowany jest pociąg, czym wprowadziła mnie w konsternację. Na szczęście akurat przechodził konduktor i ze śmiechem zaczął jej opowiadać, jak działa lokomotywa. Od kiedy jednak wysiadłyśmy, bez przerwy o coś pyta. To zapewne dlatego, że znalazła się w nowym miejscu.

– To oznacza, że liczył się dla niej tylko wygląd. Uwielbiała, jak inni ją podziwiali – tłumaczę powoli.

– Aha. I co było dalej? – pyta zaciekawiona dziewczynka.

– Julia na szesnaste urodziny dostała od ojca piękne czerwone korale, których zazdrościły jej inne dziewczyny w wiosce. Dumna zakładała je niemal codziennie, ale najbardziej lubiła przeglądać się w tafli jeziora i podziwiać swoją urodę. Potrafiła to robić godzinami.

Ojciec coraz bardziej niepokoił się zachowaniem córki, ale nie wiedział, jak sprawić, by zajęła się czymś innym niż patrzeniem na swoje odbicie. Prosił, żeby pomogła mu w domu, przygotowała kolację lub wypielniła ogród, ale dziewczyna w ogóle nie zwracała na to uwagi. Patrząc w wodę i zachwycając się sobą, zapominała o otaczającym ją świecie. Podczas jednej z kłótni zdenerwowany ojciec zerwał z szyi Julii korale i wrzucił je do jeziora, a zrozpaczona dziewczyna skoczyła za nimi i zniknęła pod powierzchnią.

Doszliśmy właśnie nad brzeg, więc podniosłam mały kamyk i wrzuciłam go do wody. Kiedy wpadł z pluskiem, Lenka aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Rybak próbował ratować córkę – ciągnęłam po chwili swoją historię – jednak jezioro zrobiło się nagle tak ciemne, że nie mógł jej znaleźć. Ludzie w wiosce mówili, że dziewczynę zabrały do siebie nimfy, a że była bardzo piękna, to uczyniły ją swoją królową. Jezioro od tamtej chwili nosi nazwę Koralone.

Lenka milczy przez chwilę, zastanawiając się nad tym, co usłyszała. W końcu marszczy nosek i patrzy mi w oczy.

– To smutna opowieść – mówi poważnym głosem, który nie pasuje do wesolej i zwykle rozbrykanej czterolatki.

To prawda, jest smutna – mityguję się w myślach. – Może ta bajka była dla niej zbyt straszna, może nie powinnam jej opowiadać?

– Nie wszystkie historie są wesole – odpowiadam pospiesznie, a na pocieszenie dodaję, że to tylko legenda i nawet nie wiadomo, czy jest prawdziwa.

Nie jest, dobrze o tym wiem, bo sama ją przed chwilą wymyśliłam. Zawsze miałam dar do tworzenia na poczekaniu różnych opowieści. Kiedyś, dawno temu, gdy jako młoda dziewczyna wybierałam się ze znajomymi na ognisko, często prosili mnie, żebym coś opowiedziała. Zazwyczaj chcieli strasznych, krwawych historii, pasujących do atmosfery – polany w lesie, rozgwieżdżonego nieba nad naszymi głowami i pohukiwań sowy – a ja chętnie spełniałam ich prośby. Tworzenie postaci i ich zawitych losów, przykuwanie uwagi słuchaczy

i prowadzenie ich krok po kroku prosto do wymyślonej naprędcy puenty – uwielbiałam to! Zresztą przydało mi się później, kiedy na świecie pojawiły się moje dzieci i wieczorami snułam długie opowieści, żeby je ukołysać do snu, a one tak bardzo to lubiły, że ani razu nie zasnęły, nim skończyłam mówić. A teraz z mojego daru korzysta Lenka.

Mała milczy jeszcze przez kilka sekund, ale jak to zwykle bywa u dzieci, po chwili znajduje sobie inne zajęcie. Zbiera różnokolorowe kamyki i zaczyna wrzucać je do wody. Jedne lądują blisko brzegu, inne dalej. Widzę, że stara się rzucić kamień dalej niż ja, i uśmiecham się pod nosem.

– Babciu, zobacz, jak daleko poleciał! – woła, klaszcząc z radości.

– Rzeczywiście daleko – odpowiadam. – Usiądę sobie chwilę na ławeczce, ale nie odchodź nigdzie – dodaję, bo biodro zaczyna mi już porządnie dokuczać.

Lenka potakuje i schyla się po kolejny kamyczek, a ja siadam z ulgą i próbuję rozmasować drętwiejącą nogę. Najwyraźniej podróż pociągiem nie pomogła, chociaż co jakiś czas starałam się przespacerować po wagonie. Ból powoli rozchodzi się po całej kończynie i w końcu dokucza tak bardzo, że aż zaciskam zęby. Nie tak planowałam ten tydzień na Mazurach. Mała jest pełna energii i to oczywiste, że narzuca swoje tempo, a ja muszę się do niego dostosować. Co prawda wieczorami, wykończona ruchem na świeżym powietrzu, szybko zasypia, ale przez cały dzień jest bardzo aktywna. Muszę znów zapisać się na rehabilitację – wzdycham w duchu, a teraz przydałby mi się porządny masaż. Może zapytam w recepcji o specjalistę? Skoro mają tu spa, nie powinno być z tym problemu. Tak, a gdy tylko wrócimy do pokoju, wezmę środki przeciwbólowe – postanawiam.

Podnoszę głowę i nagle z przerażeniem odkrywam, że nigdzie nie widzę Lenki. Serce podchodzi mi do gardła. Zapominając o bólu, zrywam się z ławki i rozglądam się dookoła. Przecież przed minutą tu była, a teraz jakby zapadła się pod ziemię! Boże, dokąd ona poszła?!

– Lenka! Gdzie jesteś? Miałaś się nie oddalać! – krzyczę.

Przez chwilę nie słyszę żadnej odpowiedzi. Robi mi się słabo. Ze zdenerwowania zaczyna mi się kręcić w głowie. Jak mogłam być tak głupia i spuścić ją z oczu?! Jesteśmy przecież nad jeziorem, a to jeszcze mała dziewczynka! Mogła się poślizgnąć i wpaść do wody. Co ze mnie za babcia, skoro nie potrafię upilnować wnuczki?! Boże, żeby tylko nic jej się nie stało! – modlę się w myślach, przerażona tym, co przed chwilą mogło się wydarzyć.

Nagle słyszę jej krzyk:

– Babciu, babciu! Chodź tutaj szybko!

Oddycham z ulgą. Nic jej nie jest! Boże, dziękuję! To się więcej nie powtórzy, obiecuję. Będę uważniejsza. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby Lence coś się stało. Jestem za nią odpowiedzialna, zwłaszcza teraz, kiedy jest daleko od rodziców. Najwyraźniej nie wystarczy powiedzieć jej, żeby nie odchodziła za daleko. Nic dziwnego, ma dopiero cztery lata i nie zdaje sobie sprawy z wielu rzeczy. Muszę jej spokojnie wytłumaczyć, że nie może się sama oddalać od babci, bo to może być niebezpieczne.

Biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić, i w następnej sekundzie widzę czubek jej pomarańczowej czapki, wystający z gęstych zarośli i krzaków rosnących tuż przy brzegu.

– Już idę, Lenko – odpowiadam i kieruję się w jej stronę.

Stąпам powoli, starając się nie przewrócić na błotnistej, śliskiej powierzchni. Jaki człowiek na starość robi się niedołążny – myślę.

Jako młoda dziewczyna byłam bardzo sprawna. Lubiłam sport, a zwłaszcza bieganie – brałam nawet udział w szkolnych zawodach. Dziś jednak w niczym nie przypominał tamtej szybkiej i zwinnej nastolatki. I jeszcze biodro ciągle odmawia mi posłuszeństwa. Tak, to prawda, że starość się Panu Bogu nie udało.

Kiedy podchodzę bliżej, zauważam, że Lenka trzyma w ręku długi cienki patyk i dotyka nim czegoś w wodzie.

– Uważaj, kochanie, żebyś nie wpadła do jeziora – przestrzegam, a ona spogląda na mnie zaaferowana.

– Babciu, znalazłam ją! – mówi głośno i wzrokiem pokazuje mi koniec kija.

– Kogo? – pytam zdziwiona, automatycznie również podnosząc głos.

– Julię. Tę z twojej opowieści – odpowiada.

Patrzę w tamtą stronę i z przerażeniem odkrywam, że moja wnuczka dotyka patykiem jasnych, splątanych włosów. Bo tuż przy brzegu leży obnażona do piersi młoda, martwa dziewczyna.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Sobota, godz. 10.15

Siedzę przed lustrem i próbuję nałożyć kolejną warstwę podkładu na twarz, ale nie udaje mi się zakryć sinego śladu koło ust. Wciąż jest widoczny, i to na pierwszy rzut oka. Wzdycham z irytacją. Znow będę musiała wymyślić jakąś niedorzeczną historię, żeby wyjaśnić, skąd się wziął, bo nawet jeśli o to nie zapytają, i tak będą się przyglądać, a potem wymienią między sobą znaczące spojrzenia.

Robiłam to już dziesiątki razy, a mimo to zawsze mam wrażenie, że moje wyjaśnienia brzmią śmiesznie i nikt w nie nie wierzy. Ludzie patrzą na mnie w milczeniu, bo nie wiedzą, jak zareagować. Widzą przed sobą kobietę w ciuchach najdroższych marek, z nienaganną fryzurą i zadbanymi paznokciami oraz – drobiazg – śladami przemocy, które nieudolnie próbuje ukryć. Zastanawiają się, czy potrzebuję pomocy, ale przecież nie wyglądam jak ktoś, kogo trzeba ratować, prawda? Przecież mam wszystko, o wiele więcej niż przeciętni ludzie. Piękny dom, najnowsze auto, drogie torebki i buty. Urlop spędzam na Dominikanie lub Bali w najdroższych pięciogwiazdkowych hotelach, a weekendy w najlepszych polskich ośrodkach spa. Na Instagramie wszystko wygląda idealnie, koleżanki ze szkoły i studiów pewnie zazdroszczą, że tak mi się powodzi. Tak, na pierwszy rzut oka wydaje się, że jestem najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Nie wszystko jest jednak takie różowe jak na zdjęciach. W końcu można je retuszować, nakładać filtry, a ja opanowałam tę sztukę do perfekcji. Bólu, który codziennie noszę w sercu, nie da się ukryć ani wymazać.

Odruchowo patrzę na stojące na środku pokoju hotelowe łóżko i skołtunioną śnieżnobiałą pościel. Pod nią śpi Bartek, mój zabójczo przystojny mąż. Ten sam, który jest odpowiedzialny za siniaka na mojej twarzy. Robię wszystko, żeby się nie obudził, nawet oddychać próbuję ciszej niż zwykle, bo wiem, że jeśli się nie wyśpi, będzie nerwowy, a to znów się na mnie odbije. Zostawi ślad na moim ciele.

Kiedy poznaliśmy się na uczelni, myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi. Bartek studiował finanse i bankowość, był przewodniczącym samorządu studenckiego, a ja przeciętną studentką filozofii. Żeby choć trochę odciążyć finansowo niezbyt zamożnych rodziców, pracowałam po zajęciach w kawiarni na kampusie. Ot, zwykła szara myszka. Do dziś nie wiem, dlaczego zwrócił uwagę właśnie na mnie. Przecież miał do wyboru wiele innych dziewczyn, znacznie piękniejszych, mądrzejszych i ciekawszych ode mnie. Na początku wydawało mi się, że robi sobie ze mnie żarty – pewnie jak w filmie *Cała ona* założył się z kimś, że umówi się z pierwszą lepszą, która się nawinie pod rękę, i kiedy wyjdziemy gdzieś razem, zza rogu wyskoczy jego kumpel i z niedowierzaniem krzyknie: „Wygrałeś!”. Nic takiego jednak się nie stało. Potem myślałam, że się nade mną lituje albo że chce dotrzeć w ten sposób do którejś z moich koleżanek... Ten scenariusz też się nie sprawdził i w końcu uwierzyłam w to, że jednak naprawdę mu się podobam. Zaczęliśmy się spotykać. To były najpiękniejsze chwile w moim życiu, czułam się jak w bajce. Bartek był romantyczny, czuły i opiekuńczy. Nigdy nawet nie marzyłam o kimś takim jak on. Wydawał się zarezerwowany dla innych dziewczyn, lepszych ode mnie, a jednak to mi oddał swoje serce. Ideał, prawda? Wtedy jeszcze wierzyłam w istnienie idealnych mężczyzn...

Kiedy ukończył studia, niemal natychmiast znalazł dobrą posadę w banku i wkrótce wzięliśmy ślub. Ja szybko przekonałam się, że po filozofii nie jest łatwo odnaleźć się na rynku pracy – moja rzeczywistość oznaczała śmieciowe umowy i częste zmiany miejsca zatrudnienia. Bartek mnie wspierał. Powtarzał, że nie muszę się tak męczyć, że o nas zadba. Na szczęście zarabiał wystarczająco dużo,

żebyśmy mogli żyć na dobrym poziomie, nawet bez mojej skromnej wypłaty, która pojawiała się sporadycznie, bo często byłam bezrobotna. Nigdy mi tego nie wypominał. Uważał, że to mężczyzna powinien utrzymywać dom, a kobieta zająć się jego prowadzeniem. Byłam za to wdzięczna i chciałam mu wynagrodzić jego troskę, dlatego zamiast skupiać się na szukaniu pracy lub przebranżowieniu się, gotowałam, sprzątałam i starałam się dobrze wyglądać. Mój mąż najpierw to doceniał, potem oczekiwał, że zawsze tak będzie, bo chciał mieć u boku kobietę, którą może chwalić się przed kumplami na spotkaniach firmowych. Na początku nie widziałam w tym nic podejrzanego ani złego.

Moja mama, pielęgniarka, która całe życie musiała ciężko pracować, żeby jakoś związać koniec z końcem, chwaliła się wszystkim wspaniałym zięciem. Rozanielona powtarzała w kółko, jakiego dobrego męża ma jej córka, a ja jak głupia cieszyłam się z tego, że mam piękny dom, a Bartek jest dla mnie wyrozumiały.

Koleżanki dziwiły się, że tak łatwo odpuściłam karierę. Tłumaczyły, że dobrze byłoby, gdybym miała swoje pieniądze, a nie we wszystkim polegała na mężu, zachęcały do szukania pracy. Wzruszałam wtedy ramionami i zmieniałam temat, a potem opowiadałam o wszystkim Bartkowi. „Zazdroszczą mi” – mówiłam, a on się ze mną zgadzał. Z czasem przestałam się z nimi spotykać i skupiłam tylko na małżeństwie.

Kilka lat po ślubie zaczęłam nieśmiało wspominać o dziecku, ale Bartek nie chciał tak szybko zostawać ojcem. Uważał, że to jeszcze nie czas na pieluchy i nieprzespane noce, że najpierw musimy się dorobić, kupić większy dom, lepszy samochód, poznać trochę świata. Nie zgadzałam się z nim, ale ustąpiłam. Postanowiłam poczekać, aż będzie gotowy, i tak odłożyłam macierzyństwo na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Mniej więcej rok temu w pracy Bartka zaczęły się zwolnienia. Co prawda jemu nie groziła utrata etatu, ale miał coraz więcej zajęć. Wracał do domu późno, w dodatku zmęczony i nerwowy. Starałam się,

jak mogłam, żeby się odprężył po ciężkim dniu, zrelaksował, jednak było coraz trudniej. Wkurzało go praktycznie wszystko – to, że za późno podałam obiad, że uprasowałam mu niewłaściwą koszulę czy za długo nie wychodziłam z łazienki. Aż w końcu pewnego dnia mnie uderzył. Powód był tak błahy, że odjęło mi mowę – podałam mu za gorącą herbatę. Prawie się nią poparzyłam, kiedy stolik, na którym stała, przewrócił się z hukiem na podłogę. Bartek przeraził się tym, co zrobił. Natychmiast przeprosił i przysiągł, że to się więcej nie powtórzy. I przez jakiś czas rzeczywiście się nie powtórzyło, ale potem podniósł rękę po raz drugi, trzeci, czwarty i kolejny. Dziś już nawet tego nie liczę. Ten wyjazd miał być formą przeprosin z jego strony za poprzednią kłótnię, bo tak nazywa sytuacje, w których mnie bije, ale poprzedniego wieczoru wściekł się, że zapisałam go na zbyt późną godzinę na masaż w hotelowym spa, i stąd ten siniak. Tak jakby pora miała jakieś znaczenie, jesteśmy przecież w hotelu, nie ma zaplanowanych spotkań, które musiałby z tego powodu odwołać lub przełożyć. Nie rozumiem, dlaczego aż tak go to wyprowadziło z równowagi.

Ze smutnych rozmyślań wyrывa mnie aksamitny głos Bartka:

– Kochanie, chodź do łóżka – mówi, jakby zupełnie zapomniał, że zeszłej nocy najpierw mnie uderzył, a potem na kilka godzin wyszedł z pokoju, nie mówiąc, dokąd idzie.

Wiem, że nie mogę mu odmówić. Nauczyłam się już, że są chwile, kiedy powinnam się podporządkować, oszczędzając sobie w ten sposób większych i częstszych razów.

Uśmiecham się więc do niego łagodnie i wykonuję polecenie, a on kocha się ze mną, bo trudno powiedzieć, że ja kocham się z nim. Zachowuję się raczej jak lalka lub niewolnica, która robi wszystko, by zadowolić swego pana.

Kiedy po wszystkim leżymy na łóżku, a ja staram się nawet nie drgnąć, Bartek dotyka mojej twarzy.

– Jesteś taka piękna – mówi, chociaż widzi siniaka, którego sam mi zrobił. Nawet przesuwa po nim palcem, a ja machinalnie się spinam,

żeby nie syknąć z bólu.

– Może przed śniadaniem pójdziemy na chwilę na siłownię? – proponuje, kiedy po prysznicu wychodzi z łazienki.

– Okej – odpowiadam, zastanawiając się jednocześnie, czy aby na pewno zapakowałam do walizki strój sportowy.

Oddycham z ulgą, kiedy znajduję go wśród innych ubrań. Powód, przez który Bartek znowu mógłby się na mnie zdenerwować, nie zaistnieje. Jestem bezpieczna. Przynajmniej na razie.

Wkładając szarą bluzę, wyglądam przez okno. To jeden z atutów tego apartamentu – piękny widok na jezioro, ale teraz widzę tam coś dziwnego: uliczką podjeżdżają do brzegu aż trzy radiowozy.

– Chyba coś się stało – mówię cicho do męża.

Ten podchodzi do szyby i patrzy obojętnie w stronę plaży.

– Pewnie jakieś okoliczne wyrostki zniszczyły molo albo hotelowe rowery wodne. – Wzrusza ramionami. – Jesteś gotowa? Możemy już iść? – ponagla mnie niecierpliwie.

– Tak – odpowiadam pospiesznie.

Wychodząc z pokoju, jeszcze raz patrzę w stronę jeziora i widzę, jak na plaży parkuje kolejny samochód. Wychodzą z niego ludzie w białych kombinezonach, którzy natychmiast kojarzą mi się z badaniami ciał na miejscu zbrodni, i przechodzi mnie lodowaty dreszcz.

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Sobota, godz. 10.30

Ale mi się trafili sąsiedzi w pokoju obok... Albo się kłóca, tak jak wczoraj w nocy, albo rano uprawiają głośny seks, zapewne na zgodę. Chyba poproszę o zmianę piętra, bo ściany w tym hotelu są wyjątkowo cienkie i przepuszczają wszystkie hałasy. Ja to zawsze mam pecha... Przyjechałem tu w poszukiwaniu ciszy i dobrych warunków do pracy, tymczasem nie mogę się nawet wyspać. Liczyłem, że jesienią będzie tu większy spokój. Wakacyjni turyści już dawno wyjechali, wrócili do swoich zakurzonych miast i nudnych zajęć, zabierając ze sobą całą letnią wrzawę i całonocne imprezy nad jeziorem. Teraz miało być cicho, nastrojowo i klimatycznie – dlatego właśnie wybrałem ten hotel. Jest okazały, ma dwa piętra i ciekawą, nowoczesną bryłę, a sądząc po bogatym wyposażeniu pokoi, holów, restauracji i spa, właściciel przywiązuje wagę do najdrobniejszych szczegółów, co – jako pisarz – bardzo doceniam, bo to właśnie szczegóły są najważniejsze i tworzą odpowiednią atmosferę.

W zeszłym roku wydałem thriller psychologiczny, który szybko został okrzyknięty debiutem dekady. Zachęcony przez wydawnictwo podpisałem umowę na kolejną książkę i... Nic. Zupełnie jakbym się zaciął albo ktoś mnie przeklął, bo w głowie mam totalną pustkę. Staram się coś wymyślić, cokolwiek, co doprowadzi mnie do pomysłu na fabułę czy ciekawych bohaterów, jednak wszystko wydaje mi się banalne, śmieszne i przewidywalne. Dopóki jeszcze o tym myślę, załączki obrazów, które pojawiają się pod moimi zamkniętymi powiekami, są na tyle obiecujące, że natychmiast siadam do

komputera, ale gdy tylko ubiorę je w słowa, tracą całą moc. Rozgoryczony kasuję napisany fragment, kładę się z powrotem do łóżka i leżę, gapiąc się w sufit, a czas ucieka i drwi sobie ze mnie. Kiedy spojrzę na zawieszony na ścianie zegar, wskazówki przeskakują w zawrotnym tempie i w ciągu minuty mija godzina! Wstaję i chodzę zdenerwowany po pokoju, krążę od ściany do ściany i co chwilę zerkam w stronę laptopa. Leży na stoliku, otwarty, gotowy do tego, bym przy nim usiadł i napisał moją książkę. Tę, którą powinienem oddać do redakcji za trzy miesiące... Tymczasem nie mam gotowej nawet jednej strony! Cokolwiek napiszę, od razu usuwam, bo nie da się tego czytać.

Ktoś kiedyś powiedział mi, że napisanie drugiej książki jest najtrudniejsze, bo to ona ugruntowuje twoją pozycję na rynku wydawniczym. Poza tym, gdy człowiek pracuje nad pierwszą powieścią, nie wie o wielu rzeczach i skupia się wyłącznie na opisywanej historii. Wydaje mu się, że nic innego nie jest ważne, że istnieje tylko ten wymyślony wszechświat. Żyje życiem swoich bohaterów i gdy w końcu odrywa się od ekranu, ze zdziwieniem dostrzega, że wokół jest prawdziwy świat, rzeczywistość, która rządzi się innymi prawami niż ta powieściowa. Znacznie później, już po skończeniu książki i wydaniu jej, odkrywa, że ktoś ją czyta, chwali lub krytykuje. Poznaje smak sukcesu albo porażki, czasem i jednego, i drugiego – tymczasem najważniejsze dopiero przed nim. Jednak gdy usiadzie do pisania kolejnej, zorientuje się, że już nigdy nie odzyska tamtej niewinności. Że zawsze będzie zdany na opinie recenzentów i czytelników, że cokolwiek wyjdzie spod jego pióra, zostanie ocenione i opisane na portalach poświęconych książkom i w księgarniach internetowych. A to, jak wysokie miejsce zajmie w top dziesięć na stronie Empiku, wpłynie na popularność nie tylko samego dzieła, ale zarazem pisarza.

Teraz to wiem. Odkąd utraciłem moją niewinność, przeżywam coś w rodzaju zastoju pisarskiego. Rozumiem już, co miał na myśli Gustaw Flaubert, który o swojej niemocy twórczej pisał: „Nie wiesz, jak to jest siedzieć cały dzień z głową w dłoniach, próbując wycisnąć

swój nieszczęsny mózg, żeby znaleźć słowo”. Tyle że ja nie szukam jednego słowa – nie, ja potrzebuję kilkudziesięciu tysięcy słów! Muszę przecież wypełnić nimi puste strony, na które z niecierpliwością oczekuje mój wydawca.

Dlatego właśnie wyjechałem z Łodzi. Podobno nic tak dobrze nie robi na zastój twórczy jak udanie się w podróż lub po prostu zmiana środowiska. Potrzebuję weny, uznałem, i zacząłem szukać hotelu gdzieś na uboczu, najlepiej w leśnej głuszy, gdzie nikt nie będzie mi przeszkadzał i gdzie pomysły będą leżały na wyciągnięcie ręki. Odpocznę, zbiorę myśli i zacznę wreszcie pisać – powtarzałem sobie w duchu, gdy rezerwowałem tu pokój na dwa tygodnie. Pierwszego dnia wyszedłem na długi spacer. Było pięknie. Jesienne słońce ozłociło cały las i przeglądało się w tafli jeziora, pod stopami szeleściły mi suche liście, a ciekawskie wiewiórki przyglądały mi się, kiedy przystawałem w zamyśleniu pod drzewami. Do hotelu wróciłem dopiero o zmierzchu, głodny i zmęczony, ale wciąż z pustą głową. Pocieszałem się, że to minie, że najpierw muszę odpocząć po podróży, przywyknąć do nowego miejsca, odespać. Tyle że jestem na Mazurach już od trzech dni i nadal siedzę godzinami przed pustym ekranem laptopa.

Po porannym głośnym koncercie pary zajmującej pokój obok, dla odświeżenia myśli, postanawiam wybrać się na spacer. Jest piękna pogoda, świeci słońce, a wysoko nad głową szybują ptaki.

Ponieważ wczoraj długo chodziłem po tajemniczych leśnych ścieżkach, tym razem wybieram dróżkę na plażę. Nie będzie to długa przechadzka, bo jezioro znajduje się około trzystu metrów od hotelu, ale liczę, że wystarczy, żeby się przewietrzyć, a po powrocie do pokoju skupić na pracy i wreszcie coś napisać.

Tyle że część terenu przy plaży oddzielona jest taśmą policyjną, a wokół kręcą się policjanci. Zaaferowany podchodzę bliżej. Tuż przy brzegu został ustawiony granatowy parawan, którym zwykle zakrywane są zwłoki podczas wypadków drogowych. Czyżby ktoś się utopił? Ale teraz, jesienią? Jest raczej zbyt zimno, żeby się kąpać.

Kiedy próbuję zerknąć za parawan, jeden z policjantów informuje mnie, że hotelowa plaża została na kilka godzin zamknięta, i prosi, żebym wybrał inne miejsce na spacer.

– Co się stało? – dopytuję, czując, jak ciekawość zaczyna rozpalać w mojej głowie wielkie ognisko. Oczami wyobraźni już widzę, jak grzeją się przy nim pomysły na nową książkę.

– Nie mogę powiedzieć – odpowiada zgodnie z moimi przewidywaniami funkcjonariusz.

Staram się nie zniechęcać, po prostu odchodzę trochę w bok, żeby nie rzucać się za bardzo w oczy, ale też nie stracić okazji. Gdybym tylko mógł zerknąć za ten parawan...

Zauważam, że niedaleko stoi starsza pani i rozmawia głośno przez telefon. Chcąc nie chcąc, słyszę, co mówi do słuchawki. Głos jej się łamie, najwyraźniej jest bardzo zdenerwowana. Z pewnością wie coś więcej. Zatrzymuję się kilka kroków od niej.

– Lenka znalazła ją w jeziorze. – Słyszę wyraźnie jej słowa i bezwiednie robię krok do przodu. Nie chcę uronić niczego z jej opowieści. – Jest teraz na animacjach w hotelu, a ja czekam na rozmowę z jakimś detektywem, który poprosił mnie o zeznania.

Ciekawe, o co chodzi? Kogo znaleziono w jeziorze? – zastanawiam się, zerkając w stronę brzegu, na którym aż roi się od funkcjonariuszy.

– Nie, nie wiem, kim była ta dziewczyna – mówi kobieta. – Ale ktoś ją zamordował. Leżała półnaga, a na plecach miała wycięty napis – dodaje, a ja aż płonę z ciekawości. Morderstwo! Ja tu narzekam na blokadę twórczą, a tymczasem coś takiego wydarza się pod moim nosem! – To straszne, jakim zwyrodnialcem trzeba być, żeby zrobić coś takiego... – Głos staruszki drży ze strachu i emocji, potem milknie na dłuższą chwilę. Już zastanawiam się, czy urwało się połączenie, gdy znów słyszę: – Zobaczmy, jak rozwine się sytuacja. Najwyżej jutro wsiądziemy do pociągu i wrócimy do Warszawy. Dziś i tak podobno policja ma poprosić wszystkich gości, żeby nie opuszczali hotelu.

Kobieta kończy rozmowę, zegna się, a potem wkłada telefon do torebki i lekko utykając na lewą nogę, udaje się w stronę jednego

z policjantów.

A więc znaleziono ciało młodej kobiety w jeziorze. Gościa hotelu czy mieszkankę okolicznej wioski? – zaczynam się zastanawiać. I na dodatek było to brutalne morderstwo. Ktoś wyciął jej napis na plecach... Co takiego? Jakieś słowo czy całe zdanie? I kto to był? Miejscowy czy ktoś przyjezdny? Zabił pod wpływem emocji czy z wyrachowania?

Pytania mnożą się w mojej głowie jak oszalałe. Zdaję sobie sprawę, że daję się ponieść niezdrowej ciekawości, która każe ludziom patrzeć na ofiary wypadków drogowych, kiedy przejeżdżają obok, chociaż często są to widoki makabryczne. Mimo to postanawiam przedłużyć swój spacer i bliżej przyjrzeć się sprawie. Może będę miał trochę szczęścia i znajdę pomysł na kolejną książkę.

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Sobota, godz. 11.20

Ze snu wyrywa mnie głośne pukanie do drzwi. Otwieram oczy. W pokoju panuje mrok i w pierwszym momencie nie jestem pewny, czy to dzień czy noc. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że mam zaciągnięte w oknach zaciemniające rolety, dzięki czemu mogę się wyspać o każdej porze, i że musi być przed południem, bo przecież do trzeciej w nocy miałem dyżur na recepcji. I – co dociera do mnie dopiero, gdy ktoś ponownie zaczyna pukać – że stało się coś ważnego, bo inaczej żaden ze współpracowników by mnie nie budził. W hotelu mamy taką zasadę, że szanujemy swój czas odpoczynku. Bez snu nikt z nas nie wytrzymałby zmianowej pracy. Dlatego z trudem podnoszę się z łóżka, przeczuwając, że za chwilę dowiem się czegoś nieprzyjemnego, bo rzeczy, które nie mogą czekać, właśnie zazwyczaj takie są. Tego już zdążyłem się nauczyć po latach pracy w tym miejscu.

Przez chwilę w mojej głowie pojawiają się luźne obrazy z ubiegłej nocy. Meldowanie gości, rozmowy z pracownikami, uciszanie rozbawionych dziewczyn, świętujących za głośno wieczór panieński w barze. Próbuję ułożyć je sobie chronologicznie, zapanować nad wspomnieniami, ale uporczywe pukanie mi to przerywa.

– Już, już idę – mówię, wkładając w pośpiechu szare spodnie od pidżamy.

Kiedy otwieram drzwi, widzę przed sobą dwóch mężczyzn. Jednego znam bardzo dobrze, to właściciel hotelu i mój szef Jan Kowalczyk.

Drugiego, wysokiego, lekko szpakowatego czterdziestolatka, nigdy wcześniej nie widziałem na oczy.

– Przepraszam, że musieliśmy cię obudzić. Wiem, że miałeś wczoraj nockę i powinieneś odespać, ale stało się coś bardzo złego i potrzebujemy kilku informacji – mówi poważnym głosem mój przełożony. – Pan jest z policji – dodaje, wskazując wzrokiem na swojego towarzysza.

A więc miałem rację, gwałtowna pobudka nie zwiastowała niczego dobrego. Kiwam w zamyśleniu głową, podnosząc bezwiednie dłoń i próbując ułożyć poczochrane włosy. Zawsze są takie, kiedy wstaję z łóżka – żyją swoim życiem i nie poddają się moim wysiłkom, nawet po użyciu kosmetyków do układania.

Towarzysz mojego szefa przygląda mi się przez chwilę, po czym wyciąga rękę na powitanie.

– Detektyw Adam Biernat – przedstawia się zwięźle, a ja potrzebuję jeszcze dwóch sekund, by załapać, że powinienem uścisnąć jego dłoń.

Robię to szybko, świadom, że być może między moimi palcami zostały pewnie jakieś włosy. Jestem jednak zbyt zaspany, by odpowiednio zareagować.

– Przemysław Kostrzewa, menedżer hotelu – rewanżuję się, choć on już pewnie zna moje nazwisko.

– Moglibyśmy pójść do pokoju służbowego? Musimy coś sprawdzić w programie meldunkowym gości – pyta, a właściwie oznajmia Kowalczyk, a policjant kiwa potakująco głową.

– Tak, tak – mówię. – Tylko zmienię spodnie i narzucę na siebie jakąś bluzę.

Mój pokój znajduje się na drugim piętrze, w tak zwanej części służbowej hotelu, gdzie goście nie mają dostępu. Sypiają tu pracownicy, którzy z różnych przyczyn nie wracają po pracy do swoich domów.

Nie mam jeszcze rodziny, jestem singlem, dlatego nie za bardzo przeszkadza mi to, że mieszkam w tym miejscu. W pewnym sensie to nawet wygodne. Żywię się w hotelowej restauracji, korzystam z pralni

i o nic nie muszę się martwić. Do rodziców jeżdżę raz w miesiącu, kiedy przypada mi cały wolny weekend.

Recepcja i mój gabinet umieszczone są na parterze, więc musimy zjechać windą na dół. Całą drogę odbywamy w milczeniu, a po tym, jak właściciel hotelu nerwowo bawi się palcami u rąk, wnioskuję, że wydarzyło się coś więcej niż kradzież w jakimś pokoju gości.

– Co się stało? – pytam, kiedy wreszcie siadamy przy stole w moim gabinecie.

– W jeziorze znaleziono zwłoki dziewczyny. To było morderstwo – odpowiada cicho mój przełożony.

Aż otwieram usta ze zdziwienia. Morderstwo? Tutaj? Przecież tu nigdy nic się nie dzieje, to najspokojniejsze i najnudniejsze miejsce pod słońcem! Owszem, kilka lat temu utonął nastolatek z pobliskiej wsi, ale stało się to w sezonie. Poza tym doszło do nieszczęśliwego wypadku, a nie zabójstwa. Chłopak świętował urodziny kolegi, wypił za dużo i wszedł do wody, żeby popływać. Takie historie często zdarzają się po alkoholu.

– Dziewczyna została porzucona półnaga w jeziorze. Miała ranę kłutą w piersi, a na dodatek ktoś wyciął jej na plecach napis „Pierwsze koty za płoty” – kontynuuje właściciel hotelu, po czym szybko milknie, bo zauważa karcący wzrok policjanta.

Ja też go zauważam. Najwyraźniej szef zdradził mi zbyt wiele szczegółów dotyczących śledztwa. Już nie jestem zaspany – wręcz przeciwnie. W żyłach buzuje mi adrenalina wywołana informacjami. Przenoszę spojrzenie z jednego na drugiego, próbując wyczytać z ich twarzy coś więcej.

– A co hotel ma z tym wspólnego? – pytam po chwili trzeźwo. – Plaża jest publiczna, nie należy do terenu obiektu.

– Myślimy, że była naszym gościem, bo w kieszeni jej spodni znaleziono kartę magnetyczną, którą nasi goście dostają przy meldowaniu się – kontynuuje Kowalczyk.

Teraz adrenalina niemal rozsadza mi czaszkę. W uszach słyszę narastający szum.

– Mógłby pan podać nam jej dane? Musimy zawiadomić bliskich, zanim sprawą zainteresują się media. Chodzi o pokój 104 – wyjaśnia detektyw i wyjmuje z kieszeni szary, lekko już zniszczony notes.

Przyglądam mu się ze zdziwieniem. Jak ktoś w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko da się zapisać w smartfonie, może korzystać z zeszytu? W dodatku policjant, który powinien szybko gromadzić informacje i móc z nich skorzystać w każdej chwili. Z długopisem w ręku zawieszonym nad kartką papieru wygląda trochę jak z innej epoki. Właściwie przypomina mi porucznika Columbo z filmów, które oglądałem w dzieciństwie. Brakuje mu tylko wymiętego szarego prochowca. Muszę się powstrzymać, żeby się nie uśmiechnąć do tej myśli. Mógłby to źle odebrać, zwłaszcza w sytuacji, gdy dopiero co dowiedziałem się o zabójstwie kogoś, kto mieszkał w naszym hotelu.

– Tak, już sprawdzam – mówię, odrywając wzrok od notesu i wklepując dane do komputera, a kiedy pojawiają mi się na ekranie, robi mi się gorąco, bo znam kobietę, o której mówimy. Przełykam głośno ślinę i kontynuuję: – Ten pokój zajmuje... to znaczy zajmowała – poprawiam się szybko – Patrycja Mrozek. Znana blogerka, prowadząca na YouTube popularny kanał „Pati podróżuje i ocenia”.

Detektyw w milczeniu zapisuje moje słowa, a potem podnosi swoje piwne, zmęczone oczy i pyta:

– Od kiedy przebywała w hotelu?

– Od dwóch dni. Dział marketingu zaprosił ją do nas, żeby nagrała film promocyjny o nowych pakietach spa – odpowiadam zgodnie z prawdą, patrząc jednocześnie na szefa.

– Kiedy ostatni raz ją pan widział? – dopytuje policjant, któremu nie umknęło moje spojrzenie.

Mam wrażenie, że jego wzrok wwierca się w moją czaszkę. Poprawiam się na krześle.

– Wczoraj po kolacji omawialiśmy warunki współpracy. Mówiła, że po spotkaniu pójdzie do pokoju zacząć przygotowywać materiał wideo.

Detektyw zapisuje znów coś w swoim szarym, lekko wysłużonym notesie, po czym zamyka go gwałtownie i ponownie wbija we mnie

spojrzenie.

– Wygląda więc na to, że jest pan ostatnią osobą, która widziała ją żywą – mówi, a mnie nagle robi się gorąco.

Sandra (pokój 356)

Sobota, godz. 11.55

Mężczyzna, z którym spędziłam noc, wychodzi pospiesznie z pokoju. Nie całuje mnie na pożegnanie, nie życzy dobrego dnia. To, co będę dziś robiła, zupełnie go nie obchodzi – ma swoje życie, swoją rodzinę i swój świat. Nie chce mnie w nim na stałe. Chodziło mu wyłącznie o seks. Spędziliśmy razem kilka godzin, za które zapłacił. Na więcej go nie stać albo nie ma ochoty.

Kątem oka sprawdzam, czy zostawił kopertę na stoliku przy łóżku. Oddycham z ulgą, kiedy ją widzę.

Pracuję w ten sposób już od dwóch lat, ale wciąż nie lubię, kiedy rano muszę dopominać się o pieniądze. Na szczęście większość mężczyzn, z którymi spędzam noce, zna cennik i akceptuje kwotę za wykonanie usługi. „Wykonanie usługi” – brzmi to śmiesznie, ale o wiele mniej wulgarnie niż inne określenia na to, czym się zajmuję.

Znam ten hotel niemal tak dobrze jak własny dom, mimo to nigdy go tak nie traktuję, bo nie czuję się tu do końca bezpiecznie. To jedynie moje miejsce pracy, przestrzeń, w której przestaję być sobą i zamieniam się w Sandrę, kobietę do wynajęcia na jedną noc, obiekt pożądania i spełnienia męskich pragnień.

Sandra ma wiele twarzy, a to, kim akurat będzie w danym momencie, zależy od tego, czego życzy sobie klient. Raz jest więc chłodną bizneswoman, raz wyuzdaną studentką, a czasami potulną i nieśmiałą bibliotekarką. Nigdy jednak nie jest tak naprawdę mną – Magdą, samotną matką, która robi wszystko, żeby utrzymać siebie i swoją małą córeczkę. Magda nie jest interesująca dla mężczyzn, nie

pragną jej, bo ma problemy, bywa zmęczona, wściekła na siebie i cały świat, jak każdy z nas. Takie kobiety moi klienci mają w domach na co dzień i dlatego szukają Sandry – bezproblemowej, zawsze uśmiechniętej i gotowej na seks, takiej, która skupi się przede wszystkim na nich, na ich potrzebach i oczekiwaniach. Takiej, która zapomni o sobie.

Wczoraj w nocy Sandra wcieliła się w rolę seksownej pani dyrektor. To nie był mój pierwszy kontakt z tym klientem. Znam go już od roku i wiem, że lubi, kiedy kochanka nad nim dominuje.

Spotkanie zaczęliśmy od drinka i krótkiej pogawędki w hotelowym barze. Było trochę głośno, bo trzy rozbawione i lekko już wstawione dziewczyny świętowały wieczór paniński. Śmiały się, szalały i tańczyły, próbując zachęcić do tego innych gości. W końcu menedżer poprosił je, żeby zachowywały się nieco ciszej. Po interwencji obsługi hotelu uspokoiły się na jakiś czas, ale potem znów wróciły do zabawy.

Kiedy poszłam na chwilę do łazienki, usłyszałam, jak jakaś kobieta kłóci się z kimś w kabinie przez telefon. Nie chciałam podsłuchiwać, ale inaczej się nie dało – mówiła głośno, najpierw ze wzburzeniem, a potem z płaczem.

Spotkałyśmy się, kiedy myłyśmy ręce. Spojrzałam na jej twarz. Kobieta była bardzo młoda, miała może około dwudziestu lat, i wyglądała jak siedem nieszczęść. Tusz się jej rozmazał, a jasne włosy oblepiły spocone czoło. Pewnie spędzała wieczór paniński z tamtymi dziewczynami.

– Wszystko w porządku? Potrzebujesz pomocy? – zapytałam.

– Nie, już jest okej – odparła. – Ale mężczyźni potrafią być czasami tacy wnerwiający. Trudno z nimi wytrzymać – dodała z westchnieniem, po czym otworzyła torebkę i zaczęła z niej wyjmować kosmetyki. Najwyraźniej próbowała uratować swój makijaż.

– To prawda – potwierdziłam. – Kto jak kto, ale ja to wiem najlepiej – dodałam już w myślach. – Świętujecie wieczór paniński koleżanki? – zapytałam z ciekawości, wycierając ręce.

– One trzy tak, ja tylko potrzebowałam o czymś zapomnieć i przyłączyłam się do nich na chwilę – odpowiedziała blondynka, poprawiając włosy. – Nie znałam ich wcześniej, ale są zabawne i już mocno wstawione.

Najwyraźniej była typem otwartej i szybko nawiązującej znajomości dziewczyny. Zawsze zazdrościłam ludziom, którym tak łatwo przychodzi poznawanie nowych osób, no ale ona była bardzo młoda, a młodość rządzi się swoimi prawami.

– No tak, każda z nas czasami tego potrzebuje – westchnęłam

Dziewczyna spojrzała na mnie, pokiwała głową ze zrozumieniem i pożegnałyśmy się uśmiechem.

Kiedy wróciłam do stołu, mój klient zamówił już rachunek i zasugerował, że pora udać się do pokoju.

Przed wyjściem z baru spojrzałam jeszcze raz na śmiejące się głośno dziewczyny. Nie było jeszcze wśród nich tej, którą spotkałam w łazience. Pewnie nadal poprawiała makijaż. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam mieć nagle jakieś złe przeczucia.

Tak jak teraz, kiedy szykuję się do zejścia na śniadanie. Wciąż o niej myślę i coś mnie niepokoi, nie wiem tylko co. To takie wrażenie, jakbym wbiła sobie drzazgę w dłoń – kłuje od czasu do czasu, uwiera, choć nie przeszkadza aż tak bardzo.

Babcia powiedziała mi kiedyś, że kobiety w naszej rodzinie mają dar przeczuwania nieszczęść, który pozwala im ich czasami uniknąć. Jesteśmy jak koty i zawsze spadamy na cztery nogi – podkreślała często.

Za dużo już spotkało mnie niepowodzeń i rozczarowań, zbyt wiele przeżyłam, żeby uwierzyć w słowa babci, ale wczoraj, kiedy zobaczyłam tę dziewczynę w łazience i zamieniłam z nią kilka słów, miałam nieodparte wrażenie, że coś jej grozi. Powinnam była ją ostrzec, powiedzieć, żeby na siebie uważała, ale nie zrobiłam tego, bo nie chciałam wyjść na jakąś nawiedzoną albo nienormalną. Zresztą i tak pewnie by mi nie uwierzyła, w końcu byłam dla niej jedynie nieznaną, spotkaną przypadkiem w toalecie. Na jej miejscu właśnie

tak bym się zachowała – popatrzyła z rozbawieniem, potrząsnęła głową i mruknęła coś o wariatkach.

Przed wyjściem z pokoju zerkam jeszcze do lustra. Wciąż widzę niepokój we własnych oczach. Wzdycham ciężko. Mam nadzieję, że to tylko wytwór wybujałej wyobraźni i przy śniadaniu w restauracji spotkam wszystkie cztery dziewczyny, może i skacowane, ale bezpieczne i uśmiechnięte. A wtedy będę się śmiać z całej tej sytuacji i babcinych przesądów.

Marta Jaworska (pokój 302)

Sobota, godz. 12.45

Otwieram oczy i od razu je zamykam. Cały pokój wiruje, jakbym była na karuzeli. Głowa mi pęka z bólu, nie mogę jej nawet podnieść z poduszki, żeby zorientować się, gdzie jestem. Wszystko spowija ciemność i naprawdę dobrą chwilę nie mam pojęcia, dlaczego tak źle się czuję. Aż w końcu pojawia się jedno mgliste wspomnienie – roześmianych Aśki i Oli tańczących na parkiecie – i nagle już wiem, co tu robię, i przede wszystkim: co robiłam wczoraj.

Wieczór paniński... Najwyraźniej nieźle zabalowałyśmy, bo niewiele pamiętam z końcówki nocy. Rzadko nam się to zdarza – tak naprawdę wszystkie prowadzimy spokojny tryb życia i pewnie dlatego tak nas ścięło. Wczoraj jednak postanowiłyśmy się zabawić. W końcu za dwa tygodnie zostanę stateczną żoną i, jak mówiła Aśka, „choć raz należy mi się porządna impreza”.

Teraz trzeba pocierpieć za nocne wygłupy – wzdycham ciężko, znów uchylając powieki. Pokój wciąż wiruje, choć już nieco wolniej. Nie zakładałam, że kac aż tak mocno da mi się we znaki. Szczerze mówiąc, poprzestałam wyłącznie na myśleniu o dobrej zabawie z moimi przyjaciółkami, jakoś pominęłam ewentualne trudy następnego poranka.

Kiedy uświadomiłam sobie, że powinnam zorganizować wieczór paniński, w pierwszej chwili postanowiłam spędzić go w jednej z naszych knajp – po prostu napić się i potańczyć, a potem wrócić do domu i odespać noc, ale w końcu taki wieczór ma się tylko raz w życiu, prawda? Dlatego zaczęłam szukać czegoś innego i tak znalazłam ten

hotel na Mazurach. W ofercie miał pakiet „Wieczór Paniński Glamour” – już sama nazwa mnie przekonała, a kiedy okazało się, że składają się na niego dwa noclegi w luksusowym apartamencie, zabiegi spa dla kobiet i kilka darmowych drinków w barze, bez namysłu go wykupiłam. Po tym, jak bardzo boli mnie głowa, wnioskuje, że nie skończyłyśmy wczoraj tylko na tych gratisowych drinkach...

Znów ostrożnie otwieram oczy. Teraz jest o wiele lepiej – pokój już się nie kręci. Rozglądam się, szukając wzrokiem dziewczyn. Aśka wciąż smacznie śpi, ale łóżko Oli jest puste, w dodatku ładnie zasłane.

Cała Ola, chyba tylko ona jest taką pedantką, żeby ścielić łóżko w hotelowym apartamencie – myślę z uśmiechem.

Próbuję sobie przypomnieć, czy wróciła wczoraj z nami do pokoju, ale obrazy z poprzedniej nocy wciąż się mieszają. Nie jestem w stanie odtworzyć tamtych wydarzeń, przynajmniej nie w porządku chronologicznym. Pamiętam jej sukienkę – krótką, różową z cekinami, w której szalała na parkiecie. Tak, na pewno miała ją na sobie wczorajszego wieczoru, więc musiała tu nocować, bo teraz sukienka wisi na krześle dosuniętym do stołu. Ola pewnie siedzi w łazience – dociera do mnie i uspokojona postanawiam się obrócić na drugi bok i przespać ból głowy, ale wtedy nagle zdaję sobie sprawę z czegoś jeszcze. W pokoju jest cicho, nie słyszę zza ściany choćby szumu wody spod prysznic.

Powoli siadam na łóżku. Nie jest to łatwe. Co za przeklęty kac! Już nigdy więcej nie wezmę do ust ani kropli alkoholu! Wsuwam stopy w klapki i idę do łazienki. Nawet nie muszę pukać – drzwi są uchylone, a Oli oczywiście tam nie ma. Zaczynam się o nią naprawdę martwić. Biorę telefon i szybko wybieram jej numer. Dwie sekundy później w pokoju rozlega się sygnał dzwonka. Nie wzięła ze sobą komórki? Zapominając o kacu, podchodzę do jej zasłanego łóżka – tak, aparat mojej przyjaciółki leży w szufladzie stolika nocnego.

Skoczny dźwięk dzwonka budzi Aśkę. Z trudem siada na łóżku i poprawia rozczochrane czarne włosy. Ma rozmazany tusz pod oczami,

a to znaczy, że nie zmyła wczoraj makijażu, tylko przebrała się w koszulę nocną i szybko położyła do łóżka. Ja pewnie zrobiłam tak samo – myślę, odruchowo dotykając swojej twarzy. Muszę wyglądać równie żałośnie co moja przyjaciółka.

– Która godzina? – pyta ziewając.

Patrzę na ekran komórki i odkrywam, że jest grubo po południu.

– Późno, już po dwunastej – odpowiadam. – Przepraszam, że cię obudziłam. Chciałam zadzwonić do Oli, ale okazało się, że zostawiła telefon w pokoju.

– A gdzie ona jest? – dopytuje nieco przytomniej, rozglądając się po pokoju.

– Właśnie nie wiem. Kiedy się obudziłam, już jej nie było.

Aśka patrzy na mnie przez chwilę, jakby sprawdzała, czy niepokój w moim głosie maluje się też na mojej twarzy, a potem posyła mi uspokajający uśmiech.

– Pewnie poszła na basen albo do restauracji – mówi. – Przecież zawsze wstaje wcześniej niż my.

Ma rację – Ola jest z nas trzech najbardziej obowiązkowa i poukładana, pewnie obudziła się wcześniej i poszła na jakiś zabieg do spa, odżywić wyczerpaną po ciężkiej nocy cerę. Ja też powinnam to zrobić, żeby nie wystraszyć narzeczonego podpuchniętymi oczami.

W tym momencie drzwi do naszego pokoju się otwierają i staje w nich nasza przyjaciółka. Na pewno nie spędziła ostatnich minut, relaksując się w spa – jest blada jak ściana, co nie byłoby wcale takie dziwne, zważywszy na naszą ostatnią noc, ale wydaje mi się, że stoi za tym coś więcej. Siada na fotelu i drżącym głosem mówi:

– Dziewczyny, wiecie, co się stało?

Patrzemy na nią zdziwione.

– Dopiero wstałyśmy, skąd miałybyśmy wiedzieć? – odpowiada Aśka, a ja kiwam potakująco głową.

Ola przymyka oczy, bierze głęboki wdech, po czym wyrzuca z siebie słowa, których w pierwszej chwili nie rozumiem. To znaczy znam sens

poszczególnych wyrazów, ale za nic nie chcą mi się ułożyć w logiczne zdania.

– Jakaś babcia z wnuczką znalazła dziś rano w jeziorze półnagie ciało Patrycji. Ktoś ją zamordował. Cały hotel o tym mówi. To jakiś koszmar.

Patrzę na nią zdumiona.

– Jakie ciało? Jakiej Patrycji? O czym ty mówisz? – dukam.

– Tej dziewczyny, którą poznałyśmy wczoraj w barze! – woła Ola, a potem wzdycha ciężko i zapada się głębiej w fotelu.

Aśka zerka na nią ze zdziwieniem, po czym przenosi wzrok na mnie. Najwyraźniej ona też nie do końca pojmuje, o kogo chodzi.

No dobra, muszę sobie jakoś uporządkować obrazy wczorajszego wieczoru – postanawiam i siadam na łóżku. Zamykam oczy, czekając, aż z mroku niepamięci zaczną się wyłaniać pojedyncze szczegóły, z których uda mi się ułożyć sensowną całość. Zważywszy na sporego kaca, przychodzi mi to z ogromnym trudem, ale jednak odnoszę sukces.

Pamiętam, jak wybierałyśmy sukienki na wieczór, bo do walizek spakowałyśmy po trzy, potem wystrojone robiłyśmy makijaż i poszłyśmy do hotelowej restauracji. Pamiętam też, jak zamówiłam pierwszego drinka, drugiego i trzeciego również kojarzę, ale kolejnych już nie. Na pewno tańczyłyśmy i śpiewałyśmy, zdaje się, że ktoś, chyba pracownik hotelu, prosił, żebyśmy były ciszej, bo przeszkadzamy innym gościom. I w każdym z tych wspomnień jesteśmy tylko we trzy: ja, Ola i Aśka. Nie ma tam żadnej Patrycji.

Otwieram oczy i spoglądam bezradnie na Olę, a ona podchodzi do swojego stolika nocnego, otwiera szufladę i wyjmuje telefon.

– Mamy ją na zdjęciach i filmach – mówi, po czym pokazuje mi fotkę, na której jestem w towarzystwie dwóch przyjaciółek, a obok nas stoi około dwudziestoletnia dziewczyna. Jest uśmiechnięta od ucha do ucha, jasnowłosa i zielonooka, w ręku trzyma drinka.

– To ona. To ją ktoś wczoraj brutalnie zabił, a ciało porzucił w jeziorze – dodaje z przejęciem Ola, a my z Aśką otwieramy usta ze

zdumienia.

Alina Moczulska (pokój 4)

Sobota, godz. 13.05

Rankiem obudził mnie głośny dźwięk melodyjki budzika ustawionej w komórce. Nie otwierając oczu, nacisnęłam ikonkę z drzemką i jeszcze na kwadrans zapadłam w sen.

Śniło mi się, że chodzę boso po łące. Otacza mnie zapach kwitnących kwiatów i śpiew ptaków. Czułam się szczęśliwa i bezpieczna, co na jawie nie dzieje się prawie nigdy.

Nagle na niebie pojawiły się ciemne chmury i zaczęło grzmieć. Wyciągnęłam przed siebie rękę, żeby poczuć przyjemny wiosenny deszcz. Trochę się zdziwiłam, że nie dostrzegłam na niej dużej blizny, którą mam od czterech lat. Strasznej pamiątki po tragicznym wydarzeniu, które w jednej chwili całkowicie zmieniło moje życie.

W tym śnie patrzyłam na swoje palce, czekając, aż spadną na nie pierwsze orzeźwiające krople deszczu, jednak zamiast nich na mojej dłoni pojawiła się krew. Z przerażaniem spojrzałam w górę. Nade mną wisiała wielka ciemnoczerwona chmura, lecące z niej gęste krople krwi oblepiały mi włosy i ubranie. Czułam strach i obrzydzenie zarazem. Coraz trudniej mi się oddychało, a serce biło mi jak szalone. Panika podchodziła mi do gardła. Chciałam uciec, schować się przed tą chmurą, ale ona zajmowała już całe niebo, a krwisty deszcz wciąż przybierał na sile. Nie mogłam nic zrobić i z tej niemocy, bezradności oraz przerażającego strachu w końcu krzyknęłam. Właściwie wrzasnęłam z całej siły i wtedy właśnie obudziłam się w swoim pokoju.

Chwilę zajęło mi uzmysłowienie sobie, że to był tylko koszmar. Usiadłam na zmiętej pościeli i odsunęłam z twarzy mokre włosy. Na szczęście to tylko pot, nie krew – pomyślałam z ulgą, po czym zwlekłam się z łóżka. Wzięłam szybki prysznic, umyłam zęby i włożyłam mój służbowy uniform, czyli zwykły szary fartuch, ale wciąż nie mogłam zapomnieć o tamtym śnie. Koszmarna łąka zalana krwią co rusz pojawiała się w moich myślach, nawet gdy już zajęłam się codziennymi obowiązkami. Tak, to był tylko sen, ale wiem też, że zwiastuje on coś złego. Wierzę, że to ostrzeżenie, i od tej chwili mam się mieć na baczności.

Nauczyłam się tego cztery lata temu, kiedy zlekceważyłam złe przeczucia, przestałam być ostrożna i... Wtedy właśnie stało się coś strasznego, coś, co sprawiło, że jestem dziś zupełnie inną osobą, niż byłam kiedyś...

Pracuję w hotelu już dwa lata. Zatrudnienie tutaj ma swoje plusy. Nikt nie zadaje niewygodnych pytań, nikogo nie interesuje moja przeszłość ani to, przed czym uciekam, nikt nie dopytuje o bliźnę na moim ręku. Dla dyrekcji i przełożonych liczy się tylko to, abym dobrze wykonywała swoje obowiązki – pokoje mają być czyste, łóżka perfekcyjnie zasłane, a ludzie zadowoleni z obsługi. Wiem, czego się ode mnie oczekuje. Umiem sprzątać i sprawiać, że szefowie i goście mnie chwala, a co najważniejsze – potrafię być dyskretna i niewidzialna. Te dwie cechy są niezwykle pożądane w hotelowej branży, bo dla gości liczy się tylko efekt, ale już to, kto i kiedy wykona daną pracę, zupełnie nie jest istotne. Dlatego właśnie mój uniform ma szary kolor – pokojówka ma być bezbarwna i nie rzucać się w oczy. Na nią nie zwraca się uwagi i choć jest poza zasięgiem wzroku innych ludzi, to widzi znacznie więcej niż oni.

Jestem uważna. Wiem sporo o naszych gościach. Gdy wychodzą na śniadanie albo na spacer, a ja sprzątam ich pokoje, widzę szczegóły, które wiele o nich mówią. To, jak ludzie organizują przestrzeń wokół siebie, pokazuje, kim są, co lubią, czym się zajmują i co starają się ukryć przed innymi.

Pokój 104, który właśnie zaczynam sprzątać, znajduje się na pierwszym piętrze. Niewątpliwie wynajmuje go kobieta. Wnioskuje to po stercie porzrzuconych kosmetyków leżących przy toalecie: szminek, lakierów do paznokci i tuszów do rzęs. Obok na stoliku kawowym stoi kilka flakoników perfum znanych marek. Biorę do ręki, oglądam i wącham każdy z nich. Pachną luksusem, na który nigdy nie będzie mnie stać. Na łóżku leżą w nieładzie ubrania. Spod jedwabnych bluzek wystaje koronkowa czarna bielizna, pomięte spodnie zaplątały się w rękaw sukienki.

Gości hotelowych można podzielić na tych, którzy po przyjeździe pięknie złożone rzeczy wkładają do szafy, i na tych, którym szkoda na to czasu – ich stroje wystają z niedomkniętych walizek lub zwisają z krzeseł. Kobieta wynajmująca ten pokój zdecydowanie należy do tej drugiej grupy. Nie zwraca uwagi na porządek, jej głowę zajmuje coś innego.

Muszę przyznać, że ma piękne ubrania. Szczególnie podoba mi się obcisła krótka sukienka. Jej intensywny czerwony kolor, niemal krwisty, kontrastuje z moim szarym fartuchem. Przykładam ją do siebie i przeglądam się w wiszącym na ścianie lustrze. Wyglądam zupełnie inaczej, jak nie ja. Mam wrażenie, że stoi przede mną ktoś obcy, ktoś, kto lubi przyciągać uwagę innych, być w centrum uwagi. Zdecydowanie lepiej czuję się w moim uniformie – gwarantuje mi anonimowość, sprawia, że nie rzucam się w oczy, a na tym mi bardzo zależy.

Nagle przechodzi mnie zimny dreszcz. Czerwony kolor sukienki przypomina mi mój straszny sen i czuję, że właścicielce tego stroju stało się coś bardzo złego. Gwałtownie odsuwam od siebie materiał, jakby parzył moje ciało, po czym wieszam sukienkę w szafie. Patrę jeszcze na nią przez chwilę, próbując się uspokoić i zapanować nad irracjonalnym strachem, który mną nagle zawładnął. To tylko ubranie, nic więcej – próbuję sobie tłumaczyć.

Już mam zabierać się do pracy, kiedy drzwi pokoju gwałtownie się otwierają i staje w nich właściciel hotelu. Za nim widzę menedżera

i jakiegoś nieznanego mi mężczyznę. Patrzę na nich zdziwiona. Co robią w pokoju gościa? Czyżby coś się stało?

– Proszę niczego nie dotykać – mówi szybko nieznajomy. – Mam nadzieję, że zdążyliśmy, zanim zaczęła pani sprzątać – dodaje i szybko wchodzi do środka.

Obrzuca wszystko uważnym spojrzeniem, a potem zerka na mnie. Ma ciemnobrązowe oczy, właściwie piwne. Zachowuje się inaczej niż hotelowy gość. Ciekawe, kim jest.

– Nie, dopiero co weszłam – tłumaczę spokojnie, bo mężczyzna wciąż mi się przygląda.

– To bardzo dobrze, pani Alinko – odpowiada mi właściciel hotelu.

– Proszę powiedzieć, czego pani dotykała – prosi nieznajomy.

W jego głosie jest coś władczego. Nie, to na pewno nie jest jeden z naszych gości.

Odwracam się w stronę łóżka.

– Czerwonej sukienki – mówię po chwili. – Leżała tutaj wśród innych rzeczy, więc powiesiłam ją na wieszaku w szafie. A, i przestawiłam trochę perfumy, żeby odkurzyć komodę. – Próbuję sobie gorączkowo przypomnieć czynności, które wykonałam zaraz po wejściu do pokoju 104. Nieznajomy zapisuje wszystko, co mówię, w szarym notesie.

– Dobrze, wobec tego może pani już iść. – Mężczyzna przenosi spojrzenie na właściciela i menedżera hotelu. – Panów też proszę o opuszczenie tego pomieszczenia. Za chwilę zjawią się tu technicy i przeprowadzą niezbędne badania – dodaje.

Obaj bez słowa podchodzą do drzwi i puszczają mnie przodem, ale na korytarzu żaden z nich nie wyjaśnia mi, co się właściwie stało. Po prostu idą w kierunku schodów, zostawiając mnie przy wózku z detergentami i ścierkami.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Sobota, godz. 14.30

Poświęciłem dla swojego hotelu naprawdę dużo. Niekiedy myślę, że zbyt wiele.

Czas, którego praktycznie nie miałem w młodości, bo hotel zaczynał wtedy funkcjonować i trzeba było włożyć w niego dużo pracy, aby na sobie zarabiał.

Zdrowie, bo jestem już po dwóch zawałach. Do tego właśnie prowadzi życie w stresie związanym z prowadzeniem biznesu.

Pierwsze małżeństwo – żona odeszła ode mnie dziesięć lat temu, zabierając ze sobą siedmioletniego wtedy Sebastiana.

Nasz rozwód należał do tych bardziej paskudnych. Dorota zaciekle walczyła o wszystko: należne jej pieniądze przy podziale majątku, wysokość alimentów, system opieki nad dzieckiem. Przepychanka trwała prawie trzy lata. Podczas niej poraniliśmy się wzajemnie. Wypowiedzieliśmy wiele słów, których nie da się cofnąć, i oddaliliśmy się od siebie zupełnie, więc teraz już nic nas nie łączy. Nic oprócz syna.

Sebastian odwiedza mnie raz w miesiącu – wpada na weekend, a poza tym spędzamy ze sobą cztery tygodnie wakacji. Trudno nazwać to satysfakcjonującym czasem przeznaczonym wyłącznie dla ojca i syna. Mam wrażenie, że gdyby tylko mógł, przestałby tu przyjeżdżać. Kiedy proponuję mu jakieś dodatkowe spotkania, zawsze się wykręca. Najwyraźniej na więcej kontaktu nie ma ochoty. Po prostu robi to, co nakazał sąd.

Te krótkie chwile, które razem spędzamy, nie wystarczają, żebym poznał swojego syna. Naprawdę chciałbym żyć jego sukcesami

i problemami, ale nie wiem nawet, co on lubi, a czego nie. Boję się, że gdy tylko osiągnie pełnoletność, w ogóle nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego, bo jestem dla niego praktycznie obcym człowiekiem.

Kiedy do mnie przyjeżdża, często powtarza, że się nudzi, brakuje mu Warszawy i kolegów. Zupełnie jakby chciał stąd jak najszybciej uciec i wrócić do domu. Staram się uczyć na błędach i nie popełniać ich w przypadku Weroniki oraz Jagody, moich dzieci z drugiego małżeństwa.

Kasię, ich matkę, poznałem cztery lata temu podczas jednego ze szkoleń dla hotelarzy. Prowadziła wykład o promocji usług w social mediach. Jestem z innego pokolenia i zupełnie się na tym nie znam, więc po zajęciach podszedłem do niej, żeby zapytać o jedną kwestię. Dziś już nawet nie pamiętam, o co – pamiętam za to, że poszliśmy wtedy na kawę, a ja zakochałem się w Kasi jak nastolatek i dostałem od losu kolejną szansę na szczęście.

Ślub wzięliśmy po roku znajomości, a wkrótce okazało się, że Kasia jest w ciąży, w dodatku z bliźniakami. Dziewczynki od razu skradły mi serce, nadały sens całemu mojemu życiu.

Idąc za mądrymi radami żony, staram się oddzielać grubą kreską życie zawodowe od osobistego i znajdować na to drugie dużo więcej czasu. Nie pracuję na przykład w weekendy, ale zdarzają się sytuacje, kiedy w hotelu potrzebna jest moja interwencja. Wolałbym, żeby zdarzały się jak najrzadziej, a najlepiej wcale – zwłaszcza takie jak teraz...

Aż boję się pomyśleć, jakie następstwa będzie miało zabójstwo młodej dziewczyny, która była gościem naszego hotelu. Zdaję sobie sprawę, że jeśli zabójca nie zostanie szybko złapany, odbije się to na liczbie naszych gości. Morderca grasujący w okolicy nie jest najlepszą reklamą w tej branży... Będzie mniej rezerwacji, sporo anulowanych wizyt, a puste pokoje to redukcja etatów i zwalnianie pracowników, czego za wszelką cenę chcę uniknąć. Udało mi się skompletować załogę, na którą mogę liczyć, doceniam ją i nie chcę jej stracić.

Myślę o tym wszystkim, gdy po spotkaniu z policją i oddaniu do dyspozycji śledczych pokoju zabitej dziewczyny wychodzę z hotelu i kieruję się w stronę domu. Zdenerwowany nawet nie zauważam, jak szybko docieram pod drzwi.

Nikt z rodziny nie wie chyba jeszcze o tym, co zdarzyło się nad jeziorem, bo Kasia spokojnie smaży naleśniki na obiad, bliźniaczki bawią się na dywanie w salonie, a Sebastian, który akurat jest w ten weekend u nas, słucha muzyki w swoim pokoju.

– Cześć kochanie! Mamy jakieś ciekawe plany na tę piękną słoneczną sobotę? – wita mnie radośnie żona, kiedy wchodzę do domu.

Patrzę na nią jak zwykle z zachwytem. Wciąż nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Jakim cudem ta piękna, młoda i pełna życia kobieta zechciała mnie za męża? Nie wiem, ale naprawdę to doceniam. Podchodzę do niej i całuję w policzek.

– Maluchy nie dokazują za bardzo? – pytam, patrząc na bliźniaczki, które budują z kolorowych klocków wieżę.

Kasia śmieje się wesoło.

– Nie, dziś ładnie przespały noc i są mało marudne, ale tęsknią za tatą, który obiecał, że w weekendy będzie się z nimi bawił, a nie pracował w hotelu – mówi, grożąc mi zabawnie palcem.

– Muszę ci coś powiedzieć – bezwiednie ściszam głos, jakbym chciał uchronić dzieci przed złymi wieściami, chociaż one i tak na razie nic nie rozumieją z naszych rozmów. Są jeszcze za małe, mają dopiero nieco ponad dwa lata.

Kasia zdejmuje patelnię z gazu i natychmiast poważnieje.

– O co chodzi? – pyta szeptem, zerkając ponad moim ramieniem w stronę bliźniaczek.

– Nad jeziorem stało się coś strasznego, znaleziono ciało młodej dziewczyny.

Nie wiem, co spodziewała się usłyszeć, ale na pewno nie tego, bo moja żona wbija we mnie zdumiony wzrok i otwiera z wrażenia usta, a potem opada na krzesło przy stole. Dołączam do niej i milczę przez chwilę, pozwalając jej oswoić się z tą informacją.

– Samobójstwo czy wypadek? – pyta trzeźwo po chwili.

– Morderstwo – mówię, patrząc jej w oczy.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Co prawda leżała w jeziorze, ale zginęła od ciosów ostrym narzędziem w serce. Policja nie ma żadnych wątpliwości, że to zabójstwo. Najdziwniejsze, że miała na plecach wycięty napis: „Pierwsze koty za płoty”.

– Boże, jak ktoś mógł być zdolny do takich potworności... – Kasia odruchowo kieruje wzrok na bliźniaczki, a ja wyciągam rękę i chwytam ją za dłoń.

Wiem, o czym teraz myśli: jak inny człowiek może zabić czyjeś dziecko, czyjąś córkę, siostrę... Aż się wzdrygam, gdy tylko pomyślę, co może spotkać w życiu nasze dziewczynki.

– Była gościem naszego hotelu – mówię. – Została zaproszona, żeby nakręcić film promocyjny.

Jedna z bliźniaczek zaczyna nagle płakać. Kasia wstaje od stołu, bierze ją na ręce i próbuje uspokoić.

Patrzę na ten obrazek i coś mnie ściska w środku. Czuję się tak, jakbym zaraz miał wybuchnąć płaczem. Ja, silny i zwykle opanowany biznesmen. Po prostu nagle uświadamiam sobie, że ona i nasze córki są dla mnie najważniejsze. To uczucie jest tak intensywne, że ogarnia mnie wielkie wzruszenie i łzy same cisną mi się do oczu. To dziwne, że nigdy nie poczułem tego w stosunku do syna. Być może dlatego, że z nim mam o wiele bardziej skomplikowaną relację, poza tym nie mieszka z nami – widujemy się rzadko i nie jestem z nim aż tak blisko jak z Kasią i bliźniaczkami. A może chodzi po prostu o to, że jest już nastolatkiem, właściwie prawie dorosłym człowiekiem, a nie bezradnym dzieckiem? Sam nie wiem.

Odchrząkuję, żeby nie zadrżał mi głos.

– Musisz mi obiecać, że dopóki policja nie znajdzie sprawcy, nie będziecie oddalać się od domu. Nie wiem, co bym zrobił, gdybym was stracił...

– Okej – odpowiada cicho Kasia, tuląc do siebie córeczkę. Patrzy na mnie z przerażeniem.

– Wow, ale historia! W tej dziurze grasuje prawdziwy morderca! – rozlega się za moimi plecami.

Odwracam się gwałtownie, chociaż rozpoznaję głos Sebastiana. Najwyraźniej zza ściany przysłuchiwał się naszej rozmowie.

– Kumple mi nie uwierzą – dodaje mój nastoletni syn, wchodząc do kuchni.

Kiedy spoglądam znów na Kasię, jej wzrok utkwiony jest w moim synu. Widzę, że jest zdziwiona jego zachowaniem – tym, że nas podsłuchiwał, i tym, co przed chwilą powiedział. Tak, czuję dokładnie to samo co ona. Nie wiem, co dzieje się z tym chłopakiem, ale wcale mi się to nie podoba.

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Sobota, godz. 15.00

Jestem bardzo wdzięczny właścicielowi hotelu za to, że użyczył nam do pracy jednej z sal konferencyjnych. Stworzyliśmy w niej coś w rodzaju tymczasowego centrum dowodzenia. Będziemy mogli porozmawiać na miejscu z gośćmi i pracownikami hotelu, wypytać, czy nie zauważyli niczego niezwykłego lub podejrzanego, co może mieć związek z martwym ciałem znalezionym dziś rano w jeziorze.

Nie mieliśmy jeszcze w tej okolicy nigdy do czynienia z morderstwem. Samobójstwa, wypadki, ciężkie pobicia – owszem, czasem się zdarzają, ale zabójstwo? Nigdy. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się, że kiedykolwiek będę prowadził taką sprawę. Zawsze śmieszyły mnie te wszystkie seriale kryminalne, których akcja dzieje się w małych miasteczkach. Jak to możliwe, że w każdym odcinku ktoś ginie? Przecież gdyby tak było naprawdę, miejsciny całkiem by się wyludniły – jedna połowa mieszkańców zginęłaby z cudzej ręki, a druga uciekłaby gdzie pieprz rośnie. Tak właśnie sobie kpiłem razem z chłopakami z komendy aż do dziś, gdy nasza – wydawałoby się, że cicha i spokojna – okolica stała się miejscem zbrodni.

Tutejsi ludzie znają się od pokoleń. Wiedzą, kogo na co stać, a co więcej, my o tym wiemy. Dlatego właśnie o wiele bardziej szczegółowo przyjrzymy się przyjezdnym, a więc gościom hotelu i turystom z okolicznych domków letniskowych.

Trzeba przyznać, że tubylcy nigdy nie darzyli napływowych wielką sympatią. Pamiętam, że kiedy wydano decyzję o wycince sporego

fragmentu lasu i budowie hotelu prawie nad jeziorem, odbyło się coś w rodzaju protestu. Ludzie nie chcieli molocha w tak bliskiej odległości, bali się, że zaczną się nocne popijawy, głośne imprezy, a turyści zaburzą tutejszy rytm życia. Na nic jednak się to nie zdało, bo podobno właściciel hotelu był nieugięty, posmarował komu trzeba i mimo oburzenia okolicznej ludności rozpoczął budowę. Nie wiem jeszcze, czy dzisiejsze zabójstwo ma z tym cokolwiek wspólnego, ale na tak wczesnym etapie śledztwa trzeba brać pod uwagę wszystkie tropy.

Od rana pokazujemy gościom i pracownikom obiektu wydrukowane z internetu zdjęcie ofiary z pytaniem, czy kiedykolwiek ją widzieli. Pobraliśmy odciski palców osób zameldowanych w pokojach i poprosiliśmy ich, żeby nie opuszczali na razie hotelu, co pozwoli nam zebrać ich zeznania.

Większość dotychczasowych rozmówców nie robiła problemów i wykazywała chęć pomocy, licząc, że sprawa zostanie szybko rozwiązana. Tylko jeden z gości, zajmujący pokój 86 Aleksander Mikulski, stanowczo odmówił współpracy ze śledczymi. Tłumaczył, że jest na urlopie i ma inne rzeczy do roboty niż tracenie czasu na rozmowy z policją. Ciekawe nastawienie, zważywszy na to, że potencjalni świadkowie zbrodni mogą okazać się sprawcami... Cóż, albo nie zdaje sobie z tego sprawy, albo próbuje coś ugrać. Nie wiem jeszcze tylko co. W każdym razie ten mężczyzna wydał mi się dziwny, od kiedy zobaczyłem go rano na plaży, tuż po znalezieniu ciała. Kręcił się wokół i wszystkiemu przyglądał.

Sprawił wrażenie niezdrowo podnieconego i zainteresowanego tym, co się wydarzyło, wypytywał policjantów o wiele spraw, a jednocześnie sam nie wykazywał chęci żadnej pomocy. Kiedy już w sali konferencyjnej zapytałem go, co robił poprzedniej nocy, powiedział, że pracował w swoim pokoju. Potem wygooglowałem jego nazwisko – okazało się, że jest pisarzem. Rok temu wydał bardzo dobrze sprzedający się kryminał o porwaniu i zabójstwie dziecka. W internecie znajdował się pierwszy rozdział książki, więc szybko go

przejrzałem. Był pełen bardzo brutalnych scen. Zastanawiam się, czy tak dokładne opisy zbrodni mogą narodzić się w zdrowym umyśle...

Od obsługi hotelu dowiedzieliśmy się, że Patrycja Mrozek zameldowała się w piątek około godziny czternastej. Przydzielono jej znajdujący się na pierwszym piętrze pokój 104. Nie była zwykłym gościem, który chciał odpocząć i się zrelaksować. Została zaproszona przez dział marketingu, żeby nakręcić film promocyjny o hotelu.

Kobieta prowadziła na YouTube popularny kanał „Pati podróżuje i ocenia”, na którym reklamowała ciekawe miejsca i obiekty turystyczne. Miała prawie pięćdziesiąt tysięcy obserwujących, czyli była sławna, przynajmniej w pewnych kręgach. Fenomen sławy w sieci to dla mnie czarna magia – naprawdę jestem w stanie wiele zrozumieć, ale to już za dużo. Może po prostu jestem na to za stary, jak mawia moja szesnastoletnia córka – zaledwie „telewizorowy”. Kiedy rozmawiałem dziś z menedżerem hotelu i wyjąłem swój szary notes, w którym zapisuję najważniejsze informacje, również spojrzał na mnie, jakbym pochodził z innej epoki. Ja jednak wolę mieć najważniejsze rzeczy na papierze niż zaufać pamięci bezdusznego komputera lub komórki, które zawsze przecież mogą się zepsuć lub odmówić nagle posłuszeństwa.

Zabezpieczyliśmy znaleziony w pokoju ofiary laptop. Nasi specjaliści próbują złamać hasło, by dostać się do środka i zbadać jego zawartość. Nie odszukaliśmy do tej pory telefonu, z którym podobno kobieta się nie rozstawała. Nurkowie zaczęli przeczesywać jezioro, a policjanci przeszukiwać okoliczne krzaki w nadziei, że komórka wkrótce się odnajdzie.

Ciało Patrycji Mrozek znalazła mała dziewczynka, która spacerowała z babcią nad jeziorem. Kobieta i jej wnuczka nie widziały wcześniej ofiary, w hotelu są od trzech dni. Chodzą wcześnie spać i wcześnie wstają. Nie bywają też w hotelowym barze, za to bardzo dobrze znają bawialnię i basen, bo tam spędzają najwięcej czasu. Niestety żaden ze świadków nie spotkał zamordowanej w żadnym

z tych miejsc. Zaczynam podejrzewać, że oprócz menedżera nikt w ogóle jej nie widział lub nie zwrócił na nią uwagi.

Sprawca nie ukrył zwłok, zostawił je w jeziorze, tuż przy brzegu, jakby pragnął, żeby ciało zostało szybko znalezione. Czyżby chciał pochwalić się swoim czynem? A może podświadomie liczy na to, że go złapiemy? Ja też mam taką nadzieję...

Wieczorem zostanie przeprowadzona sekcja. Ponieważ kobieta była półnaga, ciało zostanie również zbadane pod kątem wykorzystania i przemocy seksualnej.

Już po pierwszych oględzinach wiemy, że to było brutalne zabójstwo. Dziewczynę dźgnięto nożem w serce. Najdziwniejsze było jednak to, że sprawca ją rozebrał, a na plecach wyciął napis „Pierwsze koty za płoty”. Pozwala to nam przypuszczać, że mamy do czynienia nie ze spontanicznym zabójstwem pod wpływem nagłych emocji, wywołanych na przykład kłótnią, ale z zaplanowaną i przemyślaną zbrodnią.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Sobota, godz. 15.40

Siedzimy z mężem przed salą konferencyjną, w której policja rozmawia z gośćmi hotelu. Detektywi poprosili nas, żebyśmy przyszli o wpół do czwartej, ale najwyraźniej mają jakieś opóźnienie, bo wciąż czekamy. Zerkam ukradkiem na Bartka, próbując ocenić, czy denerwuje go ta niepunktualność z ich strony. Wolę się przygotować, bo przecież cokolwiek go zirytuje, odbije się później na mnie.

Cały hotel od rana żyje tym, że w jeziorze znaleziono zwłoki młodej kobiety i najprawdopodobniej było to morderstwo. Ludzie głośno zastanawiają się, kto mógł to zrobić – rozmawiają o tym w restauracji, czekając na windę i mijając się w holu. Właściwie o niczym innym się tu dziś nie mówi. Mam wrażenie, że ci, którzy milczą, od razu uważani są przez innych za podejrzanych. Mój mąż nie milczy, bierze udział w tych rozmowach, nawet sam zagaduje gości, ale ja go znam, zdaję sobie sprawę z tego, że udaje tylko miłego i przyjaznego, ale nie wiem jeszcze, dlaczego to robi. Czy to on mógł zabić tę dziewczynę? O mój Boże, oczywiście, że tak! On jest do tego zdolny! Jestem o tym przekonana, widzę to doskonale wtedy, kiedy nad sobą nie panuje, bierze zamach i mnie bije. Podczas tej jednej krótkiej chwili, gdy zachodzi w nim przeobrażenie ze zwykłego człowieka w bestię, jego oczy momentalnie się zmieniają – staje się drapieżnikiem, który może pozbawić życia swoją ofiarę.

Wczoraj w nocy, po tym, gdy znów mnie uderzył, wyszedł wzburzony z naszego pokoju i zniknął na dwie godziny. Czy tyle starczyłoby, żeby spotkał się z tą kobietą i pozbawił ją życia? Tylko dlaczego miałby to

zrobić? A dlaczego nie...? Czy jest jakiś powód, dla którego znęca się nad swoją żoną? Gdyby takowy istniał, to wszystko dałoby się usprawiedliwić – moje sińce, krwiaki na całym ciele, obite nerki, a gdyby dało się usprawiedliwić, przestałabym być jego ofiarą i zaczęłabym być współwinną... Nie, dość tego! To na pewno tylko moja chora wyobraźnia i zszargane nerwy podpowiadają mi ten niedorzeczny scenariusz. Życie u boku oprawcy, w ciągłej obawie przed jego zaciśniętą pięścią, kiedy robi się wszystko, żeby jej uniknąć, sprawia, że z czasem traci się dystans i przestaje się być sobą, a to może doprowadzić człowieka do szaleństwa.

Nagle drzwi sali otwierają się i staje w nich wysoki, około czterdziestoletni, lekko szpakowaty policjant. Obrzucam go pospiesznym spojrzeniem, wychwytyjąc wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły – zmarszczki wokół oczu, rozluźnioną postawę, lekko podniesione kąciki ust. Nauczyłam się tego po latach życia z Bartkiem: dzięki temu można się odpowiednio przygotować na atak. Ten policjant nie wygląda groźnie, właściwie nawet powiedziałabym, że przyjaźnie.

– Przepraszam za lekkie opóźnienie, zapraszam państwa do środka – mówi, uśmiechając się do nas łagodnie.

– Nic nie szkodzi – odpowiada Bartek i lekko mnie popycha, bym pierwsza weszła do środka.

Sala jest spora. W centralnym miejscu stoi czarny podłużny stół, a przy nim kilkanaście krzeseł. Na ścianie wisi ekran, na którym z rzutnika pewnie wyświetlane są prezentacje podczas firmowych szkoleń. Na stoliku przy drzwiach ustawiono srebrne termosy z kawą i herbatą oraz talerze z ciasteczkami. Widać, że obsługa hotelu stara się uprzyjemnić gościom rozmowę z policją, a jednak gdy tylko wchodzę do tego pomieszczenia, robi mi się zimno. Odczuwam gwałtowną potrzebę, by objąć się ramionami, ale się powstrzymuję. Gdybym wykonała taki gest, Bartek niewątpliwie stanąłby tuż obok i sam otoczył mnie ramieniem. Zawsze przed innymi pozuje na troskliwego męża. Dlatego właśnie ignoruję gęsią skórę na ciele

i podchodzę bliżej stołu. Każdy mój krok odbija się niepokojącym echem i jest bacznie śledzony przez męża.

– Może napiją się państwo kawy albo herbaty? – proponuje uprzejmie policjant.

Patrzę na Bartka, a ten kręci przecząco głową, więc ja też grzecznie dziękuję, chociaż gorąca herbata pewnie pomogłaby mi się rozgrzać i odprężyć. Nie chcę denerwować męża, który i tak od momentu, kiedy policja zaprosiła nas na rozmowę, chodzi rozdrażniony, jakby ugryzła go osa.

– Proszę usiąść. Nazywam się Adam Biernat, jestem detektywem i prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa Patrycji Mrozek. Bardzo mi przykro, że państwa urlop został zakłócony przez tragiczne wydarzenie z dzisiejszego poranka – zaczyna policjant, gdy już zajmujemy odpowiednie miejsce przy stole.

– Nie mogliśmy tego przewidzieć. Gdybyśmy wiedzieli, co się wydarzy, na pewno wybralibyśmy inny termin, a pewnie i miejsce – odpowiada szczerze mój mąż, a ja tylko kiwam głową.

– To zrozumiałe. Nie chcielibyśmy bez potrzeby zajmować państwa czasu, mamy jednak kilka pytań. Być może zauważyli państwo coś niepokojącego na terenie hotelu? Może ktoś dziwnie się zachowywał, coś państwo słyszeli? – pyta detektyw, tym razem patrząc na mnie, a właściwie na miejsce koło moich ust, gdzie znajduje się przykryty podkładem siniak, a ja odruchowo zasłaniam go dłonią.

Bartek to zauważa i mrozi mnie wzrokiem. Natychmiast opuszczam rękę i prostuję się na krześle.

– Nie zauważyliśmy nic niezwykłego – odpowiada po chwili pewnym głosem mój mąż.

– A gdzie państwo spędzili ostatnią noc?

– W łóżku. – Bartek bierze mnie za rękę, jakbyśmy wciąż byli zakochanymi w sobie nastolatkami. Odgrywa przedstawienie, które doskonale już znam. Ma pokazać innym, jak bardzo jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Ukryć prawdę pod pozorami udanego i kochającego się małżeństwa.

– Nie opuszczali państwo pokoju?

– Nie.

Słyszając to kłamstwo z jego ust, wzdragam się lekko, ale natychmiast przypominam sobie, że jestem zapewne uważnie obserwowana przez męża. Mam wrażenie, że policjant dostrzegł moją reakcję. Przez chwilę milczy, zapisując coś w szarym notesie, który leży przed nim na stole, a potem mówi:

– Chcielibyśmy porozmawiać z państwem oddzielnie, mamy takie procedury. Czy mógłby pan opuścić na chwilę salę?

Prośba detektywa sprawia, że Bartek zaczyna się denerwować. Widzę, jak napina mięśnie twarzy, a na jego szyi pojawia się wyraźnie niebieska żyła. Przez te wszystkie lata, kiedy jesteśmy razem, nauczyłam się odczytywać jego emocje i unikać eskalacji złości. Tym razem jednak nie mogę nic zrobić, bo nie mam na to żadnego wpływu.

– To naprawdę konieczne? – pyta. – Chcieliśmy jeszcze skorzystać z pobytu tutaj. Miałem ostatnio w pracy trudny czas, przyjechaliśmy odpocząć i się zregenerować, więc wolelibyśmy spędzić czas razem.

– Nie możemy oczywiście państwa do niczego zmusić, ale bylibyśmy naprawdę wdzięczni, gdyby zechcieli państwo z nami współpracować – odpowiada policjant i patrzy podejrzliwie na mojego kręcącego się nerwowo na krześle męża.

Bartek przez kilka sekund nic nie mówi. Wiem, że cała ta sytuacja wcale mu się nie podoba, ale nie może tego okazać, a teraz zastanawia się, jak postąpić.

– Dobrze – mówi w końcu, wstając i kierując się do drzwi. – Tylko proszę się streszczać. Mamy z żoną plany na dalszą część dnia.

– Oczywiście – odpowiada ze spokojem policjant.

Zanim mój mąż zamknie za sobą drzwi, patrzymy sobie prosto w oczy. Jego spojrzenie jest chłodne i wyraża dobrze znaną mi groźbę. To taki rodzaj ostrzeżenia ze strony Bartka: pożałujesz, jeśli mnie wydasz i powiesz policji, że skłamałem.

Biorę głęboki wdech, zmuszam się do tego, by się uśmiechnąć, i spoglądam na detektywa.

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Sobota, godz. 15.45

Zaczynam powoli odczuwać ciężar nieodespanej nocy. Mam wrażenie, że wszystko, co się od rana wydarzyło, jest snem, a właściwie koszmarem. Zamordowano kobietę, którą osobiście zaprosiłem do naszego hotelu, i na dodatek jestem podobno ostatnią osobą, która widziała ją żywą. To straszne! Przecież ja ją tu ściągnąłem, więc powinienem był ją jakoś ochronić. Gdybym tylko wiedział, co ją tu spotka, nigdy nie zaproponowałbym jej współpracy. Męczą mnie ogromne wyrzuty sumienia, przez co czuję się współwinny tej okropnej zbrodni, a czujne spojrzenie tego detektywa wcale mi nie pomaga. Być może tylko mi się tak wydaje, ale naprawdę mam wrażenie, że mnie podejrzewa. Im szybciej znajdzie zabójcę, tym lepiej dla mnie i dla całego hotelu. Robię wszystko, żeby mu w tym pomóc. Udostępniłem już policji listę zameldowanych w obiekcie osób oraz jedną z sal konferencyjnych – policjanci urządzili tam sobie pokój do rozmów i zbierania zeznań świadków. Od rana po korytarzach kręcą się funkcjonariusze i wypytyują gości oraz pracowników, czy nie zauważyli wczoraj niczego podejrzanego.

Ludzie reagują na to różnie. Większość chętnie współpracuje ze śledczymi, ale zdarzają się i tacy, którzy są wściekli za niedogodności, a my co chwila musimy przeproszać ich za problemy wynikające z tego tragicznego wydarzenia.

Zastanawialiśmy się kilka lat temu nad tym, czy założyć w hotelowych korytarzach monitoring, bo w pokojach zdarzały się czasami kradzieże. Nie, nigdy nie podejrzewałem o to nikogo

z obsługi, ale wszyscy wiemy, że przyjezdni bywają różni. Uznaliśmy jednak, że goście mogą nie czuć się komfortowo w sytuacji, gdy każdy ich ruch jest rejestrowany, dlatego ostatecznie jedynie w lobby zostały zamontowane dwie kamery. Gdy tylko szef dowiedział się o zabójstwie, natychmiast kazał mi przekazać kopie nagrań z poprzedniego wieczoru i nocy śledczym, którzy próbują odtworzyć ostatnie godziny życia youtuberki. Robimy wszystko, żeby pomóc w śledztwie.

Na razie sprawa nie wyszła chyba poza nasz hotel, bo nie mieliśmy jeszcze ani jednego telefonu od mediów, nie odwiedził nas też żaden dziennikarz. Chociaż to pewnie tylko kwestia czasu, zanim wieść o morderstwie młodej, atrakcyjnej i znanej kobiety na terenie popularnego hotelu trafi na pierwsze strony gazet i portale. Zapobiegawczo obsługa otrzymała zakaz komentowania tego wydarzenia.

Za każdym razem, gdy przechodzę obok sali konferencyjnej, widzę siedzących przed nią ludzi, czasem kogoś z gości, czasem z pracowników. Ja wciąż czekam na swoją kolej. Nie licząc krótkiej porannej pogawędki z detektywem, nie zostałem jeszcze zaproszony na osobistą rozmowę. Od pół godziny dzwonię do osób, które miały u nas nocować dziś oraz jutro, i na prośbę szefa oraz policji odwołuję rezerwacje.

Nagle drzwi do mojego gabinetu gwałtownie się otwierają i stają w nich dwie osoby – Michał Kazakiewicz, który ma dziś dyżur na recepcji, oraz około pięćdziesięcioletni, zadbany mężczyzna, który go gwałtownie odpycha, próbując za wszelką cenę dostać się do środka.

– Próbowałem powstrzymać tego pana, ale nie chce mnie słuchać – tłumaczy się szybko mój podwładny. – Prosi o natychmiastową rozmowę z kimś z dyrekcji hotelu.

– Muszę, muszę wiedzieć, co tu się, do cholery, stało wczorajszej nocy! – woła nieznajomy, przepychając ostatecznie Michała i wdzierając się do mojego gabinetu.

– Proszę się uspokoić i wyjaśnić, o co chodzi – mówię, podnosząc się z krzesła.

– Uspokoić?! – Mężczyzna jest czerwony na twarzy ze wzburzenia. – Mam prawo dowiedzieć się, co, do kurwy, wydarzyło się wczoraj w tym hotelu z moją córką! – krzyczy i wtedy nagle zdaje sobie sprawę, z kim mam do czynienia.

To ojciec Patrycji Mrozek.

Robi mi się gorąco, a zmęczenie, które jeszcze przed chwilą mi dokuczało, momentalnie ustępuje panice. Czy on wie, że to ja zaprosiłem tu jego córkę? Czy obwinia mnie za jej zabójstwo? – kołacze mi się w głowie. Zerkam szybko w stronę drzwi, a Michał bezradnie wzrusza ramionami. Pewnie sądzi, że szukam u niego odpowiedzi na pytanie ojca youtuberki, ale tak naprawdę myślę teraz tylko o jednym: jak stąd uciec.

Widocznie policja zawiadomiła już Mrozka, że jego córka nie żyje, a on zamiast się załamać i zamknąć w domu, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Nie dziwię mu się, sam zachowuję się podobnie.

Kiedy lekarze odkryli u mojego brata raka, nowotwór był już w ostatnim stadium i nie dawał żadnych szans na wyzdrowienie. Usłyszeliśmy, że czas, który nam pozostał, powinniśmy spędzić razem, skupiając się przede wszystkim na tym, by ostatnie chwile Rafała były pozbawione bólu. Nie przyjąłem tego wówczas do wiadomości. Chodziłem po porady do innych doktorów, szukałem w internecie informacji o najnowszych terapiach i lekach. Musiałem coś robić, a nie tylko siedzieć i bezradnie czekać na śmierć ukochanego człowieka.

Kiedy teraz patrzę na zrozpaczonego mężczyznę, który przed chwilą wpadł do mojego gabinetu, wiem, co czuje, i momentalnie opanowuję chęć ucieczki.

– Proszę, niech pan usiądzie – proponuję, licząc, że choć trochę się uspokoi.

– Nie będę teraz siedział! Muszę dowiedzieć się, kto spotkał się z Patrycją, kto z nią rozmawiał i wreszcie kto ją... – Ostatnie słowo nie wychodzi już z jego ust, grzęźnie mu w gardle, ale i tak wiem, o co mu chodzi. Chce wiedzieć, kto zamordował jego córkę.

– Najlepiej, żeby skontaktował się pan z policją – dukam, przypominając sobie, że szef prosił nas, żebyśmy nie rozmawiali z nikim o wczorajszym wieczorze. Czy dotyczy to też tego zrozpaczonego człowieka, którego mam przed sobą? Nie mam pojęcia, ale nie chcę spowodować niepotrzebnych problemów.

– Oni na razie nic nie wiedzą. Mówią, że trwa śledztwo, ale widzi pan, ja oglądam telewizję i czytam gazety, wiem, jak wygląda prowadzenie takich spraw. Przecież to może trwać miesiącami! A ja muszę wiedzieć wcześniej dla siebie, jej matki, młodszej siostry muszę... – Dyszy jak zranione zwierzę, nie spuszczając ze mnie oczu. – Przecież macie monitoring. W takim hotelu na pewno są kamery, prawda? Chcę obejrzeć nagrania i dowiedzieć się, kto ostatni widział Patrycję żywą! To moje prawo! Nie może mi pan tego odmówić!

– Niestety, na razie to niemożliwe – uśmiecham się smutno. – Przekazaliśmy je policji – dodaję, zatajając przed nim fakt, że mamy kopię i że to ja najprawdopodobniej byłem tym, który ostatni spotkał się z jego córką, zanim trafiła w ręce zabójcy.

Marta Jaworska (pokój 302)

Sobota, godz. 16.00

Boże, jakie to straszne! Młoda dziewczyna, którą poznałyśmy wczoraj na moim wieczorze panińskim, została zamordowana! I to wtedy, kiedy we trzy bawiłyśmy się na parkiecie... To okropne! Była influencerką, ale nie zdradziła się przed nami ani słowem. Prowadziła kanał poświęcony podróżom, odwiedzała różne hotele oraz pensjonaty i opowiadała o nich swoim obserwatorom. Pewnie w związku z tym przyjechała właśnie tutaj. To miało być jej kolejne zlecenie, a tymczasem skończyło się tak tragicznie. Kto wie, gdyby wszystko potoczyło się inaczej, może wspomniałaby na nagraniu mój wieczór paniński... Nie, o czym ja myślę?! Przecież ktoś ją zamordował! Tylko kto? I dlaczego?

Była osobą publiczną, znaną w pewnych kręgach, więc zastanawiam się, czy miało to dla jej zabójcy jakieś znaczenie. A jeśli ją znał, śledził i przyjechał tu za nią? Tyle słyszy się o różnych psychopatach i stalkerach, którzy uprzykrzają życie znanym osobom. Bywają upierdliwi, ale też nierzadko niebezpieczni. Czy Patrycja Mrozek miała pecha i trafiła właśnie na kogoś takiego? Czy wśród gości hotelowych jest jej morderca?

Patrzę na filmiki, które wrzucała w sieci, i widzę pełną życia i energii kobietę, tak bardzo podobną pod tym względem do mnie i moich koleżanek. Obraz mi się rozmazuje, przecieram więc oczy dłońmi. Wzięłam już dziś dwie tabletki Ibupromu, ale głowa wciąż mnie boli od niewyspania i zdecydowanie zbyt dużej ilości alkoholu. Nie powinnam była tyle pić. Wiem, w końcu to był mój wieczór

panieński i miałam pełne prawo zaszaleć, ale cały czas zastanawiam się, czy gdybyśmy wypili w nocy trochę mniej, mogłybyśmy jakoś ją uratować. Może wtedy spędziłaby z nami całą noc i rano bezpiecznie dotarła do swojego pokoju? A tak nie pamiętam nawet, w którym momencie się odłączyła.

Wracam myślami do wczorajszego wieczoru, co nie jest łatwe, bo wiele rzeczy wciąż mi się miesza. Jak przez mgłę kojarzę, że dosiadła się do nas przy barze i zapytała, co świętujemy. Kiedy Ola powiedziała, że wkrótce wychodzę za mąż, wzniosła toast za moje zdrowie i życzyła szczęścia na nowej drodze życia. Była miła, otwarta i uśmiechnięta, więc wciągnęłyśmy ją do zabawy. Tańczyła i śpiewała z nami, co widać na zdjęciach i filmikach, które najwyraźniej wrzucaliśmy wczoraj na Instagram, chociaż tego akurat nie pamiętam. Może powinnam je jednak usunąć...? Zapomniałam o to zapytać policję.

– Marta, idziemy się czegoś napić. Masz ochotę? – wyrywa mnie z rozmyślań głos Aśki.

Patrzę na stojące przede mną przyjaciółki.

– W sumie to chce mi się pić – przyznaję, chociaż na samą myśl o wypiciu lub zjedzeniu czegokolwiek żołądek podchodzi mi do gardła. Ale może dzięki temu szybciej uporam się z tym koszmarnym bólem głowy.

Kiedy schodzimy do baru, mam wrażenie, że temperatura spadła tu od wczoraj o kilka stopni. W środku panuje przejmująca cisza, z głośników nie leci żadna muzyka, kelnerzy nie uśmiechają się do nielicznych gości i ogólnie wyczuwa się atmosferę przygnębienia. Nawet nikt nie rozmawia, jedynie przy sąsiednim stoliku zadbana kobieta nachyla się do swojego towarzysza i szepcze, zakrywając usta dłonią. Za ladą stoi młoda dziewczyna. Widocznie chłopak, który wczoraj obsługiwał gości, ma dziś wolne.

– Zastanawiam się, czy jest sens zostawać w hotelu na kolejną noc – zaczyna Ola.

Mamy rezerwację do jutra, ale naprawdę nie wiem, czy warto być tu dłużej. Szczerze mówiąc, przeszła mi ochota na pobyt w luksusowym hotelu i mogłabym bez żalu zrezygnować z wykupionego masażu oraz sesji w spa. Poza tym złożyłyśmy już zeznania i przesłałyśmy policji zdjęcia z wczorajszego wieczoru. Śledczy mają nasze numery i adresy, w razie czego wiedzą, gdzie nas szukać.

– Chyba rzeczywiście powinniśmy wyjechać dzisiaj – odpowiadam po chwili. – Nie wiem, jak wy, ale ja straciłam ochotę na zabawę, a przecież po to tu przyjechałyśmy – dodaję, wzruszając ramionami.

Kątem oka zauważam, że do baru wchodzi starszy szpakowaty mężczyzna, kieruje się prosto do barmanki i pokazuje jej jakąś kartkę. Kiedy dziewczyna bierze ją do ręki i kręci głową, on udaje się do sąsiedniego stolika. Siedzi tam para, która wcześniej coś do siebie szeptała. Mężczyzna podaje im tę samą kartkę, a oni reagują podobnie jak dziewczyna za ladą. Wtedy on spogląda na nas i bez wahania podchodzi.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale wczoraj nad jeziorem zamordowano moją córkę – mówi spokojnie, choć mam wrażenie, że lada chwila się rozplacze. Zupełnie jakby resztką sił trzymał swój głos na wodzy. – Może panie coś widziały albo słyszały? Mam jej zdjęcie. – Nieco drżącą ręką podsuwa nam kartkę.

Jeszcze zanim spojrzę na fotografię, wiem już, że zobaczę tę jasnowłosą i zielonooką dziewczynę, która wczoraj się z nami bawiła i której filmiki oglądałam przed chwilą w pokoju. Mimo to aż przechodzi mnie dreszcz, gdy patrzę na uśmiechniętą Patrycję Mrozek. Na tym zdjęciu wciąż żyje, nieświadoma tego, co ją tu spotka.

Aśka i Ola wymieniają między sobą spojrzenia. Mężczyzna chyba to zauważa, bo opada bezsilnie na wolne krzesło i spogląda na nas umęczonym wzrokiem.

– Błagam, jeśli coś panie wiedzą, proszę powiedzieć. Obsługa hotelu nie chce mi pomóc, a policja zbywa tym, że śledztwo dopiero się rozpoczęło. Muszę wiedzieć, co się stało, kto skrzywdził moją

Patrycję... – Jego głos zaczyna drżeć, a w kącikach oczu pojawiają się łzy.

Patrzę na niego i myślę, jak zachowałby się mój ojciec, gdyby to mnie ktoś zabił. Zatracił się w rozpacz czy szukał wyjaśnień jak tata Patrycji. Nie potrafię patrzeć na cierpienie mężczyzny, więc decyduję się powiedzieć mu całą prawdę i pokazać zdjęcia oraz filmy, które wczoraj nagrałyśmy.

– Nie wiem, czy powinnam i czy policja nie będzie o to zła, ale powiem panu wszystko, co wiem... Co pamiętam – poprawiam się szybko i zaczynam opowiadać to, co wydarzyło się wczorajszego wieczoru.

Alina Moczulska (pokój 4)

Sobota, godz. 16.45

Mam dziś mniej roboty i właściwie powinnam się z tego cieszyć, jednak świadomość, co za tym stoi, jakoś nie napawa mnie radością. Z powodu zabójstwa, do którego doszło na terenie obiektu, hotel nie przyjmuje nowych gości, a policja poprosiła, żeby wstrzymać się ze sprzątaniami piętra, na którym mieszkała zamordowana, bo najpierw muszą zebrać wszystkie ślady i próbki.

Wciąż o niej myślę. Aż serce mi się ściska z żalu. Była taka młoda, miała jeszcze przed sobą całe życie, i to luksusowe życie... Aż przechodzi mnie dreszcz, kiedy przypominam sobie swoją wizytę w pokoju 104. Wiedziałam – gdy tylko tam weszłam i wzięłam do ręki czerwoną sukienkę, wiedziałam, że stało się coś złego. Te koszmary nie śnią mi się bez powodu, a przeczucia zazwyczaj okazują się prawdziwe. Kiedy patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i intensywną czerwień sukienki, wyraźnie czułam, że osobie, która spała w tym pomieszczeniu, przydarzyło się coś niedobrego. Przez myśl mi jednak nie przeszło, że będzie to coś tak strasznego jak śmierć.

Właściciel hotelu zwołał dziś koło południa zebranie pracowników i poinformował wszystkich o tym, co się stało i jak powinniśmy się zachowywać wobec funkcjonariuszy oraz mediów. Mamy udzielać wszelkich informacji śledczym, ale milczeć, gdy zapytają nas o coś dziennikarze.

I tak wkrótce zwęszą temat. Zjawią się tu tłumnie w towarzystwie fotoreporterów, z kamerami, mikrofonami i dyktafonami. Krew i śmierć zawsze ich wabia. Zacznie się to, co już kiedyś przeżyłam –

wyścigi, kto i kiedy poda najwięcej informacji, niekoniecznie sprawdzonych i prawdziwych, ale za to cieszących się największą oglądalnością w telewizji i klikalnością w internecie. A co, jeśli ktoś przy okazji wyciągnie moją historię? W hotelu nikt nie ma o niej pojęcia, zadbałam o to, by ludzie się nie dowiedzieli... Bardzo się tego boję, bo nie jestem na to gotowa i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

Idę właśnie do swojego pokoju, kiedy na korytarzu zaczepia mnie jakiś starszy mężczyzna. Pokazuje zdjęcie młodej kobiety i pyta, czy widziałam ją wczoraj wieczorem lub w nocy. Nie przedstawia się, ale raczej nie jest funkcjonariuszem, bo nie ma odznaki ani policyjnego uniformu. Nie powinnam z nim rozmawiać, ale w jego twarzy jest coś takiego, co każe mi jednak spojrzeć na fotografię. Dziewczyna wydaje mi się znajoma, choć nie umiem sobie przypomnieć, gdzie i kiedy ją widziałam. W hotelu jest sporo gości, trudno zapamiętać każdego. Już mam odpowiedzieć, że chyba jej nie kojarzę, gdy podchodzi do nas Przemek Kostrzewa.

– Nie powinien pan chodzić po obiekcie i niepokoić gości ani obsługi hotelu – zwraca się oschłym tonem do starszego pana. – Proszę skontaktować się z policją, oni udzielą panu wszelkich informacji, już to panu mówiłem.

Mężczyzna podnosi głowę i mierzy groźnym wzrokiem mojego przełożonego. Jest od niego sporo niższy i starszy, ale wcale nie wydaje się słabszy – wręcz przeciwnie. Całym sobą emanuje jakąś dziwną siłą. W pierwszej chwili nie potrafię jej nazwać, ale wystarczy, że spojrzę w jego oczy, i już wiem. To zdesperowany człowiek, którego nikt ani nic nie jest w stanie powstrzymać.

– Nie wierzę w policję, nigdy nie wierzyłem – odpowiada. – Sam dorwę tego skurwysyna, który zabił moją córeczkę, i wymierzę mu sprawiedliwość – dodaje hardo, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że mam przed sobą ojca zamordowanej dziewczyny.

– Goście się skarżą, że pan ich zaczepia – kontynuuje menedżer, choć już nie tak pewnym głosem. Najwyraźniej wyczuł to samo co ja i zdaje

sobie sprawę z tego, że mężczyzna wcale go nie posłucha i nie opuści obiektu.

– O czym pan, do cholery, mówi?! Tutaj zamordowano moją córkę! – odpowiada wzburzony starszy mężczyzna.

Przemek Kostrzewa rozgląda się szybko po korytarzu, sprawdzając, czy nikt nas nie słucha, a potem robi krok w stronę ojca tej biednej dziewczyny i podnosi dłonie w pokojowym geście.

– Spokojnie – mówi łagodnie. – Przede wszystkim pana córka nie została zamordowana w hotelu, nie ma na to żadnych dowodów. Ona tu tylko nocowała. Zabito ją gdzieś indziej.

– Ale mógł to zrobić ktoś, kto tu wynajął pokój lub pracuje! – krzyknął mężczyzna. – Patrycja, przyjeżdżając do was, nikogo nie знаła, to wy ją zaprosiliście! Musiała kogoś tutaj spotkać!

Słowa te sprawiają, że Kostrzewa nagle robi się bardzo blady i odruchowo opiera się o ścianę korytarza.

– Niekoniecznie – odzywa się po kilku sekundach. – Tego akurat nie wiemy. Proszę dać spokojnie pracować nam i policji.

Patrzę raz na niego, raz na ojca zamordowanej dziewczyny. Jest mi go naprawdę żal. Zginęła jego córka. Wyjechała z domu tylko na chwilę, w interesach, i nikt nie spodziewał się, że już więcej nie wróci. Będzie musiał żyć z tą stratą już do samego końca. Mierzyć się z nią każdego dnia po obudzeniu.

Kiedy o tym myślę, blizna zaczyna mnie tak mocno piec, jakby ktoś dotykał jej rozżarzoną żelazem. Odruchowo naciągam rękaw bluzki na prawej ręce, żeby nikt nie zobaczył tego, co pod nim ukrywam. Doskonale rozumiem, co czuje ten mężczyzna, który stracił dziecko. Jest zrozpaczony, choć stara się to ukryć przed innymi, a raczej przed sobą, bo jeśli tylko choć na chwilę pozwoli, żeby rozpacz rozpałała jego serce, to spłonie w ogniu cierpienia. Wiem, jak to jest, kiedy płomienie bólu liżą twoje ciało, kiedy ta udręka staje się wiecznością.

Wiem, bo sama to przeżyłam...

– Proszę jeszcze raz spojrzeć na zdjęcie. – Słyszę i bezwiednie podnoszę wzrok na ojca, który jeszcze nie posmakował żałoby. W jego

oczach wciąż jest determinacja, w jego gestach gotowość do natychmiastowego działania. Szuka zabójcy swojego dziecka, bo tylko tak może oddalić od siebie ból, który na niego czeka. Naiwnie łądzi się, że zemsta pomoże, że uda mu się uniknąć cierpienia, dopóki będzie prowadził swoje śledztwo. Sęk w tym, że kiedy już je skończy, kiedy pozna całą prawdę, jego serce spłonie i nie zostanie z niego nic, nawet popiół.

Patrzę na fotografię, która drży w jego ręku, na dziewczynę stojącą na tle drzew. Jest uśmiechnięta, beztroska i radosna. Pełna życia.

Zupełnie jak mój świętej pamięci piękny synek – myślę. – A teraz wszystko zostało przerwane, wszystko się skończyło, nie został nawet popiół.

Zaczynam przypominać sobie to, co wydarzyło się cztery lata temu. Robi mi się przeraźliwie zimno, a jednocześnie na prawej ręce czuję parzący ogień. Walczę ze sobą, żeby się nie rozkleić i nie okazać żadnych emocji, bo nikt tu nie zna mojej historii, i lepiej, żeby tak zostało.

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Sobota, godz. 17.10

Ale się dzieje! A najlepsze jest to, że jestem w środku tych wydarzeń! Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszego sposobu na pokonanie blokady twórczej. Naprawdę miałem sporo szczęścia, że wybrałem właśnie ten czas i ten hotel. Co prawda trochę głupio się cieszyć, że kogoś zamordowano, ale tej dziewczynie już nic nie pomoże, a ja mogę na tym sporo zyskać. Dla autora thrillerów każda taka sprawa może stać się niespodziewanym źródłem inspiracji. Czuję się, jakbym był bohaterem powieści *Lśnienie* Stephena Kinga, a hotel, w którym mieszkam, był niemyłym świadkiem tajemniczych i upiornych wydarzeń.

I pomyśleć, że jeszcze wczoraj siedziałem sfrustrowany przed pustym ekranem laptopa, zadręczając się brakiem pomysłu na fabułę mojej drugiej książki. Nic nie przychodziło mi do głowy, a dzisiaj... Dzisiaj znalazłem się w rajach! Mam dziesiątki, setki pomysłów! Nie dość, że tuż obok mnie znajduje się miejsce zbrodni, to jeszcze mogę obserwować z bliska reakcje gości i postępy w śledztwie. Teraz wymyślanie powieści przypomina bogato zastawiony szwedzki stół – chodzę wokół i spośród wszystkich atrakcyjnych potraw wybieram najsmakowitsze kąski. Już samo znalezienie ciała młodej atrakcyjnej youtuberki nad jeziorem przy popularnym czterogwiazdkowym hotelu pełnym gości jest doskonałym otwarciem nowej książki.

Od rana chodzę więc po hotelu i rozmawiam z ludźmi, żeby dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów. Większość jest chętna i skora do rozmowy. Goście głośno zastanawiają się, kto mógł zrobić coś

takiego, i opowiadają, co wiedzą i słyszeli o zamordowanej kobiecie. Podniecenie wywołane tragedią nad jeziorem powoli narasta, pęcznieje i mam wrażenie, że lada chwila wysadzi cały ten obiekt. Jest w tym coś niezdrowego, ale wcale mi to nie przeszkadza – wręcz przeciwnie: inspiruje i daje energię niezbędną do pracy. Nie rozstaję się praktycznie z piórem i notesem. Notuję wszystko, co usłyszę. Przecież każdy wątek może okazać się istotny dla fabuły.

Podobno przyjechał ojciec zabitej dziewczyny i robi wszystko, żeby znaleźć jej zabójcę. Obsługa hotelu zwracała mu uwagę, żeby nie niepokoił gości, ale on nic sobie z tego nie robi, co zupełnie mnie nie dziwi. Przecież ktoś przerwał brutalnie życie jego dziecka. Osoby, którą kochał zapewne najbardziej na świecie. Krew z jego krwi. Jak ma nie szukać wyjaśnienia, a może nawet zemsty...?

Muszę do niego dotrzeć. Obserwowanie pogrążonego w rozpacz ojca jest dla pisarza absolutnie bezcennym doświadczeniem. Te wszystkie emocje buzujące tuż pod powierzchnią, desperacja, która popycha go do działania, motywacja... Tak, koniecznie muszę go znaleźć. Podpytam, czy ma jakieś podejrzenia i czy ktoś groził jego córce. Może miała jakieś kłopoty albo wrogów? Może nękał ją prześladowca? Na pewno czegoś się dowiem i dzięki temu zyskam szerszy ogląd sprawy, a fabuła mojej książki stanie się przez to bardziej interesująca.

Obejrzałem kilka filmików, które Patrycja Mrozek publikowała w sieci – nie żeby mnie fascynowały, po prostu chciałem zobaczyć, czym się zajmowała. To była naprawdę bardzo ładna i inteligentna dziewczyna. Szkoda, że straciła życie tak wcześnie i to jeszcze w tak brutalny sposób. Słyszałem, że morderca wyciął na jej ciele jakieś słowa, ale najwyraźniej nikt nic więcej nie wie, bo inaczej już by się rozeszło. Muszę się dowiedzieć, co za znak zostawił sprawca. Może w ten sposób chciał podrzucić policji trop? Oczywiście fałszywy, to przecież jasne, bo w końcu po co miałby zdradzać swoją tożsamość? Chyba że chodzi mu o jakiś rodzaj gry z wymiarem sprawiedliwości. Ta sprawa zaczyna być coraz bardziej fascynująca! A gdyby tak fabułę książki oprzeć na śledztwie, które prowadzi pewien pisarz...? Tak, to

niezły pomysł. Chyba powinienem sięgnąć do źródła i wypytać o wszystko tę starszą panią, której wnuczka znalazła ciało. Czas ucieka, postaram się to zrobić podczas kolacji. A co, jeśli dowiem się czegoś naprawdę ważnego? Jeśli uda mi się połączyć różne fakty i dzięki temu odkryję, kto zabił? No cóż, na pewno nie zamierzam ułatwiać pracy policji i tracić czasu na czcze pogaduszki ze śledczymi. Kiedy zaprosili mnie do sali konferencyjnej, powiedziałem im prawdę – nie znałem wcześniej tej kobiety, a noc i wieczór spędziłem w pokoju, próbując coś napisać. Wtedy jednak nie miałem pomysłu, a dziś aż roi mi się od nich w głowie.

Ależ to będzie dobra książka! Kolejny bestseller na moim koncie! I już wiem, jak się zacznie. Siadam więc przed monitorem i piszę:

W jeziorze koło znanego czterogwiazdkowego hotelu na Mazurach znaleziono ciało młodej kobiety...

Sandra (pokój 356)

Sobota, godz. 17.30

Dawno już powinnam być w domu i zwolnić mamę z opieki nad moją córeczką. Czterolatka jest bardzo energiczna, ciężko za nią nadażyć, a mama dobiega siedemdziesiątki, dlatego staram się prosić ją o pomoc tylko wtedy, kiedy muszę, i nie nadużywam jej uprzejmości.

Oczywiście nie domyśla się, czym się na co dzień zajmuję. Gdyby się dowiedziała, pewnie pękłoby jej serce. Uważa, że pracuję nocami w supermarkecie przy rozkładaniu towarów, i niech tak zostanie – dla dobra jej i mojego. Jest prostą, uczciwą kobietą, chodzi co niedzielę na mszę i modli się za zdrowie swoich bliskich, więc nigdy by nie zrozumiała, dlaczego wybrałam właśnie tę drogę.

Po raz kolejny patrzę nerwowo na zegarek. Powiedziałam, że wrócę koło dwudziestej, a niebawem będzie już osiemnasta. Mam nadzieję, że moja druga rozmowa z funkcjonariuszem nie potrwa za długo. Ta pierwsza odbyła się tuż po tym, jak zeszłam na śniadanie. W holu na dole już roiło się od policji, a goście po kątach szeptali o zwłokach w jeziorze. Zanim dotarłam do restauracji, zaczepił mnie jeden z policjantów i pokazał zdjęcie tej biednej dziewczyny, a że ją kojarzyłam, poproszono mnie o ponowną rozmowę. Wiem, że mogłabym odmówić, nikt nie trzyma mnie tu na siłę, ale nie chcę się narażać policji. W moim zawodzie lepiej nie rzucać się w oczy. Wkładam więc kolejną maskę i z Sandry staję się ponownie Magdaleną Karolak, która zatrzymała się w hotelu na noc i miała tu gościa, tyle że musiał wcześniej rano wyjechać. To niemal zgodne z prawdą, bo mój klient opuścił to miejsce, jeszcze zanim policja

poprosiła wszystkich gości o rozmowę. Wysłałam mu esemesa z prośbą, żeby potwierdził moją wersję – zresztą jemu też zapewne nie przysłuży się łatka mężczyzny korzystającego z usług prostytutki, ale nie dostałam odpowiedzi. Pewnie się przestraszył, że ktoś go zdemaskuje przed rodziną.

Tę dziewczynę na zdjęciu rozpoznałam od razu – to ją spotkałam wczoraj zapłakaną w łazience.

Zdaję sobie sprawę, że w hotelu są kamery, chociaż nie pamiętam, czy zainstalowano je także w barze, ale i tak prędzej czy później ktoś przypomniałby sobie, że byliśmy przez chwilę razem w toalecie. W sali przebywało wtedy wielu gości, więc nie było sensu tego ukrywać. Mogłam oczywiście powiedzieć, że nie kojarzę nikogo takiego, ale szczerze chcę, żeby policja złapała skurwysyna, który ją zabił, bo wtedy inne kobiety będą bezpieczniejsze – ja również. Nieraz zdarzało mi się trafić na agresywnych klientów i mam nadzieję, że jak najwięcej takich kanalii trafi za kratki, bo tam jest ich miejsce.

Tamtego policjanta najbardziej zainteresowała kłótnia, którą słyszałam przez drzwi łazienki. Dopytywał mnie o każde słowo, i to po kilka razy, jakby chciał się upewnić, że nie zmyślam. Najwyraźniej właśnie o tym będziemy za chwilę rozmawiać. Ciekawe, czy tamta scena rzeczywiście miała coś wspólnego z zabójstwem?

Sama zastanawiam się, czego dokładnie byłam świadkiem. Jestem pewna, że dziewczyna kontaktowała się z jakimś mężczyzną, bo po tej rozmowie stwierdziła, że czasami trudno z nimi wytrzymać. Mówiła też, że pijąc z dziewczynami, z którymi świętowała wieczór panieński, chciała zapomnieć. Ale o czym? Przez drzwi słyszałam chyba coś o nękanii, o tym, żeby ktoś przestał ją śledzić, że ma swoje życie i potrzebuje wolności. Może kontaktowała się wtedy z mordercą?

Wiem dobrze, że po świecie chodzi wielu świrów, którzy uwielbiają dominować nad kobietami. Czują potrzebę bycia górą, szefem, kimś, kto o wszystkim decyduje. Często właśnie tacy mężczyźni stawali na mojej drodze. Na własnej skórze doświadczyłam tego, że są zdolni

zrobić wiele, żeby zyskać przewagę, nierzadko uciekając się do przemocy. Czy to z tego powodu ta dziewczyna straciła życie?

Nagle drzwi do sali, w której mam rozmawiać z policjantami, otwierają się i staje w nich lekko siwiejący wysoki i szczupły mężczyzna. Wyciąga do mnie przyjaźnie rękę na powitanie.

– Dzień dobry, nazywam się Adam Biernat, jestem detektywem. Rano rozmawiała pani z moim podwładnym, a ja chciałbym tylko doprecyzować kilka kwestii – mówi i gestem zaprasza mnie do środka.

W tym samym momencie z mojej torebki rozlega się głośny sygnał przychodzącego esemesa. Wyjmuję szybko aparat.

– Już wyciszam telefon, żeby nikt nam nie przeszkadzał – zapewniam, patrząc jednocześnie na ekran. Wolę się upewnić, czy przypadkiem moja mama czegoś nie potrzebuje i czy z moją córeczką wszystko w porządku.

To jednak nie jest mama, tylko klient z zeszłej nocy, który pisze: „Mam rodzinę, nie zdradź mnie, suko, bo pożałujesz”.

Biorę głęboki wdech, wrzucam komórkę z powrotem do torebki i uśmiecham się do policjanta. Mam nadzieję, że nie zauważył, jak przez chwilę zadrżała mi broda.

Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)

Sobota, godz. 18.00

Wydaje mi się, że na Lence wydarzenia z rana nie zrobiły większego wrażenia. Obserwowałam ją uważnie cały dzień, ale nic nie wskazuje na to, by jakoś przeżyła znalezienie zwłok. Bardzo mnie to cieszy, bo nie chciałabym, żeby się tym przejmowała. Przecież jest tylko dzieckiem, wielu rzeczy nie rozumie, co akurat w tym przypadku jest dla niej dobre. Dzięki temu, że stała się nieświadomym świadkiem, może obejść się bez niepotrzebnego stresu.

Cały dzień bawiła się jak zwykle i nie wracała do tego, co zdarzyło się podczas porannego spaceru. Najwyraźniej naprawdę uwierzyła w to, że kobieta, którą znalazła w jeziorze, była Julią z mojej opowieści. Kiedy rozmawiała później przez telefon ze swoją mamą, mówiła coś o królowej nimf, a moja córka o mały włos się nie rozplakała. Musiałam wziąć od małej komórkę i wytłumaczyć córce, że nie można obciążać Lenki prawdą. W jej wieku bajki często mieszają się z rzeczywistością i w tym przypadku lepiej, żeby tak zostało.

Dlatego też staram się nie wracać do tego tematu i robię wszystko, żeby do wnuczki nie docierały inne wiadomości o tej tragedii, co nie jest łatwe, bo wszyscy w hotelu gadają prawie tylko o tym.

Kiedy schodzimy na kolację, dbam o to, byśmy usiadły przy najbardziej oddalonym stoliku, a gdy tylko słyszę, że ktoś choćby wspomina o zabójstwie, natychmiast piorunuję go wzrokiem, pokazując dyskretnie na Lenkę. Udaje mi się to aż do momentu, gdy zauważam, że obserwuje nas jakiś mężczyzna.

Siedzi w rogu restauracji z notesem w ręku i co jakiś czas coś w nim zapisuje, a gdy tylko podnosi wzrok, nie spuszcza z nas oczu. Na stole przed nim nie stoi żaden talerz ani choćby filiżanka herbaty, co wydaje mi się jeszcze bardziej dziwne. Szybko zaczyna mnie to niepokoić, robię więc wszystko, żeby nawet na chwilę nie zostawić wnuczki samej. Tak dużo mówi się teraz o pedofilach. Trzeba naprawdę bardzo uważać na dzieci. Poza tym mam świadomość, że morderca dziewczyny wciąż jest na wolności i może czai się gdzieś na kolejną ofiarę.

– Kochanie, chodź ze mną. Wybierzesz sobie, co chcesz zjeść – mówię i zabieram małą ze sobą do szwedzkiego stołu.

Lenka ogląda dokładnie wszystkie przygotowane dla gości potrawy, by w końcu, jak zwykle, wybrać swoje ukochane naleśniki z serem. Nie mam już siły przekonywać ją, żeby zjadła coś innego – ten dzień naprawdę nie należał do lekkich. Plus z tego tylko taki, że z emocji zapomniałam zupełnie o porannym bólu nogi i biodra. Adrenalina zapewne zrobiła swoje. Kiedy mała uczestniczyła w animacjach, ja składałam zeznania o okolicznościach znalezienia ciała kobiety. Zadzwońiłam też do córki, bo gdyby sprawa za szybko przedostała się do mediów, tylko niepotrzebnie by się martwiła. Zdecydowaliśmy wspólnie, że skrócimy pobyt w hotelu i wrócimy do Warszawy pojutrze po południu. Miły policjant wziął ode mnie adres i numer telefonu, zapewniając przy tym, że jeśli będzie miał jeszcze jakieś pytania, zadzwoni albo przyjedzie do mnie osobiście, żebym nie musiała się fatygować taki kawał drogi.

Siedzimy we dwie przy stoliku, kończąc posiłek, kiedy mężczyzna, który wcześniej nam się przyglądał, niespodziewanie podchodzi i pyta, czy mógłby się przysiąść i chwilę ze mną porozmawiać.

Jego zachowanie mnie dziwi i, szczerze mówiąc, lekko niepokoi, ale w końcu sala jest pełna ludzi, więc nic nam nie grozi.

– Zaraz idziemy do pokoju, bo mała musi się położyć, ale słucham pana – mówię oschle.

Ten odsuwa wolne krzesło i głośno szurając nim po podłodze, przysiada się do nas. Zaalarmowani niepokojącym dźwiękiem goście i kelnerzy zwracają uwagę na nasz stół.

– Podobno to pani i wnuczka znalazłyście dziś tę martwą dziewczynę w jeziorze? – dopytuje mężczyzna, nachylając się do mnie.

W barwie jego głosu jest coś bardzo nieprzyjemnego i fałszywego. Natychmiast odruchowo odsuwam się od niego i prostuję na krześle. Policja przecież zapewniała, że to koniec rozmów, a poza tym kto to widział, żeby nachodzić ludzi podczas kolacji, i to jeszcze w towarzystwie dziecka?

– Tak, ale rozmawiałam już o tym z policją – odpowiadam, rugając w myślach niedoinformowanego detektywa.

– Chciałbym poznać kilka szczegółów – rzuca pospiesznie mężczyzna, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest śledczym, bo im powiedziałam już przecież wszystko, co wiedziałam.

– Kim pan jest? – pytam prosto w mostu, odruchowo biorąc za rękę Lenkę, która nam się przygląda.

– Nazywam się Aleksander Mikulski, jestem gościem hotelu i pisarzem. Może słyszała pani o mojej książce *Porwana dziewczynka*? W zeszłym roku była bestsellerem wśród thrillerów – odpowiada, po czym uśmiecha się do mojej wnuczki.

Zanim zdążę zareagować, nachyla się do niej i mówi:

– Cześć, malutka. Podobno to ty znalazłaś dziś ciało w jeziorze?

Jest tak bezczelny i bezmyślny, że aż zapiera mi dech w piersiach. Lenka patrzy na mnie przestraszona. Wie, że nie powinna rozmawiać z nieznanymi, więc odruchowo chowa się za mną skulona, niczym małe bezbronne zwierzątko. Ten jej gest natychmiast przywraca mi zdolność mówienia.

– Proszę dać nam spokój! To był ciężki dzień dla mnie i dla wnuczki. Nie mamy ochoty wracać do tego tematu – mówię, starając się brzmieć groźnie i stanowczo.

– Ja mam tylko kilka pytań, proszę mi pomóc – nalega mężczyzna, nie mając chyba ochoty opuścić naszego stolika.

Bez wahania wstaje z krzesła i mówię do wnuczki:

– Kochanie, chodźmy już. Zamówimy kolację do pokoju.

– Proszę mi chociaż powiedzieć, co miała napisane na plecach – woła natrętny intruz, kiedy już odchodzimy.

– Jeśli nie da nam pan natychmiast spokoju, zawiadomię ochronę hotelu! – zdenerwowana podnoszę głos i wszyscy goście przy stolikach odwracają się w naszą stronę, a Lenka mocniej ściska moją dłoń.

Oddycham z ulgą, kiedy wreszcie opuszczamy restaurację.

– Babciu, bałam się tego pana – mówi cicho moja wnuczka, więc natychmiast się zatrzymuję, kucam przy niej i ją przytulam.

– Niepotrzebnie, kochanie – zapewniam. – Ten pan nie będzie już nas nachodził, poza tym pojutrze wracamy do domku. Rodzice bardzo się już za tobą stęsknili.

Kiedy mała w końcu się uspokaja i powoli zmierzamy hotelowym korytarzem w stronę naszego pokoju, pyta poważnym głosem:

– Babciu, a opowiesz mi więcej przygód tej Julii, co ją dziś znalazłyśmy w jeziorze?

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Sobota, godz. 18.15

Jemy właśnie kolację w hotelowej restauracji, kiedy przy stoliku w głębi sali dochodzi do jakiegoś zamieszania. Z mojego miejsca widzę siedzące tam trzy osoby: starszą panią z małą dziewczynką, mniej więcej czteroletnią, i mężczyznę. Nie jestem pewna, ile może mieć lat, ale nie dałabym mu więcej niż czterdzieści pięć. W pewnym momencie staruszka wstaje, rzuca głośno, żeby ten dał jej spokój, i wychodzi z dzieckiem. Wszyscy z zaciekawieniem oglądamy rozgrywającą się na naszych oczach scenę.

– Kochanie, to chyba one znalazły tę martwą kobietę – mówi cicho Bartek. – Słyszałem, jak recepcjonista opowiadał o tym znajomemu w holu.

Cieszę się, że nie jest na mnie zły po tym, jak został poproszony o wyjście z sali konferencyjnej. Po mojej rozmowie z detektywem, kiedy już wyszłam na korytarz, zapewniłam męża, że śledczy nie pytali o nic ważnego, a ja potwierdziłam, że całą noc spędził ze mną w pokoju. Od razu się rozpogodził. Pogłaskał mnie nawet po twarzy, nazwał dobrą dziewczynką i od tamtej pory jest dla mnie wyjątkowo miły. Gdyby tylko wiedział, co naprawdę powiedziałam policji...

Okazało się, że śledczy są w posiadaniu nagrań z monitoringu, który jest zamontowany w hotelowym lobby. Dzięki temu wiedzą już, że mój mąż opuścił hotel około pierwszej w nocy. Podobno Patrycja Mrozek wyszła dziesięć minut później, a to oznacza, że mogli się spotkać.

– Proszę nie kryć męża. Wiem, że nie spędził całej nocy w łóżku – odezwał się detektyw, gdy tylko Bartek opuścił pomieszczenie. –

Mamy to na nagraniu. I jeszcze ten siniak na pani twarzy... – Spojrzał na mnie znacząco. – Widziałem takich już wiele i wiem, że nie są skutkiem zwykłego wypadku. Poza tym gwarantuję pani, że mąż nigdy nie dowie się o szczegółach tej rozmowy.

Nie wiem, czy to przez ton głosu detektywa, poufały, niemal przyjacielski, czy stres, który odczuwałam od rana, ale zupełnie się wtedy rozkleiłam. Łzy płynęły mi po policzkach, a ręce drżały ze zdenerwowania.

– Proszę się uspokoić. Nie powinna pani pozwalać, żeby mąż wyładowywał swoje nerwy na pani. Dam pani kontakt do policjantki, która zajmuje się ofiarami przemocy domowej. Ona pomoże pani uwolnić się od męża – kontynuował spokojnie policjant.

– To wszystko nie jest takie proste – odpowiedziałam, chlipiąc jak mała bezbronna dziewczynka.

Pokiwał głową.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale mąż nie przestanie i pani dobrze o tym wie – stwierdził poważnym, a zarazem smutnym głosem, a potem podał mi paczkę chusteczek.

Milczałam przez długą chwilę. Najpierw musiałam się wypłakać, potem uspokoić. Detektyw mnie nie poganiał. Nalał mi szklankę wody i czekał cierpliwie, aż znów odzyskam głos. Oczywiście wiem, że Bartek się nie zmieni, ale kiedy usłyszałam to od drugiej, obcej mi osoby, zabrzmiało zupełnie inaczej – złowrogo, jak przepowiednia, która na pewno się spełni. Załamalam się w tamtym momencie, bo dotarło do mnie, w jak beznadziejnej i tragicznej znalazłam się sytuacji. Jak mogłam pozwolić, by mąż tak bardzo mnie krzywdził? Jak dopuściłam do tego, by całkowicie mnie zdominował? I dlaczego, na miłość boską, nauczyłam się znosić przemoc i ukrywać jej ślady przed innymi? Na żadne z tych pytań nie znam odpowiedzi, ale obawiam się, że złamałyby mi serce. Być może dlatego nigdy nie opowiadałam o swoich problemach rodzicom ani siostrze. Oczywiście nie chciałam ich martwić, ale nie chodzi tylko o to. Wstydziałam się siebie – tego, że pozwoliłam, by mąż mnie tak stłamsił. Dopóki

milczałam, mogłam udawać przed sobą i resztą świata, że wszystko jest w porządku. Przyjaciółek i tak już nie mam, bo Bartek skutecznie mnie od nich odciągnął. Tkwiłam więc zupełnie sama w swoim świecie niczym w pułapce i nie było nikogo, kto podpowiedziałby mi, jak z niej wyjść.

Aż do tej rozmowy z nieznanym policjantem. To on pokazał mi drogę, to dzięki niemu po raz pierwszy dostałam szansę, żeby wyrwać się z matni, w której się znalazłam, i być jeszcze w życiu szczęśliwa. Zacząć wszystko od nowa, bez strachu i lęku o to, że mogę nie przeżyć kolejnego pobicia.

To dlatego wszystko mu opowiedziałam. O napadach niekontrolowanego gniewu Bartka też i o tym, jak wczoraj w nocy, po kolejnej kłótni, wyszedł wzburzony z pokoju. A gdy detektyw zapytał, czy myślę, że mąż mógłby zabić człowieka, bez wahania odparłam: tak.

Kiedy wychodziłam, wręczył mi wizytówkę policjantki, o której wcześniej mówił, i prosił, żebym jak najszybciej się z nią skontaktowała. Zadzwoń, gdy tylko wrócimy do domu.

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Sobota, godz. 19.30

Mamy wstępne wyniki sekcji zwłok Patrycji Mrozek. Wiemy, że przyczyną śmierci nie było utonięcie, a rana serca. Lekarz badający ciało zwrócił uwagę, że kobietę pozbawił życia jeden śmiertelny cios, co może świadczyć o przypadku, ale równie dobrze o dużej wprawie zabójcy. A to z kolei każe zastanowić się nad tym, czy nie mamy do czynienia ze sprawcą, który już popełnił podobne zbrodnie lub bardzo dobrze się do niej przygotował.

Ofiara nie została wykorzystana seksualnie, chociaż morderca zdjął z niej marynarkę, koszulę i stanik, by wyciąć na plecach napis „Pierwsze koty za płoty”. Jej odzież znaleziono około godziny siedemnastej w lesie, jakiś kilometr od jeziora. Nadal trwają poszukiwania komórki. Jedna z kobiet, która była w nocy w hotelu, kiedy Patrycja Mrozek została zamordowana, zeznała, że spotkała ją przed północą w łazience i słyszała, jak dziewczyna kłóciła się z kimś przez telefon. Musimy dowiedzieć się, kim był jej rozmówca.

Dochodzenie nieco komplikuje nam ojciec ofiary. Przyjechał tu, kiedy tylko dowiedział się o śmierci córki. Jest byłym wojskowym, w dodatku przekonany, że najlepiej wszystko zrobi sam. Zdesperowany wypytuje gości o ostatni wieczór, prowadząc coś w rodzaju prywatnego śledztwa. Nie możemy mu tego zabronić, póki nie przeszkadza w naszych działaniach, a na razie tego nie robi, choć nie wierzy w nasze możliwości.

Jeżeli chodzi o gości hotelu, dwie osoby wydają mi się podejrzane. Po pierwsze, dziwnie zachowywał się pisarz Aleksander Mikulski, jednak

monitoring tej nocy nie zarejestrował opuszczenia przez niego ani pokoju, ani hotelu. Po drugie, mamy nagranie Bartłomieja Żaka, kiedy wychodzi z obiektu. Mężczyzna o tym nie wie i utrzymuje, że całą noc spędził w łóżku z żoną. Żona na początku potwierdzała jego słowa, ale w końcu, kiedy została ze mną sama, przyznała, że wzburzony po kłótni wyszedł z pokoju w nocy na kilka godzin. Patrycja Mrozek opuściła hotel dziesięć minut później – czy po to, żeby spotkać się z Żakiem? A może znali się wcześniej? Próbujemy to ustalić.

Żona Bartłomieja Żaka wykazuje typowe zachowania dla osoby maltretowanej przez kogoś bliskiego. Przez wiele lat musiała znosić upokorzenia i ból, co sprawiło, że się do tego przyzwyczaiła. Nie widząc wyjścia z sytuacji, stała się bezradna i całkowicie zależna od oprawcy. Tym bardziej zdziwiło mnie to, że na osobności potrafiła wykazać się taką siłą, ale jak mówi powiedzenie: każdy bity pies w końcu się odgryzie. Pytanie brzmi tylko, jak to się skończy dla oprawcy...

Las nieopodal hotelu

Sobota, godz. 21.30

Kocham spacerować po leśnych drogach, zatopiony we własnych myślach. Lubię samotność, już jako dziecko wiedziałem, że nie potrzebuję innych ludzi, żeby być szczęśliwym. Zresztą zawsze miałem wrażenie, że jestem inny i nigdy nie rozumiałem zachowania moich rówieśników. Nie cieszyły mnie wspólne zabawy na podwórku czy udział w szkolnych kółkach zainteresowań. Tym bardziej że moje zainteresowania były zupełnie inne niż ich.

Rodziców na początku trochę to niepokoiło, ale z czasem przyzwyczaili się do tego, że różnię się od innych, i przestali zwracać na to uwagę. Poza tym mieli swoje sprawy, a ja nie dawałem im powodów do zmartwień. Uczyłem się dobrze, byłem grzeczny i cichy. Lubiłem przedmioty ścisłe, ale najbardziej interesowały mnie biologia i anatomia.

Wszystko zaczęło się, kiedy miałem sześć lat. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo tamto wydarzenie pamiętam bardzo wyraźnie, a skoro zostało ze mną przez cały ten czas, musiało być dla mnie bardzo ważne. Czy na tyle istotne, by zacząć nowy etap w moim życiu? Całkiem możliwe, w każdym razie lubię tak o nim myśleć. Pewnego dnia rodzice kupili mi szczeniaka, białego golden retrievera. Mówili, że to taki spontaniczny prezent, ale ja dobrze wiem, co za tym stało. Po pierwsze, w kółko się wówczas kłócili, w domu co rusz wybuchały jakieś awantury, a oni chcieli mi wynagrodzić tę ostatnią, bo byłem jej świadkiem. A po drugie, liczyli, że skoro nie umiem

nawiązać głębszego kontaktu z kolegami ze szkoły, to może chociaż zaprzyjaźnić się z uroczym czworonogiem.

Nie chciałem im robić przykrości, więc wyprowadzałem go, karmiłem i czesałem. Mama i tata myśleli, że robię to z miłości do zwierzaka, ale ja naprawdę nic do niego nie czułem. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jakich dokładnie emocji oczekują ode mnie rodzice w stosunku do tego psa, ale podpatrzyłem, co inni robią ze swoimi pupilami, i ich naśladowałem. Z rodzicami było łatwiej – od zawsze mówili: „tak jest dobrze, tak jest źle”, „zachowuj się w taki sposób, a w taki nie”, dlatego szybko nauczyłem się, co robić, a czego nie. Mama w kółko zachwycała się szczeniakiem, ale we mnie wzbudzał on jedynie poczucie obowiązku. Wbrew jej oczekiwaniom nie nawiązałem z nim żadnego kontaktu, właściwie niczym nie różnił się dla mnie od rzeczy, których miałem pełno w swoim pokoju – no, poza tym, że trzeba było go karmić i wychodzić z nim na spacer.

Pewnego dnia ktoś zapomniał zamknąć furtkę od podwórka i szczeniak wydostał się na zewnątrz. Pobiegliśmy z mamą za nim, ale on, ucieszony z powodu wolności, gnał przed siebie ulicą, zupełnie nie zwracając na nas uwagi. Mama próbowała go zawrócić. Wołała: „Biszkopt, wracaj!”, bo tak miał na imię, ale pies był tak podekscytowany, że nie słuchał. W pewnym momencie z za zakrętu wyjechało rozpędzone auto. Usłyszeliśmy huk i krótki urywany pisk. Mama na chwilę się zatrzymała, złapała za głowę i krzyknęła. Po chwili podbiegliśmy bliżej.

Samochód potracił psa z taką siłą, że zwierzę leżało kilka metrów dalej na poboczu.

Z pyska i uszu leciała mu krew, ale jeszcze żył. Ciężko oddychał i widać było, że cierpi i że to jego ostatnie chwile. Mama ze łzami w oczach głaskała go po głowie i szeptała: „Nie bój się, psino, jeszcze chwila i przestanie cię boleć, dobry Biszkopcik”. Starłem się zapamiętać, co w takich sytuacjach należy zrobić, ale co innego przykuło moją uwagę. Kucnąłem obok i szeroko otwartymi oczami patrzyłem na fascynujący spektakl, który się przede mną rozgrywał.

Obserwowałam, jak oczy szczeniaka zachodzą mgłą, a jego ciało powoli wiotczeje. Miałem wrażenie, że dzieje się coś magicznego, coś, czego jeszcze nigdy nie widziałem. To było tak piękne, tak oszałamiające, że oddałbym wtedy wszystko, by tylko obejrzeć tę chwilę jeszcze wiele razy.

Szczeniak w końcu skonał, a zapłakana mama odwróciła się do mnie, pewna, że trzeba mnie pocieszyć. Nie dostrzegła jednak na mojej twarzy smutku, łez ani przerażenia, tylko czystą fascynację. Czy wtedy w końcu poczuła, że wychowując mnie, popełnili z tatą jakiś błąd? Nie wiem, nigdy jej o to nie zapytałem, ale pewnie kiedyś to zrobię, zanim sama skona, tak jak tamten pies. Czy ów dzień, tamta scena wpłynęły jakoś na moje życie? O tak, tego akurat jestem pewien.

Kiedy wczoraj wbiłem nóż w serce tej bezbronnej dziewczyny, poczułem to samo, co wtedy przy szczeniaku, ale tym razem znacznie mocniej, intensywniej. To wrażenie, o wiele silniejsze i przyjemniejsze niż wcześniej, całkiem mną owładnęło. To była jak euforia! Dzikie, nieokiełznane uniesienie, bo w końcu o ostatnim oddechu żywej istoty nie zdecydował wypadek, tylko ja sam. JA SAM!

Z zachwytem patrzyłem na tę piękną konającą kobietę. Bała się tego, co za chwilę nastąpi, wyraźnie to czułem, ale nie wiedziałem, co powinienem jej powiedzieć, więc powtórzyłem to samo, co kiedyś mama: „Nie bój się, jeszcze chwila i przestanie cię boleć”.

Kiedy umarła, wpadłem na pewien szalony pomysł. Nie planowałem tego wcześniej, po prostu samo wskoczyło mi do głowy – postanowiłem zabawić się trochę z policją i wyciąłem na plecach dziewczyny „Pierwsze koty za płoty”. Dlaczego akurat taki? Bo wiedziałem, że dopiero zacznam, że to moja pierwsza, ale nie ostatnia ofiara. Aż się dusiłem ze śmiechu, wyobrażając sobie, co pomyśli policja na widok tego napisu. Wciąż wywołuje to we mnie rozbawienie. Ciekawe, czy mógłbym o to zapytać jakiegoś policjanta.

Mam już wracać, kiedy zauważam w oddali światło. Podchodzę bliżej i widzę stojący na drodze w środku lasu samochód z otwartą maską. Wokół auta kręci się nerwowo szczupła brunetka. Trzyma w ręku

telefon, próbuje się do kogoś dodzwonić. Ubrana jest w obcisłą, krótką sukienkę i buty na wysokich obcasach. Wygląda bardzo atrakcyjnie, pociągająco. Na pewno chce się podobać mężczyznom, bo przecież inaczej by się tak nie ubierała. Mama mnie tego nauczyła już dawno temu – ktoś, kto wkłada takie rzeczy i nosi mocny makijaż, „sam się prosi o kłopoty”.

Zastanawiam się przez chwilę, czy do niej podejść. Patrę na zegarek – dochodzi dwudziesta druga. Wkrótce ktoś odkryje, że mnie nie ma. Powiniennem się pospieszyć. Zanim jednak decyduję, co zrobić, kobieta mnie zauważa. Jestem przekonany, że się przestraszy, natychmiast wsiądzie do samochodu i zablokuje wszystkie drzwi. Ona jednak podchodzi do mnie i z radością w głosie oznajmia:

– Jakie to szczęście, że się pan pojawił. Popsuło mi się auto i w dodatku nie mam tu zasięgu. Może pan ma? – pyta otwarcie.

Naciągam mocniej kaptur ciemnoszarej bluzy, którą mam na sobie pod skórzaną czarną kurtką, żeby nie dostrzegła mojej twarzy. Patrę na nią, zdumiony jej odwagą, a raczej głupotą, i zastanawiam się, czy rzeczywiście ma szczęście, że mnie spotkała, czy też jest to najbardziej pechowy, bo ostatni dzień jej życia. Nie wiem, jeszcze nie zdecydowałem. Wkładam dłoń do kieszeni i pod palcami czuję ostrze noża. Zawsze noszę go przy sobie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda. Wczoraj na przykład sprawdził się doskonale.

Sandra (las nieopodal hotelu)

Sobota, godz. 21.40

Rozmowa z detektywem trwała jednak znacznie dłużej, niż zakładałam. Przed dwudziestą udało mi się wysłać esemesa do mamy – wyjaśniłam, że w markecie robią niespodziewaną inwentaryzację i dlatego muszę jeszcze zostać dłużej w pracy. Obiecałam dać znać, gdy tylko ruszę w drogę, a mama zapewniła, że to żaden problem. Wiem, że kocha swoją wnuczkę i uwielbia spędzać z nią czas, ale ma już swoje lata, a mała, jak przystało na czterolatkę, jest pełna energii i czasem potrafi wykończyć nawet mnie, a co dopiero starszą kobietę. Mam wyrzuty sumienia, bo w końcu mama siedzi z wnuczką już dość, ale przecież to nie moja wina. Trudno brać pod uwagę takie scenariusze jak zabójstwo i przesłuchiwanie przez cały dzień przez policję. W każdym razie ten okropny czas już za mną i wreszcie wracam do domu. Przedemną około godziny drogi. Zgodnie z obietnicą tuż po wyjściu z hotelu zadzwoniłam do mamy i poinformowałam, że niedługo przyjadę. Właśnie kładła do snu malutką, więc poprosiłam, żeby dała mi ją na chwilę do telefonu.

– Kiedy będziesz, mamusiu? Tęsknię za tobą – zaszczebiotała moja córeczka. Ten jej słodziutki głos zawsze rozmiękcza mi serce.

– Już jadę, słoneczko – zapewniłam ją szybko. – Połóż się teraz do łóżeczka. Babcia opowie ci zaraz bajkę, a gdy rano się obudzisz, będę już w domku. Obiecuję – powiedziałam zgodnie z prawdą i dodałam: – Karaluchy pod poduchy.

– Dobranoc, pchły na noc – wyszeptała sennie mała dalszy ciąg naszej cowieczornej rymowanki.

- Kocham cię. Śpij dobrze.
- Ja ciebie też kocham, mamusiu.

Zamieniłam jeszcze kilka słów z mamą – musiałam się upewnić, że dobrze się czuje, ale nie brzmiała na zbyt zmęczoną, co mnie bardzo ucieszyło, a potem ruszyłam w drogę. Dopiero teraz, za kółkiem, czuję, że to ja jestem potwornie wyczerpana. Oczy same mi się zamykają i muszę walczyć ze sobą, żeby nie zasnąć. To był naprawdę męczący dzień. Rozmowy z policjantami, ciągle grzebanie w pamięci i skupianie się na szczegółach z zeszłego wieczoru zupełnie wykończyły mnie psychicznie. W dodatku ta groźba od klienta... Rozumiem, że mógł się zdenerwować na tę całą sytuację, ale nie podobał mi się jego esemes. Zastanawiam się, czy mogę go skreślić z mojej listy zleceniodawców. Dobrze płaci i pojawia się w miarę regularnie, co przemawia za tym, by po prostu zignorować jego słowa, ale ten ton w wiadomości, poczucie władzy nade mną... Nie, to akurat bardzo mi się nie podoba. Wzdycham i obiecuję sobie przeanalizować nazajutrz wszystkie za i przeciw – będę wyspana i wypoczęta, nie podejmę więc pochopnej decyzji.

W każdym razie dzisiaj nie powinien mieć mi nic do zarzucenia, bo zrobiłam wszystko, żeby wykluczyć go z kręgu podejrzanych i dać mu alibi. Zresztą naprawdę był cały czas ze mną ostatniej nocy, więc poza tym, że zataiłam prawdziwe szczegóły naszej relacji, nie skłamałam przed policjantem.

Staram się nie myśleć o tej zamordowanej dziewczynie, mam dość swoich problemów na głowie. Zrobiłam, co mogłam, a teraz muszę skupić się na tym, co najważniejsze: sobie i mojej córeczce. Stać się z powrotem Magdaleną Karolak i zapomnieć do następnego spotkania z klientem o Sandrze. Myślami jestem już w pokoju córki, podchodzę do różowego łóżeczka, stojącego pod oknem, nachylam się i całuję spoczone czółko. Mała śpi głębokim snem, uśmiecha się i coś mruczy pod nosem. Na pewno śni jej się coś dobrego. Tak bardzo ją kocham, jest dla mnie całym światem. To dla niej zamieniam się w Sandrę, dla niej umawiam się z klientami, bo chcę, żeby miała lepszy start w życiu

ode mnie. Żeby nie musiała wstydzić się przed koleżankami, że ma gorsze buty lub ubrania z lumpeksu, żeby mogła spędzać wakacje w lepszych miejscach niż ta nasza dziura, żeby pewnego dnia mogła stąd wyjechać i zacząć swoje życie – tam, gdzie sama zapragnie, na jej własnych warunkach.

Nie zajeżdżam daleko, bo zaledwie dwa kilometry od hotelu, kiedy nagle moje auto gaśnie i momentalnie spowija mnie ciemność. Na leśnej drodze prowadzącej do hotelu nie ma żadnego oświetlenia.

Cholera jasna, akurat teraz, stary gracie?! – przeklinam w myślach samochód. Przekręcam jeszcze raz kluczyk w stacyjce, z nadzieją, że auto znów zapali. Już kilka razy robiło mi taki numer, ale prędzej czy później silnik zawsze zaskakiwał i udawało mi się dotrzeć do domu. Niestety nie tym razem. Zdenerwowana sięgam do torebki po komórkę. Muszę dać znać mamie, żeby się nie martwiła, i zadzwonić po pomoc drogową, ale jak na złość w tym miejscu nie ma zasięgu.

Wysiadam i odchodzę kilka kroków w bok. Na ulicy jest całkiem ciemno, ale nie martwię się, że ktoś mnie rozjedzie – w ciszy, która tu panuje, doskonale byłoby słyszeć nadjeżdżający samochód. Teraz oczywiście jak na złość nikt nie jedzie. Krążę wokół auta, licząc, że w końcu znajdę miejsce, skąd uda mi się wykonać połączenie. Niestety nadal nic. Przynajmniej nagle zza chmur wyłania się księżyc i nie czuję się tu już taka samotna. W jego blasku widzę mojego starego grata, który rozkraczył się na środku jezdni. Dobrze, przynajmniej będzie widoczny dla innych, bo teraz nie pozostaje mi nic innego, jak czekać i liczyć, że ktoś będzie tędy przejeżdżał, zatrzyma się i mi pomoże. Oby stało się to jak najszybciej, bo mam na sobie jedynie sukienkę na ramiączkach, a wieczór jest chłodny i zaczynam już szczerkać z zimna zębami.

Nagle zauważam, że ktoś się zbliża. Pewnie jakiś gość hotelowy wybrał się wieczorem na spacer i teraz wraca. Przez chwilę się waham, ale oceniam, że mężczyzna wygląda przyjaźnie, więc decyduję się podejść bliżej i poprosić o pomoc.

– Jakie to szczęście, że się pan pojawił. Popsuło mi się auto i w dodatku nie mam tu zasięgu. Może pan ma? – pytam w nadziei, że nieznajomy mi pomoże.

Mężczyzna ma na sobie rozpiętą skórzaną kurtkę, a głęboko naciągnięty na głowę kaptur bluzy skrywa jego twarz. Próbuję ją dostrzec, bo być może znam go z hotelu, w końcu często tam bywam, ale jakaś chmura w tym momencie przesłania księżyc i w półmroku niewiele widać. Bardziej wyczuwam, niż dostrzegam ruch jego ręki – zanim zdążę krzyknąć, on wyjmuje z kieszeni telefon i patrzy na ekran. Oddycham z ulgą. Niepotrzebnie się wystraszyłam, przecież nie wszyscy mężczyźni są niebezpieczni.

– Niestety, też nie mam zasięgu – mówi po chwili. – Ale może zajrzę pod maskę i uda mi się coś poradzić?

Przyjmuję jego propozycję z wdzięcznością i po raz kolejny obiecuję sobie w duchu, że odłożę na nowe auto. No, może nie do końca na nowe, bo na takie mnie nie stać, ale przynajmniej w lepszym stanie niż ten stary grat.

Chmura odpływa i znów robi się nieco jaśniej. Niestety zaczyna też wiać zimnym, nieprzyjemnym wiatrem.

– Proszę włożyć moją kurtkę, mam na sobie ciepłą bluzę – proponuje mężczyzna, gdy zauważy, że trzęsę się z zimna.

Kiedy zdejmuje skórzaną kurtkę, kaptur na moment zsuwa się z jego twarzy. W księżycowym blasku błyszczą się oczy. Nie wiem do końca dlaczego, ale nagle czuję niepokój. Niby ten człowiek wygląda i zachowuje się przyjaźnie, ale coś w jego spojrzeniu sprawia, że postanawiam być bardziej ostrożna. Nie wszyscy mężczyźni muszą być niebezpieczni, to prawda. Sęk w tym, że nigdy nie wiadomo, kogo spotka się w nocy w środku lasu.

– Nie, dziękuję. Nie jest mi zimno – kłamię i cofam się o krok, żeby zwiększyć dzielący nas dystans.

Chyba to zauważyła, bo wkłada z powrotem swoją kurtkę i otwiera maskę samochodu. Kiedy patrzy na silnik, dociera do mnie, że to trochę zbyt późna pora na powrót ze spaceru. Może gdzieś tu stoi jego

samochód? Rozglądam się wokół, ale nigdzie nie widzę żadnego auta. Najwyraźniej ten mężczyzna po prostu wyłonił się z lasu, ale co tam robił?

– Spróbuję dokręcić jedną ze śrub, bo wydaje mi się, że jest obluźwana – mówi i sięga po coś do kieszeni. – Tylko czy mogłaby mi pani pomóc?

Niepewnie podchodzę bliżej i widzę, że coś błyska między jego palcami. Nóż? Przecież ta dziewczyna, Patrycja, zginęła właśnie od ciosu nożem! Robi mi się potwornie gorąco. Serce przestaje mi na chwilę bić, oblewam się zimnym potem. Boże, jak mogłam być tak nieostrożna – wyrzucam sobie w myślach. Muszę natychmiast uciekać! Wsiąść do auta i zablokować drzwi!

Robię krok do tyłu i wtedy słyszę zbawienny odgłos – ktoś nadjeżdża! Jestem uratowana! Babcia miała rację, znów jak kot spadłam na cztery łapy. Samochód nadciąga od strony miasta, najwyraźniej ktoś jedzie do hotelu. Mija nas, zanim zdążę choćby pomachać czy krzyknąć, ale kierowca opla sam zauważa, że potrzebujemy pomocy, bo zatrzymuje się po kilku metrach na poboczu. Z auta wychodzą mężczyzna i kobieta. Dostrzegam, że na tylnym siedzeniu w fotelikach śpi dwójka dzieci. Oddycham spokojniej, bo znów zaczynam czuć się bezpieczniej. Przecież nieznajomy nie zabije mnie w obecności świadków.

– Auto się państwu popsuło? – pyta mężczyzna.

– Tak. Samochód mi zgasł, a pan, którego dopiero poznałam, próbuje mi pomóc – odpowiadam szybko, nieznacznie przysuwając się bliżej pary. – Tutaj nie ma zasięgu, nie mogę zadzwonić po pomoc drogową – dodaję.

– I właśnie w takich sytuacjach sprawdza się stare dobre CB radio – śmieje się kierowca opla i idzie na chwilę do swojego auta.

Kobieta zostaje ze mną. Zamieniamy kilka słów. Opowiada, że wracają właśnie z dziećmi od teściów do domu. Mężczyzna w skórzanej kurtce jest dziwnie milczący, jakby speszył się obecnością pary. Stoi jeszcze z nami przez kilka minut, po czym mówi:

– Chyba nie będę już potrzebny.

Pewnie powinnam mu podziękować, ale wciąż czuję, jak mocno wali mi serce. Zresztą zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, on wchodzi do lasu i znika w mroku tak szybko, jak się pojawił. Patrzę za nim przez chwilę prosto w ciemność, zastanawiając się, kim on był i czy naprawdę widziałam w jego ręku nóż. Bo teraz już wcale nie jestem tego pewna. Równie dobrze mogły to być klucze albo scyzoryk, którym chciał dokręcić śrubę. Może to wyobraźnia, pobudzona dzisiejszymi tragicznymi wydarzeniami, splątała mi figła? Nie mam pojęcia, ale naprawdę cieszę się, że już zniknął.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Sobota, godz. 22.15

Ależ to był długi i ciężki dzień. Marzę tylko o tym, żeby jak najszybciej się skończył. Na szczęście bliźniaczki nie marudziły dziś za bardzo i gdy położyliśmy je do łóżka, niemal natychmiast zasnęły.

Przed snem siadamy jeszcze na chwilę na kanapie w salonie z kubkami gorącej herbaty i zaczynamy rozmawiać.

– Wiadomo coś więcej na temat morderstwa tej dziewczyny? – pyta Kasia.

Racja, od kiedy około czwartej po południu wróciłem do hotelu, nie miałem nawet czasu do niej zadzwonić, opowiedzieć o dalszych wydarzeniach. Za dużo się działo, pracownicy w kółko o coś pytali, policja co rusz czegoś ode mnie chciała, a rozgoryczeni goście oczekiwali, że znalezione w jeziorze ciało ani prowadzone w związku z tym policyjne śledztwo nie popsują im odpoczynku. Ludzie naprawdę czasami dziwnie się zachowują, zwłaszcza ci, którzy przyjeżdżają do nas w ramach urlopu – uważają, że skoro zapłacili za pokój, cały świat powinien się do nich dostosować. Dokładnie tak to wyglądało dzisiaj. Wśród gości są co prawda i tacy, którzy przejęli się tragicznym losem tej dziewczyny, ale mam wrażenie, że zdecydowanie więcej jest tych, których zupełnie to nie obchodzi. Ci pierwsi chętnie pomagają śledczym, odtwarzając krok po kroku wydarzenia poprzedniego wieczoru: to, do której godziny siedzieli w barze, kogo widzieli po drodze do apartamentu, to, czy zauważyli coś odbiegającego od normy albo po prostu interesującego – wiadomo, że podczas śledztwa przydają się wszelkiego rodzaju szczegóły, a od detali może zależeć

wiele. A ci drudzy mają oczywiście wszystko w nosie i głośno wyrażają swoje niezadowolenie.

Wzdycham i opierając głowę o zagłówek sofy, mówię:

– Policja ma podobno jakieś podejrzenia, ale najbardziej zaskoczył mnie jej ojciec.

Kasia szeroko otwiera oczy ze zdumienia.

– Ojciec?

– Tak, zjawił się dziś w hotelu. Wie już, że jego córka nie żyje, i na własną rękę próbuje znaleźć mordercę.

– Naprawdę? I śledczy mu na to pozwalają? – dopytuje Kasia, dmuchając na wciąż gorącą herbatę.

– A co innego mogą zrobić? – Wzruszam ramionami. – Dopóki nie przeszkadza w dochodzeniu, nie są w stanie mu tego zabronić. Albo dopóki nikt nie zgłosi nękania – mruczę, bo już kilkoro gości zgłaszało nam, że ten mężczyzna wciąż ich nachodzi. – Wiesz, chyba trochę go rozumiem. Kiedy go zobaczyłem, pomyślałem o tym, jak ja bym się zachował, gdyby ktoś skrzywdził ciebie albo bliźniaczki. – Patrzę na Kasię, a ona wyciąga rękę i gładzi mnie delikatnie po policzku.

– Przestań się nad tym zastanawiać, kochanie. Jesteśmy bezpieczne, nic nam nie grozi. Ty masz teraz inne rzeczy na głowie.

Mam, choćby to, że wcale nie jestem taki pewien, że moja rodzina jest bezpieczna, i nie daje mi to spokoju.

– Nie schwytano jeszcze mordercy – odpowiadam cicho. Nie chcę jej niepokoić, ale po pierwszym, nieudanym małżeństwie obiecałem sobie, że zawsze będę z Kasią szczery i że nie będę przed nią niczego ukrywał. Nawet strachu.

Kasia przygląda mi się przez chwilę. Wie, że boję się o nią i o dzieci.

– Równie dobrze mógł to być ktoś z zewnątrz i już dawno wyjechał – odpowiada. – Zresztą wszystko na to wskazuje. Przecież dobrze znasz miejscowych. Naprawdę sądzisz, że ktokolwiek z nich byłby zdolny do zabójstwa? Jeśli już, to pod wpływem emocji i nadmiaru alkoholu, ale wówczas wyglądałoby to zupełnie inaczej. Przede wszystkim nie zginęłaby dziewczyna z wielkiego miasta, w dodatku tylko od jednego

ciosu, no i nie byłoby mowy o tym okaleczeniu na plecach... – dodaje i marszczy czoło. Pewnie wolałaby o tym nie myśleć tuż przed snem.

Ma rację. Gdyby miał zabić ktoś z miejscowych, to prędzej po pijaku zarębałby siekierą sąsiada zza płotu, a potem sam zgłosiłby się na policję. Kocham Kasię za jej rozsądek i za to, że tak mocno stąpa po ziemi. Mimo że jest ode mnie sporo młodsza, zachowuje się dużo bardziej dojrzałe niż ja w jej wieku.

Gadamy jeszcze chwilę, tym razem już nie o zabójstwie. Kasia mówi, że w przyszłym tygodniu musimy zabrać córki do pediatry na badania kontrolne. Mam nadzieję, że podczas tej wizyty nie będzie żadnych szczepień, bo serce mi się kraje, kiedy muszę trzymać wyrywające się i płaczące dziecko, które panicznie boi się igły. Sebastian jest już prawie dorosły, zapomniałem, jak to z nim było, ale pewnie podobnie, bo w końcu które dziecko lubi szczepienia.

Przed pójściem do łóżka zaglądam jeszcze do pokoju bliźniaczek. Są takie śliczne i spokojne. Prawie już nie budzą się w nocy. Pamiętam, że Sebastianowi zajęło to znacznie dłużej. Jeszcze jako pięciolatek wstawał po dwa, trzy razy i przychodził do nas do sypialni z płaczem, że śnią mu się potwory. To pewnie przez te wszystkie kłótnie, bo ostatni okres przed rozwodem nie należał do najlepszych. Żarliśmy się tak, jak potrafi tylko dwoje dorosłych, których łączy jedynie poczucie żalu, niespełnienia i zawodu. Dawniej miałem wyrzuty sumienia, że wyprowadzając się, zostawiłem syna, ale teraz, kiedy patrzę na to, jak rozwijają się dzieci w domu pełnym miłości, myślę, że rozstanie wyszło mu tylko na zdrowie.

Wyrósł na dobrego chłopaka, wiadomo – jest nastolatkiem i czasem przychodzą mu do głowy dziwne rzeczy, ale to zupełnie normalne w tym wieku. Najważniejsze, że dał sobie radę i zaakceptował sytuację. Bardzo cieszę się, że polubił Kasię, zawsze odnosi się do niej przyjaźnie i z szacunkiem, a bliźniaczki traktuje naprawdę jak siostry. Jestem z niego dumny. Kto wie, może to on kiedyś przejmie po mnie biznes? Bywał tu od małego i zawsze interesował się tym, jak funkcjonuje hotel.

Ciekawe, czy Sebastian już śpi. Potrafi często siedzieć do późna w nocy przy komputerze i słuchać muzyki przez słuchawki, a następnego ranka jest blady i niewyspany. Uchylam po cichu drzwi jego pokoju, żeby w razie czego go nie obudzić.

W środku panuje półmrok. Nie słychać stukania w klawiaturę. A jednak śpi. Podchodzę na palcach do jego łóżka, ale ze zdziwieniem odkrywam, że jest puste.

Alina Moczulska (pokój 4)

Sobota, godz. 23.10

Szykuję się powoli do snu. Odwlekam to jak zawsze, bo boję się, że znów przyśni mi się jakiś koszmar, ale przecież muszę normalnie funkcjonować, a nie da się tego zrobić, kiedy się nie sypia. Nauczyłam się tego po śmierci syna.

Po pogrzebie nie mogłam zasnąć przez cztery dni. Zamknęłam się przed światem i tylko płakałam. Piątego dnia zaczęłam wariować i wierzyć, że moje dziecko wciąż żyje i siedzi obok mnie na kanapie. Całkowicie wyparłam to, że Staś umarł. Byłam pewna, że nic się nie stało, że to był tylko straszny sen i dzięki Bogu już się skończył. Kiedy odwiedzali mnie znajomi, dziwiłam się, że zachowują się tak, jakby ignorowali mojego synka, jakby go w ogóle nie widzieli. W końcu trafiłam na miesiąc do szpitala psychiatrycznego, gdzie otoczono mnie opieką, przepisano leki i przekonano do tego, że muszę spać, bo inaczej mój mózg nie będzie normalnie pracował.

Moje małżeństwo nie przetrwało straty ukochanego dziecka. Mąż nie był w stanie znieść mojej depresji i życia w mieszkaniu, które wciąż przypominało mu o synu. Może nawet obwinił mnie o to, że nie uratowałam Stasia. A może sam nie mógł znieść myśli, że nie wymienił starej instalacji elektrycznej w naszym domku na działce, nim doszło do zwarcia i pożaru. Nie wiem, w każdym razie któregoś dnia spakował walizki i wyprowadził się z domu. Podobno ma nową rodzinę i córeczkę. Życzę mu wszystkiego dobrego, ale nie umiem sobie wyobrazić, że ktoś mógłby zastąpić mi Stasia, że mogłabym po raz kolejny zostać mamą.

Ja wytrzymałam w tamtym mieszkaniu jeszcze półtora roku, ale potem poczułam, że jeśli go nie opuszczę i nie wyjadę z naszego miasteczka, pewnego dnia tak mocno zatęsknię za synem, że popełnię samobójstwo, żeby do niego dołączyć.

Ostatkiem sił sprzedałam więc mieszkanie i znalazłam sobie pracę w hotelu na drugim krańcu Polski, gdzie nikt nie patrzył na mnie z litością ani nie oceniał jako matki, która nie potrafiła uratować swojego dziecka i pozwoliła, żeby zginęło w płomieniach. Bóg mi świadkiem, że próbowałam, ale wszystko działało się tak prędko. Domek był drewniany i spłonął praktycznie w ciągu kilkunastu minut. Kiedy strażak pomógł mi się wydostać na zewnątrz i zauważyłam, że nie ma syna, chciałam wrócić do środka i go uratować, ale silne ramiona ratowników zatrzymały mnie na podwórku. Do dziś przeklinam tych, co mnie wtedy trzymali. Byłoby o wiele lepiej, gdybym zginęła razem ze swoim dzieckiem.

Patrzę odruchowo na oparzenie na prawej ręce. Jest pamiątką po tym, co się wtedy wydarzyło. Żeby nikt go nie widział ani nie pytał o przyczynę, zawsze, nawet latem, noszę bluzki z długimi rękawami.

Przez dwa ostatnie lata nikt nie zauważył tego, co ukrywam, nikogo nie interesowała moja przyszłość i bardzo bym chciała, żeby tak pozostało, bo nie zniosę więcej oskarżycielskich lub litujących się nade mną spojrzeń.

Wtedy o sprawie pożaru na działce i śmierci mojego dziecka było bardzo głośno. Trąbiły o tym wszystkie lokalne media, a materiał o niebezpieczeństwie wynikającym z wadliwych instalacji elektrycznych zrobiła nawet ogólnopolska stacja TVN i nadała w wieczornych *Faktach*. Jeśli przy okazji zabójstwa tej dziewczyny któryś dziennikarz odkryje, kim jest jedna z pokojówek hotelu nad jeziorem, na pewno to wykorzysta i cały koszmar zacznie się od początku.

Obserwowałam dziś cały dzień naszych gości. Zachowanie dwóch z nich wydało mi się podejrzane.

Pierwszym z nich jest facet z pokoju 86. Generalnie jest bardzo dziwny. Przyjechał do hotelu sam i większość czasu siedzi zamknięty u siebie. Kiedy zaproponowałam mu rano sprzątanie, odburknął tylko, że nie ma potrzeby i że mam mu więcej nie przeszkadzać, bo pracuje. Ten drugi mężczyzna mieszka z żoną w apartamencie 87. Gdy zapukałam tam, żeby posprzątać, otworzyła zadbana kobieta. Widać było, że wcześniej płakała, a tuż przy ustach miała siniaka. Cicho poprosiła, żebym przyszła kiedy indziej, bo jej mąż śpi. Odniosłam wrażenie, że wcale nie mówi tego z troski o niego, tylko ze strachu. Pewnie ten drań ją bije. Mam nadzieję, że ci wszyscy policjanci, którzy prowadzą teraz u nas śledztwo, lepiej mu się przyjrzą.

Las nieopodal hotelu

Sobota, godzina 23.20

A było tak blisko! Już podjąłem decyzję, już ścisnąłem w rękę nóż, już miałem wbić go w jej ciało, kiedy nadjechał ten przeklęty samochód i pokrzyżował moje plany!

Myślałem, że los mi sprzyja, bo jak inaczej nazwać spotkanie samotnej kobiety, w dodatku młodej i atrakcyjnej, w środku lasu? Zepsuło się jej auto, było ciemno i pusto – idealne warunki do tego, żeby znów poczuć tę cudowną, oszałamiającą euforię. I gdyby nie ci ludzie...

Nie, chyba jednak dobrze się stało. Bo co, gdyby podjechali dwie minuty później? Gdybym zaatakował, a kobieta zaczęła umierać? Gdyby spektakl już się rozpoczął...

Muszę być bardziej ostrożny. Nie mogę dawać się ponieść chwili. Lepiej jest wszystko zaplanować i trzymać się scenariusza. Pojutrze wyjeżdżam. Wrócę tu dopiero w przyszłym miesiącu. Do tego czasu będę odgrywał zwykłego, spokojnego człowieka, który niczym nie wyróżnia się pośród innych. Będę się karmił wspomnieniami tego, co się wydarzyło wczoraj w nocy, i to mi wystarczy. Przynajmniej na miesiąc.

Wychodzę z lasu i widzę przed sobą hotel. Zimne światło latarni sprawia, że wygląda groźnie, niczym stare gotyckie zamczysko. Jak ja nienawidzę tego budynku! Zabrał mi kiedyś wszystko, co miałem: ojca, poczucie bezpieczeństwa, rodzinę. Każda cegła kojarzy mi się z kłótniami i stresem, który wtedy przeżywałem, z niewyobrażalnym bólem, którego doświadczyłem.

Zanim zaczęła się budowa, byliśmy we troje szczęśliwi. Pamiętam, że spędzaliśmy razem każdą wolną chwilę, chodziliśmy na pikniki, jeździliśmy rowerami. Kiedy ruszyły prace, ojciec coraz rzadziej bywał w domu, a im wyższy był budynek, tym bardziej zwiększał się dystans między nim a matką i w rezultacie mną.

Mam wrażenie, że ten hotel wyssał z niego wszystko, co najlepsze. Przez niego stał się nerwowy i nieobecny. Ciągle tłumaczył mamie, że jeszcze rok, dwa i wszystko się uspokoi, niech tylko hotel zacznie na siebie zarabiać. I zaczął, ale wtedy już nie było czego ratować. Nasza rodzina przestała istnieć. Miłość między rodzicami się skończyła. Postanowili się rozwieść, a dla mnie był to prawdziwy koniec świata.

Kiedy patrzę, jak ojciec traktuje bliźniaczki, czuję tylko zazdrość i złość. Dla nich zawsze ma czas, kocha je dużo bardziej niż mnie. I jeszcze ta głupia Kaśka, która próbuje zastępować mi mamę, kiedy tu przyjeżdżam. Przecież jest raptem dziesięć lat ode mnie starsza! Wiem, że związała się z moim ojcem tylko dla kasy, a on jest na tyle głupi i ślepy, że tego nie widzi. Myśli, że to prawdziwa miłość. Co za idiota!

Wybudował jej ogromny dom, który urządziła za jego pieniądze przy pomocy najdroższych projektantów, a teraz puszy się, że ma taki dobry gust. Prawda jest taka, że gdyby nie ojciec, nigdy nie byłoby jej na to stać. O tym najwyraźniej zapomniała. Obłudna, dwulicowa suka!

Mam już dość tego wszystkiego, ale dopóki jestem niepełnoletni, nic nie mogę zrobić. Ojciec uważa, że skoro płaci wysokie alimenty, wywiązuje się ze swoich obowiązków wobec mnie i matki. Dobry tatuś! Najchętniej w ogóle nie utrzymywałbym z nim żadnych kontaktów, ale sąd zasądził, że raz w miesiącu muszę spędzić z nim weekend, a do tego cztery tygodnie wakacji. Jakim prawem ktoś obcy decyduje o moim życiu? Nie jestem małym dzieciakiem, wiem, co dla mnie dobre, i wiem też, kim jest ten facet. Zupełnie obcym człowiekiem, a nie moim ojcem! Jak tylko skończę osiemnaście lat, ta szopka się

skończy i moja noga więcej tu nie postanie. Przyjadę tu dopiero po jego śmierci, żeby odebrać majątek, który po nim odziedziczę.

Otwieram po cichu furtkę, ostrożnie, żeby nie zaskrzypiała i nie obudziła nikogo w domu. Wczoraj mi się udało – nie odkryli, że całą noc spędziłem nad jeziorem.

Ojciec i głupia Kaśka są tak zajęci sobą i ukochanymi bliźniakami, że praktycznie nie zwracają na mnie uwagi. Jestem dla nich wyłącznie obowiązkiem, z którego muszą się wywiązać, a gdy wyjeżdżam, oddychają z ulgą, że znów są sami.

Sięgam do klamki i wchodzę do ciemnego przedpokoju. Włączam latarkę w komórcie, żeby na nic nie wpaść i nie narobić hałasu. Zdejmuję buty, odwracam się i ze zdumieniem odkrywam, że przede mną stoi ojciec.

– Gdzie ty, do cholery, byłeś? Jest prawie północ – mówi wzburzony.

Przez chwilę zastanawiam się, co odpowiedzieć. Jakie to szczęście, że nie nakrył mnie wczoraj, bo na bluzie miałem ślady krwi. Zauważyłem je dopiero po powrocie, gdy przeglądałem się w lustrze. Chciałem zobaczyć, czy coś się zmieniło w mojej twarzy, czy pojawił się na niej jakiś ślad, znak tego, że stałem się kimś innym, kimś pełniejszym. Bo tak się właśnie czuję od wczoraj – jakbym po latach życia w samotności odkrył nagle, że wcale nie jestem sam. Że zawsze towarzyszył mi ktoś jeszcze, tylko dotąd skrywał się przede mną, a teraz w końcu odsłonił swoje oblicze. Jesteśmy razem: on i ja, a właściwie: ja i ja, bo on jest mną, a ja jestem nim.

Gdyby wczoraj ojciec odkrył ślady krwi na mojej bluzie, zapewne zapytałby, skąd pochodzą, a tak szybko ją zdjąłem i wcisnąłem głęboko do szafy. Wezmę ją ze sobą do Warszawy i tam wrzucę do jakiegoś kontenera. Nikt nigdy nie powiąże tego z zabójstwem na Mazurach.

– Wyszedłem na chwilę się przewietrzyć, bo nie mogłem zasnąć – wymyślam na poczekaniu logiczne wytłumaczenie.

Ojciec uważnie mi się przygląda.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić – mówi po chwili.

– Widocznie nie miałem akurat zasięgu – odpowiadam zgodnie z prawdą i już chcę ruszyć do siebie do pokoju, ale on zastępuje mi drogę.

– Słuchaj, zachowałeś się nieodpowiedzialnie. Przecież wiesz, co się stało ubiegłej nocy. Morderca wciąż może być w okolicy, ukrywać się w lesie. Nie wolno ci tam chodzić – tłumaczy mi jak dziecku.

Wygląda, jakby zaraz miał się rozplakać. Jasne, troskliwy tatusiek się znalazł. Jakby mu na mnie zależało!

– Nie byłem w lesie. Chodziłem koło hotelu – kłamię, żeby skończyć to przeciągające się przesłuchanie. Wolałbym już iść do swojego pokoju. Wrócić myślami do wczorajszej nocy i napawać się tamtą chwilą.

Ojciec wyciąga rękę, jakby chciał mnie objąć, a ja odruchowo robię krok w tył. Nie życzę sobie, żeby dotykał mnie ktoś obcy. W jego oczach pojawia się zdziwienie, ale zanim zacznie coś mówić, z góry dochodzi płacz bliźniaczek. Na szczęście! Czasami te głupie bachory do czegoś się przydają. Ojciec patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, jakby chciał odkryć, czy czegoś przed nim nie ukrywam, a potem odwraca się i informuje:

– Muszę iść do dziewczynek. A ty marsz do swojego pokoju. Połóż się od razu do łóżka. Pogadamy jutro rano.

Odchodzi, a ja oddycham z ulgą.

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Sobota, godz. 23.25

Podnoszę na chwilę wzrok znad laptopa i nie mogę uwierzyć własnym oczom. Minęła już dwudziesta trzecia! Nawet się nie zorientowałem, że tak szybko upłynął mi czas, kiedy usiadłem do pisania. Tak – pisałem! Ależ to wspaniałe uczucie, kiedy po tylu miesiącach blokady twórczej słowa wreszcie same spływają z moich palców, gdy pospiesznie wystukuję tekst na klawiaturze. Mam wrażenie, jakbym wcale nie musiał się nad nimi zastanawiać, wymyślać, ubierać w odpowiednie konteksty, szyki, ciągi wyrazów. One już we mnie są, czekają w gotowości w szeregu, tłoczą się w mojej głowie i drżą z niecierpliwości, domagając się, bym je uwolnił. Uwielbiam ten moment, kiedy rodzi się we mnie przekonanie, że to będzie naprawdę dobra książka, kolejny bestseller, że moi bohaterowie są bardziej żywi niż prawdziwi ludzie.

A wszystko dzięki tej dziewczynie... Gdyby nie znaleziono jej ciała w jeziorze, nic by się nie wydarzyło. Dalej przeżywałbym katusze, siedząc przed pustym plikiem i gapiąc się bezmyślnie w ekran. Jej śmierć stała się moją weną. Pomogła pokonać zastój twórczy.

Oczywiście nie opiszę prawdziwej historii, z dwóch powodów. Po pierwsze, nie znam jej, a po drugie, obawiam się, że może nie być aż tak interesująca jak fabuła mojej książki, a ta jest diabelnie dobra!

Piszę już trzecią godzinę. Co prawda wcale nie mam ochoty odrywać się od laptopa, ale rozsądek podpowiada mi, że powinienem rozprostować kości, bo inaczej jutro wszystko będzie mnie bolało. Wstaję więc i rozciągam się jak kot, a potem podchodzę do okna, żeby

dać odpocząć oczom. Las i jezioro toną w ciemnościach, jedynie przestrzeń wokół budynku wypełniona jest chłodnym, nastrojowym światłem latarni. Znowu przypomina mi się upiorny hotel z jednej z moich ulubionych powieści – z *Lśnienia* Stephena Kinga.

Nie ukrywam, że jestem trochę rozczarowany, bo nie dowiedziałem się, jakie słowa wyciął morderca na ciele dziewczyny. Nie udało mi się to, chociaż byłem już bardzo blisko. Starsza pani, którą chciałem o to zapytać, wściekła się na mnie okropnie i odeszła z wnuczką od stolika, kiedy się do nich dosiadłem i rozpocząłem rozmowę, a starałem się być przecież taki miły. Niektórzy po prostu nie doceniają możliwości rozmowy z pisarzem. Normalni ludzie nigdy nie rozumieją i nie doceniają artystów.

Już mam siadać z powrotem do komputera, kiedy zza ściany zaczynają dochodzić odgłosy awantury. Para, która zajmuje apartament obok, znowu zaczyna się kłócić – myślę.

Nie udaje mi się wychwycić wszystkich słów, bo kobieta zachowuje się znacznie ciszej od mężczyzny. Jej głos ledwo przebija się przez jego wrzaski, najwyraźniej próbuje go uspokoić, co jednak za bardzo jej nie wychodzi. Chyba sprzeczą się o coś, co wydarzyło się wczoraj wieczorem.

– Wyszedłem tylko się przewietrzyć! Chyba nie sądzisz, że mógłbym...

Próbuję wychwycić ostatnie słowa mężczyzny, ale chyba właśnie przesunął krzesło albo w coś uderzył, bo rozplývają się w hałasie. Sekundę później zapada cisza.

– Sama nie wiem – odpowiada wyraźnie kobieta.

Przykładam ucho do ściany. Znowu nic, ale zaraz potem słyszę dźwięk rozbijanego szkła i płacz kobiety. Zaczynam się denerwować. Podsluchiwanie innych może okazać się bardzo inspirujące, zwłaszcza gdy chce się opisać kłócaącą się parę, ale zaczynam się martwić tym, że facet może w końcu skrzywdzić tę kobietę. Już wczoraj się awanturował. Nasłuchuję jeszcze chwilę, a potem podnoszę słuchawkę i wybieram numer recepcji.

– Dobry wieczór, dzwonię z pokoju 86. Z apartamentu obok dobiegają niepokojące odgłosy. Czy ktoś z obsługi mógłby się tam udać i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku? Bo trochę boję się o kobietę, która tam nocuje...

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Sobota, godz. 23.30

W ostatniej chwili usuwam się na bok, unikając uderzenia. Szklanka rozbija się w drobny mak o ścianę tuż za mną. Siniaki można jakoś ukryć pod fluidem i pudrem, z raną byłoby znacznie trudniej – myślę trzeźwo, chociaż powinnam być przerażona tym, co właśnie zrobił Bartek. Rzucił we mnie szklanką. Gdyby pod ręką miał coś cięższego, nie wahałby się ani chwili.

On nie jest już tylko zły, ale wściekły. Z jego oczu sączy się czysta nienawiść, a z wąskich ust zaczynają się sypać przekleństwa.

– Widzisz, kurwa, do czego mnie doprowadziłaś? Tylko ty potrafisz mnie tak wkurwić – cedzi, zbliżając się do mnie.

Ten policjant, z którym rozmawiałam po południu, miał rację. To się nigdy nie skończy, będzie tylko gorzej. Nie jestem bezpieczna, dopóki żyję z Bartkiem. Patrzę na jego wykrzywioną gniewem twarz. Czuję na sobie jego oddech. Daję krok do tyłu, próbując zwiększyć dzielący nas dystans, bo wiem, że jeśli tego nie zrobię, uderzy mnie. I to mocniej niż ostatnio.

– Przecież ja tylko zapytałam, gdzie byłeś wczoraj w nocy... – szepczę, cofając się wolno. – Wiem, że nie zabiłeś tej dziewczyny, to oczywiste...

– Oczywiście! – krzyczy ironicznie. – Cieszę się, że to dla ciebie takie oczywiste, bo przecież powinno, kurwa, takie być! Jestem twoim mężem! Mam nadzieję, że nie zapomniałaś o tym, kiedy rozmawiałaś sam na sam z tym całym policjantem, co? Chyba nie zawrócił ci w głowie i nie kazał oskarżać męża? – syczy, wyciągając palec,

a potem dźga mnie nim w ramię. Nie mam gdzie uciec, za moimi plecami jest już ściana. – Bo nie zamierzam tłumaczyć się z niczego policji tylko dlatego, że mojej żonie wpadł w oko jakiś, pożał się Boże, detektyw. – Jego palec wbija się boleśnie w moje ciało, ale Bartek nie odpuszcza.

– Nie, kochanie, przecież jesteś moim mężem, kocham cię – mówię chrapliwie. – Nic nikomu nie powiedziałam! Przysięgam!

Zaciska nagle usta i przygląda mi się chwilę bez słowa.

– Czego nie powiedziałaś? – pyta podejrzliwie.

– Niczego, kochanie! – wołam, ból ramienia jest już tak okropny, że nie dam rady dłużej. – Niczego nie powiedziałam!

Mam wrażenie, że to wszystko na nic, że Bartek zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy kłamię, ale on nagle zmniejsza nacisk, a potem chwyta mnie tym samym palcem pod brodę.

– To dobrze – mruczy. – Bardzo dobrze, a teraz pozbieraj to szkło. Chyba nie chcesz się skaleczyć, prawda?

I jakby nic się przed chwilą nie stało, idzie do łazienki.

Nie ruszam się z miejsca. Jestem jak sparaliżowana. Udało się! Najwyraźniej jednak mi uwierzył. W końcu przez tyle lat gram przed wszystkimi szczęśliwą zakochaną żonę... Mam w tym wprawę.

Kiedy wreszcie odrywam plecy od ściany, drżą mi nogi i przez chwilę boję się, że upadnę. Patrzę na kawałki szkła pod moimi stopami. Biorę jeden z nich do ręki.

Jest zimny i ostry. Niczym nóż. Oglądam go dokładnie, a w mojej głowie rodzi się przerażająca myśl, że mogę to wszystko zakończyć w ciągu kilku minut. Że poczuję tylko lekki ból, kiedy szkło przetnie żyły na nadgarstku, i będzie po wszystkim. Już nigdy nie będę cierpieć, już nigdy nie będę się bać...

Nagle rozlega się pukanie. Szkło wypada mi z ręki, a ja ze strachem patrzę w stronę łazienki. Czyżby Bartek mnie nakrył? Ale to nie on – pukanie dochodzi z za drzwi pokoju. Biorę głęboki wdech, starając się uspokoić, i daję krok do przodu. Zapomniałam o okruchach szkła!

Jeden z nich wbija mi się w stopę, a krople krwi znaczą kremową wykładzinę, kiedy idę otworzyć.

Z łazienki dochodzi dźwięk lejącej się wody. Bartek chyba nie słyszy, że ktoś dobija się do naszego pokoju. Zastanawiając się, co się stało i kto niepokoi nas tak późno w nocy, otwieram drzwi. W progu stoi mężczyzna w koszuli z logo hotelu.

– Dobry wieczór. Nazywam się Przemysław Kostrzewa, jestem menedżerem hotelu – mówi. – Goście informują, że z państwa pokoju słychać niepokojące dźwięki. Chciałem zapytać, czy wszystko w porządku – dodaje, próbując zajrzeć do środka.

Robię zdziwioną minę. Wiem, że Bartek może teraz podsłuchiwać, więc nie mogę powiedzieć prawdy.

– Tak, oczywiście, że jest w porządku. Właśnie szykujemy się do spania. Mąż jest w łazience, bierze prysznic – tłumaczę, starając się nie otwierać za szeroko drzwi, żeby menedżer nie zobaczył śladów krwi na dywanie.

– Podobno słychać było jakieś krzyki. Nic pani nie jest? – Mężczyzna się nie poddaje, mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– A, krzyki. Ojej, oglądaliśmy z mężem film sensacyjny na laptopie. Może było trochę za głośno. Przepraszam. – Wymyślam na bieżąco historyjkę, tak banalną, że sama nie wierzę, by ktoś mógł temu dać wiarę, ale on chyba wierzy, bo uśmiecha się lekko.

– Rozumiem. Proszę zatem trochę ciszej oglądać filmy i już państwu nie przeszkadzam.

Kiwam głową i już mam zamykać drzwi, kiedy wzrok mężczyzny kieruje się nagle na moją stopę, a potem na próg, na którym widnieje kilkanaście kropel krwi.

– Skaleczyła się pani w nogę? Może potrzebuje pani plastra? Mamy na dole apteczkę.

Przez chwilę myślę o tym, żeby zjechać z nim na dół do recepcji, a gdy będzie szukał plastra, powiedzieć mu wszystko i poprosić, żeby ukrył mnie przed Bartkiem. Wygląda na sympatycznego człowieka, na pewno by mi pomógł, gdybym tylko poprosiła.

– A tak, chyba weszłam właśnie na coś ostrego. Widzi pan, jaka ze mnie gapa. – Słowa same znajdują ujście, zupełnie jakby tylko czekały, aż je wypowiem. – Nawet nie poczułam, że leci mi krew – uśmiecham się do niego uspokajająco. Jak zwykle kryję męża. Nienawidzę się za to, ale nie umiem inaczej. – Mam ze sobą plaster. Za chwilę opatrzę ranę, ale dziękuję za troskę – dodaję ze sztucznym uśmiechem.

– Proszę pamiętać, żeby najpierw zdezynfekować ranę. W razie czego, gdyby potrzebowała pani pomocy, mam dziś dyżur na recepcji. Wystarczy nacisnąć jedynkę w telefonie i się połączymy – dodaje na odchodne.

– Dobrze. Spokojnej nocy – odpowiadam i zamykam za sobą drzwi.

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Niedziela, godz. 8.15

Zaczynamy drugi dzień śledztwa. Udało nam się wczoraj przesłuchać większość gości i pracowników hotelu, obejrzelismy też nagrania z monitoringu. Niestety kamery nie zostały założone w całym budynku, nie ma ich ani w korytarzach, ani w restauracji, ani w barze, więc nie jesteśmy w stanie odtworzyć całego wieczoru, który spędziła tu ofiara.

Kamery w lobby nagrały, jak Patrycja Mrozek o 1.10 wychodzi z hotelu. Przez chwilę zatrzymuje się na parkingu i rozmawia z kimś przez telefon, a następnie opuszcza teren obiektu i udaje się w stronę jeziora. Dziesięć minut wcześniej z hotelu wyszedł Bartosz Żak i udał się w tę samą stronę. Zakładamy możliwość, że mogli się spotkać, ale nie mamy na razie na to żadnych dowodów.

Czytam po raz kolejny zeznania żony Bartosza Żaka, kiedy do sali wpada Tomek Jarosiński, jeden z moich współpracowników. Po jego spojrzeniu wiem, że na coś natrafił.

– Chyba coś mamy, szefie – mówi z szerokim uśmiechem. Jest jednym z moich najzdolniejszych i najlepiej rokujących podwładnych. Chociaż pracuje w wydziale śledczym dopiero dwa lata, znacząco pomógł przy kilku dochodzeniach. Wróżę mu świetlaną przyszłość.

– Co? – pytam zaciekawiony i zachęcam gestem ręki, żeby usiadł naprzeciwko.

Tomek siada, ale kręci się na krześle jak dzieciak, który z emocji nie może przestać się ruszać.

– Musi szef sam to zobaczyć – rzuca w końcu, wyjmując z kieszeni komórkę i włącza film.

To nagranie z hotelowego baru. Trzy dziewczyny dobrze się bawią, popijając drinki i głośno się śmiejąc. Podobne do tysiąca innych filmików, publikowanych co sobotę na Instagramie.

– To te kobiety z pokoju 302, które świętowały w sobotę wieczór paniński? – dopytuję.

– Tak. Udostępniły nam wczoraj wszystkie zdjęcia i filmiki. W nocy je przejrzałem i znalazłem coś – mówi z dumą.

– Ale co? – pytam zdziwiony, bo nagranie było krótkie, trwało zaledwie półtorej minuty i nie zauważyłem na nim niczego podejrzanego.

– Proszę, niech szef popatrzy w dolny lewy róg filmiku – instruuje mnie Tomek i odtwarza nagranie jeszcze raz.

Skupiam się na wskazanym miejscu i aż otwieram usta ze zdumienia.

– To Patrycja, a facet, który z nią rozmawia, to Bartosz Żak? – pytam z niedowierzaniem, a zadowolony z siebie Tomek kiwa głową.

Patrzę, jak ta dwójka stoi oparta o ścianę i przez chwilę rozmawia, po czym Patrycja wychodzi z baru. Doskonale! Nareszcie mamy dowód, że się spotkali.

– Kawał dobrej roboty – gratuluję podwładnemu. – Wiemy już, że Żak kłamał, kiedy zapytaliśmy wczoraj, czy znał Patrycję. Teraz musimy się dowiedzieć, dlaczego to zrobił.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 9.30

To nie była spokojna noc. Prawie nie zmrużyłem oka. Leżałem tylko i patrzyłem, jak za oknem powoli robi się szaro, a potem mrok ostatecznie ustępuje miejsca budzącemu się porankowi. Już dawno nie przyglądałem się wschodowi słońca, ale pamiętam jeszcze czasy, kiedy sama myśl o budzeniu się przed świtem tylko po to, by patrzeć na wstający dzień, wywoływała we mnie zachwyt. Kiedy to było... Teraz czuję się już stary i zmęczony życiem, a może po prostu nieprzespaną nocą. Zabójstwo dziewczyny w jeziorze koło naszego hotelu i związane z tym śledztwo nie dawały mi spokoju. I jeszcze to dziwne zachowanie Sebastiana...

Bardzo się zdenerwowałem, kiedy nie zastałem go wczoraj w pokoju. Nie wiedziałem, dokąd poszedł i dlaczego nie dał znać, że wróci później. W dodatku nie mogłem się do niego dodzwonić. Była noc, a tutaj nocą jest naprawdę ciemno, nie tak, jak w Warszawie, do której przywykłem. Przerażliwie bałem się, że stało mu się coś złego. Przecież zabójca Patrycji Mrozek może cały czas ukrywać się w lesie i znów kogoś zaatakować. Jak Sebastian mógł zachować się tak nieodpowiedzialnie? Coś przecież mogło mu się stać, a tego chyba nigdy bym sobie nie wybaczył. Wiem, że nie jestem najlepszym ojcem, wiem, że popełniłem w życiu masę błędów, ale kocham go. Gdy zobaczyłem go po raz pierwszy w życiu, tuż po narodzeniu, takiego małego i bezbronnego, obiecałem sobie, że będę go zawsze strzec. Wtedy jeszcze tworzyliśmy z Dorotą udane małżeństwo, a synek stał się naszym oczkiem w głowie. Żyliśmy niezbyt zamożnie w małym

domku pod Warszawą, który Dorota odziedziczyła po babci. Nie chcieliśmy jednak na tym poprzestać, mieliśmy wielkie plany na przyszłość. Oboje skończyliśmy hotelarstwo i marzyliśmy, że kiedyś otworzymy wspólnie hotel. Ktoś mądry powiedział kiedyś, że trzeba uważać, o czym się marzy, bo może się to spełnić. Gdy byłem młodszy, nie rozumiałem tego. Jak to, myślałem, przecież marzenia właśnie od tego są – mają nas mobilizować, zachęcać, żebyśmy zrobili wszystko, by się spełniły. Teraz już wiem, jak to złowrogo brzmi...

Podczas wyjazdu na któreś wakacje na Mazury trafiła nam się okazja, żeby nabyć w atrakcyjnej cenie działkę obok jeziora. Pomógł mi ojciec, dołożył sporą część kwoty, a na dalsze prace wzięliśmy z Dorotą kredyt i ruszyliśmy z budową hotelu.

Na początku wszystko szło dobrze, z czasem jednak przestało być kolorowo. Ekipa, którą zatrudniliśmy, nie wywiązywała się z terminów, budowa się przedłużała, zaczęło brakować funduszy, a bank dopominał się o kolejne raty. Okoliczni mieszkańcy protestowali i choć dostałem pozwolenie na budowę, wnieśli sprawę do sądu – nie chcieli w sąsiedztwie ani hotelu, ani jego gości. Z powodu tych wszystkich stresów coraz częściej kłóciliśmy się z Dorotą. Atmosfera pomiędzy nami gęstniała dosłownie z dnia na dzień, aż w końcu któregoś dnia żona oznajmiła mi, że mnie już nie kocha i najlepsze, co możemy zrobić dla siebie i Sebastiana, to rozstać się.

Tak też się stało. Podzieliliśmy majątek na pół. Ona została udziałowcem w hotelu i otrzymała alimenty, które pozwalają jej i Sebastianowi żyć na dość dobrym poziomie. Została w domu pod Warszawą, a ja zamieszkałem w hotelu – tak było wygodniej. Dopiero kiedy poznałem Kasię i pojawiły się bliźniaczki, zaczęliśmy myśleć o budowie domu. Chciałem, żeby był w miarę blisko, bo obiecałem sobie i mojej drugiej żonie, że nie będę spędzał w pracy całego życia. Osiedliliśmy się więc w sąsiedztwie. Dzięki temu, że mamy hotel prawie za płotem, mogę doglądać codziennie interesu, a czas, który normalnie poświęcałbym na dojazdy, z chęcią poświęcam żonie i córeczkom.

Nigdy nie zapomniałem o moim synu. Zawsze dbałem o to, żeby nasze kontakty się nie urwały, chociaż im był starszy, tym było to trudniejsze. Kiedy jeszcze przyjeżdżał do mnie do hotelu, snuł się całe dni po korytarzach, zwiedzał piwnice i kuchenne zakamarki. Lubił to, fascynowało go funkcjonowanie takiego dużego obiektu i zawsze zadawał mnóstwo pytań. Potem, kiedy w moim życiu pojawiła się Kasia, bałem się, jak ją przyjmie, ale oboje szybko się dogadali. Nie ma też mowy o tym, by czuł się zazdrosny o siostry, bo zachowuje się przy nich wyjątkowo dojrzałe i często bawi się z nimi, co jest naprawdę rozczulające – siedemnastoletni chłopak i dwie dwulatki. Wydaje się, że wszystko się jakoś wreszcie poukładało. Gdyby jeszcze nie to zabójstwo... Muszę poważnie porozmawiać z Sebastianem. Nie może się tak zachowywać, to bezmyślne z jego strony pałętać się nocą po okolicy w takich okolicznościach. Nie powiedziałem o tym żonie, nie chcę jej niepokoić. Słyszę, że choć wrócił tak późno, już wstał i bierze prysznic na górze.

– Wstawiam pranie. Może Sebastian coś dorzuci? – pyta Kasia, zbierając brudne rzeczy do kosza. Krząta się po domu, próbując zapanować nad porannym chaosem, a ja zajmuję się bliźniaczkami.

– Kąpie się właśnie, a jak go znam, to nie wyjdzie z łazienki przez najbliższe czterdzieści pięć minut – mówię. – Pójdę do jego pokoju i zgarnę brudy, jeśli leżą na wierzchu. Spojrzysz przez chwilę na dziewczynki?

Kasia kiwa głową, a ja udaję się na górę. Prawdę mówiąc, mam ochotę trochę tam pomyszkować, a wytłumaczenie, że szukam rzeczy do prania, wydaje mi się w miarę wiarygodne, zwłaszcza gdy nakryje mnie na tym Sebastian.

Drzwi do jego pokoju są zamknięte. Pukam cicho dla porządku, a potem je uchylam i od razu trafiam w sam środek nastoletkowego chaosu. Nie mogę się do tego przyzwyczaić, chociaż ta faza trwa u niego już od kilku lat. Wszystkie rzeczy są rozrzucone po całym pomieszczeniu, nic nie leży na swoim miejscu. Szuflady komody są otwarte i praktycznie puste, nie licząc pojedynczej skarpetki

zwisającej z samej góry, sterta ubrań na krześle przerosła już stojące obok biurko, na którym zresztą też piętrzą się rzeczy. Choć Sebastian jest u nas dopiero od piątku, pokój wygląda, jakby przeszło przez niego tornado. Łóżko oczywiście nie było zaścielone od dwóch dni. Pościel spada bezwładnie z jednej strony. Odruchowo ją poprawiam.

Patrzę na piętrzące się na biurku ładowarki i inne szpargały, na zwinięte w kulkę T-shirty i bluzy wciśnięte pod okno. Kiedy prawie potykam się o dzinsy, które Sebastian rzucił koło łóżka, podnoszę je i chcę złożyć na łóżku, ale wtedy coś wysuwa się z kieszeni i z brzdękiem upada na podłogę. Klucze?

Klękam, żeby je podnieść, i ze zdziwieniem odkrywam, że to składany nóż. Po co, do cholery, Sebastianowi taki nóż? I czy Dorota o nim wie? Obracam go przez chwilę w palcach, a potem otwieram. Są na nim ślady zaschniętej krwi.

W tej chwili do pokoju wchodzi mój syn. Patrzy na mnie zdziwiony, a gdy zauważa, co trzymam w ręku, nagle robi się bardzo blady.

– Tato, co robisz w moim pokoju? – pyta, nie spuszczając oka z noża.

– Po co ci to?

Wzrusza ramionami, po czym z lekceważącym uśmiechem bez namysłu odpowiada:

– Przydaje się do otwierania puszek na biwaku.

– Na biwaku? – Nie kryję zdziwienia. – A jak często ty jeździsz na biwak?

Milczy, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć. Podsuwam mu ostrze pod nos.

– I dlaczego jest na nim krew? – Moje pytanie brzmi bardzo poważnie, bo to wszystko coraz bardziej zaczyna mnie martwić.

– A, miałem ci powiedzieć... – mówi jakby od niechcenia. – Wczoraj znalazłem w lesie zaplątanego w siatkę małego zająca. Udało mi się go jakoś wyswobodzić za pomocą tego noża. Miał niewielką ranę, widocznie stąd ta krew. – Znów wzrusza ramionami, patrząc mi prosto w oczy.

– I mam w to uwierzyć? – dopytuję.

– Tak, bo to prawda.

Patrzę na twarz mojego syna. Naprawdę chciałbym wierzyć jego słowom, jego spojrzeniu i całej tej beztroskiej postawie. Właściwie nic mnie przed tym nie powstrzymuje – nic prócz wspomnień z jego dzieciństwa. Przypominam sobie bowiem, że za każdym razem, gdy mały Sebastian coś spsocił, a my z Dorotą go o to pytaliśmy, kłamał nam w żywe oczy. Zapierał się, że nic takiego nie zrobił, chociaż mieliśmy na to dowody.

To było dawno temu, ale wciąż nie umiem ocenić, czy mój syn mówi prawdę, czy nie. I szczerze mówiąc, przeraża mnie to, bo nie jest już dzieckiem.

Alina Moczulska (pokój 4)

Niedziela, godz. 10.45

Dzisiaj nie pracuję. Mój przełożony, przeglądając ostatnio grafik, zorientował się, że przez bardzo długi czas nie miałam wolnego. Mnie to nie przeszkadza, właściwie nawet wolę być zajęta obowiązkami niż siedzieć w pokoju, ale zgodnie z prawem pracy muszę robić sobie przerwy. „Dla własnego dobra” – tak powiedział menedżer, ale co on tam wie. Do tej pory często zamieniałam się z dziewczynami bez jego wiedzy. Kiedy one chciały mieć wolny weekend, proponowałam, że je zastąpię, i to bez wpisywania tego do grafiku. One były mi wdzięczne, ale prawdę mówiąc, to ja byłam bardziej wdzięczna im. Nigdy nie wiem, co zrobić z wolnym dniem. Inni spędzają go z bliskimi, jadą do dalekich krewnych albo umawiają się ze znajomymi, a ja... Nie mam ani rodziny, ani przyjaciół, którzy mogliby mnie zaprosić na przykład na niedzielny obiad. Dlatego kiedy już muszę zostać w pokoju, najczęściej po prostu oglądam seriale. Uwielbiam je! Przynajmniej na chwilę pozwalają mi odetchnąć, oderwać się od myśli, które towarzyszą mi przez cały dzień – od chwili, gdy tylko otworzę rano oczy, aż do momentu, gdy zasypiam. Właściwie nawet wtedy nie odpuszczają, przychodzą pod postacią snów... Koszmarów o tym, że przyglądam się, jak płonie dom. Stoję przed nim bezradna i zrozpaczona, bo w środku jest mój syn, a ja nie mogę go uratować. To jest ta straszna część, ale jeszcze straszniejsza nadchodzi później. Gdy dowiaduję się od strażaków, że mogłam go stamtąd wydostać. Wystarczyło tylko wejść. A ja tego nie zrobiłam.

Dzisiejsza niedziela jest trochę inna, bo umówiłam się z koleżanką na poranny spacer. Wczoraj obie pracowałyśmy i Justyna wspomniała coś, że dziś ma być piękna pogoda i aż szkoda siedzieć cały dzień w domu. Pokiwałam głową, nie podejmując tematu, a wtedy ona zapytała, czy nie wybrałabym się z nią na spacer. Justyna jest kelnerką, bardzo miłą kobietą mniej więcej w moim wieku, która oczywiście nic o mnie nie wie. Nie opowiedziałam jej swojej historii, nie wspomniałam o tragicznie zmarłym synku, chociaż akurat z nią rozmawiam częściej niż z innymi ludźmi z hotelu. Nie nazwałabym jej przyjaciółką, po prostu lubię z nią czasem pogawędzić. Pewnie myśli, że jestem starą panną, tak jak ona, i dlatego zaproponowała mi ten spacer – żebyśmy nie siedziały same. Czasem zresztą próbuje mnie gdzieś wyciągnąć po pracy i jeśli akurat nie biorę dodatkowej zmiany ani nie padam z nóg, to idę z nią na kawę. Nie chcę wyjść na dziwaczkę, która stroni od wszystkich – takie zachowanie też przecież przyciąga uwagę, a tego unikam za wszelką cenę.

Umówiłyśmy się o jedenastej przed głównym wejściem do hotelu. Zjawiam się tam dwie minuty wcześniej, bo wiem, że Justyna nie lubi, kiedy ktoś się spóźnia.

– Cześć Ala! – woła już z daleka. – Ale ładny dzień nam się szykuje!

– To prawda. – Staram się wykrzesać z siebie chociaż trochę entuzjazmu i zmuszam się do uśmiechu.

– No to jaką trasę dziś obieramy? – pyta, mrużąc oczy, bo słońce świeci wyjątkowo ostro jak na tę porę roku.

– Przy jeziorze teren jest chyba jeszcze zamknięty. Widziałam, jak rano jechały tam radiowozy. Może pochodzimy trochę po lesie? – proponuję, a ona kiwa głową na zgodę i ruszamy.

– Straszna historia z tą dziewczyną. Taka młoda... Jak ktoś mógł zrobić coś tak okropnego? – rozpoczyna Justyna, gdy tylko wchodzimy na leśną ścieżkę.

Wiedziałam, że nie unikniemy tego tematu. W końcu zabójstwem Patrycji Mrozek żyje od wczoraj cały hotel. I pewnie też cała okolica, chociaż tego akurat nie wiem, bo nie ruszam się z obiektu. Mam tu

wszystko, czego potrzebuję, a poza tym zawsze mogę poprosić kogoś, kto tu dojeżdża do pracy z najbliższego miasteczka, żeby mi coś tam kupił. Ale nie proszę, wystarczy mi to, co oferują hotelowy sklepik oraz kuchnia.

– Wczoraj zaczepił mnie na korytarzu jej ojciec – odpowiadam po chwili, bo nie bardzo wiem, co innego mogłabym powiedzieć.

– Serio? – Justyna robi wielkie oczy. – Czego od ciebie chciał? Słyszałam, że przyjechał, ale go nie widziałam. Szef podobno pozwolił mu nocować u nas bezpłatnie.

Nie wiedziałam o tym, ale wcale mnie to nie dziwi. Właściciel hotelu jest porządnym człowiekiem.

– Pytał, czy nie widziałam jego córki w sobotę wieczorem.

– A widziałaś?

– Raczej nie. Sama wiesz, że mamy teraz pełne obłożenie, a kiedy jest tylu ludzi, trudno zapamiętać twarze. Tylko że jej wydała mi się dziwnie znajoma... – dodaję po namyśle.

Bo to prawda. Od momentu, gdy zobaczyłam jej zdjęcie, myśl, że skądś ją znam, nie daje mi spokoju.

– Może kojarzysz ją z internetu? Podobno nagrywała jakieś filmiki o podróżach – mówi Justyna.

– Może, sama nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Ale przestańmy już o tym gadać – rzucam szybko. – To taki przygnębiający temat.

Jest okropnie przygnębiający, a ja nie mam siły o tym myśleć. Chciałabym dać sobie szansę na to, żeby tę piękną słoneczną niedzielę spędzić chociaż trochę przyjemnie.

– A widziałaś *The Crown*? – Justyna szybko zmienia temat. Na szczęście lubi dużo mówić i podobnie jak ja ma słabość do seriali kostiumowych, kiedy więc już się spotykamy, najczęściej rozmawiamy właśnie o nich. To znaczy ona zazwyczaj mówi, a ja słucham, i taki układ bardzo mi odpowiada. – To o królowej Elżbiecie. Wczoraj puściłam sobie pierwszy odcinek i coś mi się wydaje, że to będzie całkiem fajny serial – dodaje, po czym zaczyna opowiadać mi fabułę.

Rzeczywiście zapowiada się interesująco. Przynajmniej już wiem, jak spędzę resztę tego dnia – myślę z ulgą i już cieszę się na powrót do pokoju. Na szczęście ta niedziela nie będzie aż taka zła.

Nie oddalamy się za bardzo od hotelu, po prostu krążymy po okolicznych ścieżkach i chociaż żadna z nas nie mówi tego na głos, doskonale wiemy, dlaczego nie idziemy dalej. Przecież nie złapano jeszcze zabójcy. Równie dobrze może się ukrywać gdzieś w tym lesie.

Rozmawiamy z Justyną o mijającym tygodniu i o planach na kolejne dni. Podobno ma przyjechać jakaś większa grupa, zdaje się, że na jakąś konferencję. Będzie więcej sprzątanina – wzdycham, bo dziwnym trafem ludzie, którzy którzy w ciągu dnia wyglądają i zachowują się profesjonalnie, debatując na poważne tematy, w nocy zawsze zamieniają się w horde nabuzowanych hormonami nastolatków. Piją do nieprzytomności, demolują pokoje i zakłócają spokój innym gościom. Justynie to nie przeszkadza – jako kelnerka dostaje wtedy lepsze napiwki, ale ja muszę później sprzątać cały ten bałagan.

Nagle na ścieżce przed nami pojawia się jakiś mężczyzna. Jest dość przystojny i od stóp do głów ubrany w markowe ciuchy. Kiedy przechodzi koło nas, mówi z uśmiechem:

– Dzień dobry paniom.

– Dzień dobry – odpowiadamy niemal jednocześnie.

Zauważam, że zrobił wrażenie na Justynie. Uśmiechnęła się do niego i nieznacznie poprawiła fryzurę. Widocznie jest w jej typie.

– Znasz tego faceta? Pewnie jest gościem, skoro się przywitał – mówi cicho, kiedy tamten już oddala się w stronę hotelu.

Już chcę wzruszyć ramionami i powiedzieć, że w życiu go nie widziałam, gdy nagle coś sobie przypominam. Przecież ja go znam! Tak samo jak tę zamordowaną dziewczynę ze zdjęcia! Widziałam ich obydwoje razem w sobotę koło północy.

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Sobota, godz. 11.50

Otwieram oczy i zerkam na zegarek. Jest prawie południe! Nie tylko udało mi się zasnąć, ale w dodatku spałem na tyle głęboko, że nic mnie nie obudziło. Po śniadaniu zaczynają się przeróżne zajęcia, więc zazwyczaj bywa głośno i wtedy znacznie trudniej drzemać. Poza tym mnie wszystko wyrywa ze snu, czasami nawet skrzypienie łóżka, gdy przewracam się z boku na bok. Wczoraj skończyłem zmianę o pierwszej w nocy, zanim się położyłem, minęła druga, a zważywszy na ostatnie wydarzenia, nastawiłem się na to, że i tak nie zmrużę oka. Tymczasem ledwie przyłożyłem głowę do poduszki, zasnąłem jak kamień. Widocznie byłem tak zmęczony, że mój organizm musiał się zresetować. I dobrze, w końcu czuję się wypoczęty.

Próbuję przypomnieć sobie, czy coś mi się śniło, ale chyba nie, a przynajmniej nic nie pamiętam. Przeciagam się powoli, ziewając. Nie muszę się dziś spieszyć, bo pracę zaczynam dopiero o piętnastej.

Ciekawe, czy kobieta z pokoju 87 też się wyspała. Niby mówiła, że wszystko w porządku, kiedy poszedłem tam wczoraj po telefonie jednego z gości zaniepokojonych dochodzącymi zza ściany odgłosami, ale wcale nie jestem tego taki pewien. To była trochę dziwna sprawa.

Oczywiście zdarza się nam uspokajać ludzi, najczęściej uczestników firmowych wyjazdów integracyjnych czy konferencji, którzy zbyt dużo wypili i zaczęli się za dobrze bawić. To chyba normalne w tej branży, ale rzadko dochodzi do takiej sytuacji jak wczoraj. Może i jestem singlem, ale co nieco o związkach wiem – małżeństwa też się kłócą, czasami nawet głośno, ale kiedy na recepcję zadzwonił gość z pokoju

obok, wyraźnie powiedział: „Trochę boję się o kobietę, która tam nocuje”. To sugerowało coś więcej niż tylko podniesiony głos.

Kiedy zastukałem do drzwi ich pokoju, spodziewałem się więc roztrzęsionej kobiety i agresywnego mężczyzny, szlochów, wrzasków. Brałem nawet pod uwagę to, że będę musiał prosić o interwencję chłopaków z ochrony, może nawet wezwać policję, ale nic takiego nie miało miejsca. Otworzyła mi zadbana, umalowana blondynka, która wcale nie wyglądała, jakby przed chwilą brała udział w awanturze. Spokojnie wyjaśniła, że nie kłócili się z mężem, tylko oglądali za głośno film. Brzmiało to dość logicznie i pewnie bym od razu uwierzył w te słowa, gdyby nie wyraz jej oczu. Były puste i zupełnie pozbawione radości. I jeszcze to dziwne skaleczenie na nodze.

Tak, myślę, wstając z łóżka, to wygląda podejrzanie. Dlatego postanawiam przyjrzeć się bliżej parze z pokoju 87, a także poinformować szefa o wczorajszym zajściu. Wiem, że ma dużo na głowie, ale zawsze powtarza, żeby mówić mu o wszystkim, co wydaje nam się dziwne lub niepokojące. Kowalczykowi bardzo zależy na hotelu, włożył w niego naprawdę dużo pracy i serca. W świecie, w którym rządzą przede wszystkim sieci hotelarskie, nasz obiekt to ewenement na skalę kraju. Udało nam się zdobyć cztery gwiazdki i tysiące pozytywnych opinii na booking.com, a goście, którzy odwiedzają nas po raz pierwszy, są na tyle zadowoleni z obsługi i jakości naszych usług, że często wracają. Wiem, że to wszystko dzięki pomysłom i zaangażowaniu szefa, który ma pewną niezwykle cenną umiejętność: umie dobrze zarządzać ludźmi, a przy tym docenia ich i szanuje. Owca

Kowalczyk marzył podobno o hotelu już od dawna. Nie przejął starego budynku, tylko wykupił ziemię, a potem nadzorował budowę od projektu aż po ostatnią cegłę. Nie było mnie przy tym, bo dołączyłem do zespołu znacznie później, ale ludzie mówią, że kosztowało go to zdrowie i pierwsze małżeństwo. Jak w każdej plotce, pewnie jest w tym trochę racji, choć kiedy widzę go z drugą żoną i małutkimi córeczkami, nie mam wątpliwości, że jest szczęśliwy.

Wcześniej wyłącznie harował jak wół, mieszkał w jednym z tutejszych pokoi i nawet na krok się stąd nie ruszał. Zanim tu aplikowałem, podpytałem ludzi o to, jakim jest człowiekiem. Ze wszystkich relacji wynikało, że to pracoholik, co – przyznaję – na początku mnie odstraszyło, ale wszyscy pracownicy hotelu powtarzali: „świetny szef” i „lepszego nigdzie nie znajdziesz”. Zaryzykowałem więc i złożyłem papiery, zakładając, że jeśli „świetny szef” będzie gościem, który każe mi pracować po dwadzieścia godzin na dobę, to się zwolnię. Ale się nie zwolniłem. Jestem bardzo zadowolony z tej pracy. Kowalczyk nie tylko okazał się porządnym człowiekiem i naprawdę dobrym szefem – ma też coś, co można nazwać intuicją lub wyczuciem rynku. Zanim jeszcze hotel ruszył, wiedział dobrze, jak wielką siłą jest internet, i zadbał o profesjonalną reklamę oraz obecność obiektu w sieci. To on wpadł na pomysł, żeby do promocji naszych pakietów zatrudnić influencerów. Kiedy zacząłem pracę, w wolnych chwilach wyszukiwałem tych najpopularniejszych, kontaktowałem się z nimi i zapraszałem do hotelu. W ten właśnie sposób trafiła do nas Patrycja Mrozek. Gdyby wiedziała, co ją tu spotka, w życiu by się nie zgodziła.

Gdybym ja wiedział, co ją tu spotka, za nic w świecie bym się do niej nie odezwał. Dlatego właśnie teraz nie odpuszczę temu mężczyźnie z pokoju 87. Zareaguję, zanim zrobi krzywdę swojej żonie. Nie będę stał bezczynnie.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 13.10

Przed obiadem postanowiłem wpaść na chwilę do hotelu i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wiem, że pracownicy za moimi plecami nazywają mnie pracoholikiem, ale nie przejmuję się tym. Po pierwsze, mają świadomość tego, że nie wymagam od nich więcej, niż wynika to z naszej umowy, po drugie, dbam o nich i dobrze im płacę. Po prostu wychodzę z założenia, że zadowolony pracownik to dobry pracownik, a ja mam naprawdę sprawdzony zespół. Już kilka razy zdarzyło się, że nasi goście próbowali podkupić mi ludzi. Mówili im, że przyjechali tu incognito, a tak naprawdę pracowali dla wielkich sieci hotelowych i szukali profesjonalistów. Moi pracownicy opowiadali mi potem ze śmiechem, jak ich kuszono zmianą warunków na lepsze. „Jakie lepsze?” – powtarzali. „Lepsze to by były, gdyby szefa przejęli”. Oczywiście przesadzali, zdaję sobie z tego sprawę, ale to jednak miłe, że jeszcze nikt od nas nie odszedł. Poza tym chyba doceniają te moje niespodziewane wizyty w hotelu, bo nie zjawiam się tam przecież, żeby ich kontrolować, tylko sprawdzić, jakie nastroje panują wśród gości i obsługi.

A teraz dodatkowo chcę się dowiedzieć, czy policja poczyniła jakieś postępy w śledztwie. Właściwie to zrobiłbym cokolwiek, byle tylko choć na chwilę uciec od myśli, które mnie męczą, od kiedy zobaczyłem nóż ze śladami krwi w pokoju Sebastiana. Nie umiem znaleźć sobie miejsca. W mojej głowie pojawiły się mroczne wizje, które mnie naprawdę przerażają. To przez nie zaczynam się bać o syna, rodzinę i przyszłość.

Z chęcią porozmawiałbym o tym z Kasią, ale nie mogę – nie chcę jej tym obarczać. Wiem, że dobrze się dogadują, jednak Sebastian nie jest jej dzieckiem, a ona i tak ma mnóstwo zajęć związanych z opieką nad bliźniaczkami i prowadzeniem domu.

Staram się z całych sił uwierzyć we wczorajsze tłumaczenia syna, ale w moim sercu zaczyna kiełkować podejrzenie. Przecież tamta dziewczyna zginęła od ciosu ostrym narzędziem. Takim jak nóż, który znalazłem w pokoju Sebastiana? Nie mam pojęcia, chociaż ostrze wydawało się na tyle długie, że dałoby się pozbawić nim kogoś życia... Boże, o czym ja myślę?! Czy naprawdę biorę pod uwagę możliwość, że mój syn może mieć z tym coś wspólnego?

Przypominam sobie pewną niepokojącą sytuację z dawnych czasów. Kiedy miał niecałe cztery lata, znaleźliśmy na podwórku pisklaka, który wypadł z gniazda. Czekaliśmy, ale jego matka się nie pojawiała, dlatego włożyliśmy go do pudełka po butach i postanowiliśmy, że spróbujemy karmić ptaszka pipetą, aż trochę podrośnie i będzie zdolny sam zdobywać pożywienie. Przez pierwsze trzy dni udawało się nam utrzymać go przy życiu. Czwartego dnia ptak jednak zniknął. Zostało puste pudełko. Kiedy zapytałem Sebastiana, czy wie, co się stało z pisklakiem, pokiwał energicznie głową i powiedział, że tak. Podejrzywałem, że dorwał go kot sąsiadów i pożarł biedaka na oczach dziecka. Już przygotowywałem się do tego, by odbyć pierwszą rozmowę z czterolatkiem na temat śmierci, gdy nagle usłyszałem, że ptaszek śmierdział, robił dużo kup i już mu się znudził, więc mój syn wrzucił go do oczka wodnego, które mieliśmy na podwórku. Osłupiałem.

– Ale, Sebastianku, nie wiedziałaś, że pisklaki nie umieją pływać? – zapytałem zdziwiony.

– Wiedziałem – odparł rezolutnie Sebastian. – Ale ja nie chciałem, żeby pływał, tylko zdechł – dodał z całkowitym spokojem, po czym pobiegł się bawić.

Przeraził mnie wtedy. Nie miałem jeszcze zbyt dużego doświadczenia w rozmowach z dziećmi, więc nie wróciłem już do tego tematu. Wy tłumaczyłem sobie, że to tylko mały chłopiec, który nie wie, czym

jest śmierć, nie rozumie, że nie można jej cofnąć. Przeszedłem nad tym do porządku dziennego, choć gdzieś w głębi serca odczuwałem lęk. Nie umiałem go nazwać, wstydziłem się go i pewnie dlatego nigdy nie porozmawiałem o tym z żoną. Nawet później, kiedy przyłapywaliśmy syna na kłamstwach, kiedy przedszkolanka zwracała nam uwagę, że Sebastian nie zachowuje się jak inne dzieci w jego wieku, ja to ignorowałem. Powtarzałem sobie, że nic takiego się nie dzieje, że mały po prostu przechodzi taką fazę i niebawem z tego wyrośnie.

Ale dziś to już nie jest tylko ledwie uświadamiany sobie lęk, spychany w głąb przez głos rozsądku. Nie, dzisiaj jestem przerażony. Panika ściska moje serce, drżą mi ręce, nie mogę oddychać. W myślach wciąż widzę nóż ze śladami zakrzepłej krwi. Nóż należący do mojego syna. Ale czy ten sam, którym zabito tę biedną dziewczynę? Nie wiem. Przecież nie ma żadnych dowodów na to, że Sebastian i ona się znali. Zresztą jaki mógłby mieć powód, żeby pozbawić ją życia?

Ktoś puka do drzwi gabinetu. Biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić, odchrząkuję, a potem mówię głośno:

– Proszę.

Do pokoju wchodzi Przemek. Ubrany jest w dżinsy i biały T-shirt, a to znak, że nie pracuje. Widocznie dziś ma późniejszą zmianę.

– Dzień dobry, szefie – wita się i podaje mi rękę.

– Dzień dobry. Co tam? Nie powinienesz czasem odpoczywać? – pytam z uśmiechem.

– Odpoczywam, ale jest coś, co mnie niepokoi, i chyba powinien szef o tym wiedzieć.

Właśnie to lubię w moich pracownikach – przejmują się swoją pracą nie dlatego, że dostają za to pieniądze, tylko dlatego, że im na niej zależy.

– Siadaj – proponuję, a kiedy Przemek już opada na krzesło naprzeciwko mojego biurka, zaczyna opowiadać.

– Wczoraj w nocy w hotelu miała miejsce dziwna sytuacja.

– Kolejna? – wzdycham.

– Tak. Jeden z gości zadzwonił na recepcję i zgłosił, że w pokoju obok ktoś bardzo głośno się awanturuje.

– A, to. – Oddycham z ulgą. Już spodziewałem się usłyszeć coś znacznie gorszego. – Nie ma się czym przejmować. Ludziom podczas wypoczynku często puszczają hamulce, trochę za dużo alkoholu i już zaczynają wariować – odpowiadam uspokajająco.

Menedżer przytakuje, ale wciąż nie rusza się z miejsca. Czyli jednak chodzi o coś więcej.

– To prawda – przyznaje – ale widzi szef, kiedy tam poszedłem, otworzyła mi kobieta i zaprzeczyła, że doszło do kłótni.

– To może odgłosy dochodziły z innego apartamentu?

– To raczej niemożliwe. Zresztą mam wrażenie, że ta kobieta nie mówiła prawdy i... – Przemek waha się przez chwilę, ale w końcu postanawia dokończyć: – Myślę, że ona coś ukrywa, bo się boi.

– Na to nic akurat nie poradzimy. Nie prowadzimy terapii, tylko usługi hotelowe, a to są prywatne sprawy gości – tłumaczę delikatnie.

– Tak, ale to nie wszystko. – Poprawia się nerwowo na krześle. – Coś mnie tknęło, szefie, i zacząłem oglądać monitoring z poprzedniej nocy. Zauważyłem, że mężczyzna z pokoju 87 opuścił hotel o pierwszej w nocy. Dziesięć minut później wyszła Patrycja Mrozek. Kamery zarejestrowały powrót tego gościa o 3.20. Na nagraniu widać, że jest bardzo zdenerwowany. A co, jeśli oni się spotkali i on zrobił coś tej dziewczynie?

Przyglądam mu się przez chwilę w milczeniu, aż w końcu trzeźwo stwierdzam:

– Przekazaliśmy kopie nagrań policji, pewnie już to zbadali.

– Tak, ale chyba powinniśmy powiadomić śledczych również o wydarzeniach z ostatniej nocy? – dopytuje Przemek.

Kiedy tylko padają te słowa, czuję, jakby ktoś zdjął z moich pleców ogromny ciężar. Znów mogę oddychać pełną piersią. Ulga jest tak wielka, że chce mi się płakać ze szczęścia.

Tak, oczywiście, że powinniśmy powiadomić o tym śledczych. Wszystko wskazuje na to, że mężczyzna zameldowany w pokoju 87

jest agresywny i zapewne zabił Patrycję Mrozek. Nie wolno nam tego ukrywać.

– Myślę, że koniecznie trzeba to zgłosić śledczym, najlepiej od razu – mówię zdecydowanie do Przemka, a kiedy ten kiwa głową, po czym wychodzi, żeby skontaktować się z detektywem, opieram się wygodniej o swój fotel i przymykam oczy.

Jak w ogóle mogłem pomyśleć, że mój syn mógł kogoś zabić? Przecież to tylko dziecko, nawet jeszcze nie mężczyzna. Co ze mnie za ojciec?

Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 13.30

Kurwa mać, że też akurat musiał wleźć do pokoju, kiedy mnie tam nie było, i co najgorsze, znaleźć mój nóż! Przecież nigdy nie wchodzi bez pukania, a jeśli jestem w łazience, woła przez drzwi, żebym potem do niego zajrzał. Jakim cudem właśnie teraz postąpił inaczej? Przez chwilę myślę, że może on wie, a przynajmniej się domyśla, i wszedł tu specjalnie, żeby... Żeby co? Pomachać mi tym nożem przed oczami i oskarżyć o zabójstwo?

Nie, to niemożliwe, bo skąd miałyby wiedzieć. Po prostu zachowałem się nieodpowiedzialnie i popełniłem głupi błąd. Zdarza się, tyle że ta pomyłka może mnie wiele kosztować. Dlaczego nie schowałem gdzieś tego cholernego noża, tylko trzymałem go w kieszeni spodni? Prawda jest taka, że podobało mi się to. Chciałem go mieć blisko przy sobie, napawać się myślą, że w każdej chwili mogę go znów użyć. Byłem pewien, że jestem dobrze przygotowany i że nic mnie nie zaskoczy. No cóż, kolejna nauczka na przyszłość...

Kiedy zobaczyłem ojca rano z nożem w ręku, zrobiło mi się gorąco. Musiałem naprędce wymyślić tę mało wiarygodną historyjkę o ratowaniu zająca w lesie. Jakby obchodził mnie los durnych zwierząt! Nie wiem, czy uwierzył w moje tłumaczenia, bo przecież tak naprawdę nie znam go, nie umiem odczytać emocji z wyrazu jego twarzy. Jest dla mnie zagadką. A skoro tak, ja pewnie też jestem dla niego zagadką. To pocieszające, bo oznacza, że tak samo jak ja nie potrafię go przejrzeć, on nie umie dostrzec, co siedzi w mojej głowie.

Czułbym się jednak o wiele bezpieczniej, gdyby nie zabrał ze sobą tego noża. Nie wiem, co z nim zrobił. Na nic zdały się moje tłumaczenia, że nie będę go więcej używał, zabiorę ze sobą do mamy i już nigdy nie przywiozę na Mazury. Ojciec w ogóle mnie nie słuchał. Stwierdził, że jestem za młody, żeby posiadać tak niebezpieczne narzędzie, a w domu są przecież małe dzieci, więc tym bardziej nie powinienem go tu przywozić. A na koniec rzucił, że nie może zrozumieć, jak w ogóle mogłem sobie kupić taki nóż.

To akurat prawda – on wielu rzeczy nie rozumie. Gdyby tylko wiedział, jak długo go wybierałem, jak dobrze leży w mojej dłoni i jak dużo czasu zajęło mi, zanim nauczyłem się nim sprawnie posługiwać... Gdyby wiedział, jak zręcznie odebrałem nim wczoraj życie tej dziewczynie nad jeziorem...

Muszę się opanować, bo znów mnie ponosi. Zaczynam krążyć po pokoju jak drapieżnik w klatce. Chcę stąd wyjść, chcę wyruszyć na łowy, poczuć znów smak krwi! Ale nie mogę... Wiem, że nie mogę tego teraz zrobić. Z wielu względów, choć w tym momencie najważniejszy z nich to ten, że ojciec zabrał mój nóż.

Czytałem kiedyś w sieci, że nie da się skazać za zabójstwo, gdy nie ma motywu, świadków i narzędzia zbrodni. Dlatego właśnie się przygotowałem i nic mi nie groziło – jeszcze kilka godzin temu czułem się bezpiecznie, bo nikt nie mógł mnie powiązać z morderstwem Patrycji Mrozek. Przecież nie miałem powodów, żeby pozbawić ją życia, nawet wcześniej się nie znaliśmy, nikt mnie nie widział nad jeziorem, a nóż, którego użyłem, trzymałem przy sobie w kieszeni ulubionych dzinsów. Tyle że teraz jeden z najważniejszych dowodów znajduje się w rękach mojego ojca i nie wiem, co on z nim robi. Ale nie będę czekał beczynn timer.

Zanim wyjdę z pokoju, zerkam do lustra. Nic po mnie nie widać. I dobrze, zawsze świetnie potrafiłem się maskować. Zastanawiam się, czy ojciec powiedział o porannym zajściu swojej ukochanej Kasi. Są w końcu nierozłączni jak dwie papużki, ciągle razem, szepczą coś sobie do uszu i trzymają się za ręce. Aż rzygać się chce, kiedy na to patrzę.

Wchodzę do jasnej kuchni, wyjętej żywcem z katalogu IKEA. Kaśka jest sama, przygotowuje obiad. Stoję w progu i przyglądam jej się zmrużonymi oczami. Zachowuje się normalnie, nie jest spięta ani podenerwowana. Zerkam na otwarty salon – tam, w ustawionym na środku pokoju kojcu bawią się bliźniaczki, moje przyrodnie siostry. Łączą nas więzy krwi, chyba powinienem czuć do nich chociaż sympatię. Czytałem sporo o rodzinach, wiem, że tego typu relacje nie zawsze są normalne – wręcz przeciwnie, często bywają toksyczne. A jak to wygląda w naszym przypadku? Nie mam pojęcia, ja po prostu do tych dwóch jasnowłosych dwulatek nie czuję nic więcej niż do szklanej miski, do której moja macocha wkłada właśnie sałatę. Są mi zupełnie obojętne.

– O, Sebastian. Cześć! – wita mnie serdecznie Kaśka.

Stara się być miła, pewnie ze względu na ojca. Nawet gdybym miał jeszcze wątpliwości co do tego, czy jej powiedział, to ten promienny uśmiech od razu wyprowadziłby mnie z błędu. Gdyby wiedziała, zachowywałaby się inaczej, bardziej nieufnie, a ta idiotka nie potrafi kłamać.

– Cześć. Taty nie ma? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Nie, poszedł na chwilę do hotelu. Po tym morderstwie mają urwanie głowy z...

Przerywa w połowie, jakby obawiała się, że powiedziała zbyt wiele. Pewnie martwi się tym, że niepotrzebnie niepokoi umysł młodego chłopaka, dla którego wydarzenia z wczorajszej nocy mogą być zbyt brutalne i traumatyczne. Troskliwa mamusia... Gdyby знаła prawdę... Przez moment kusi mnie, żeby jej wszystko wyznać. Mógłbym napawać się tym, jak zmieniałaby się jej twarz, gdy kolejne moje słowa trafiałyby ją prosto w to naiwne serce. Byłaby zszokowana czy raczej przerażona? A może zaczęłaby spazmatycznie krzyczeć? Wtedy musiałbym ją jakoś uciszyć. Skoro tatuś zabrał mi nóż, pewnie użyłbym tego, którym kroić przed chwilą pomidory. Wygląda na ostry. Ciekawe, jak gładko wchodzi w ciało takie ząbkowane ostrze...

– Aha. Mówił, kiedy wróci? – pytam, żeby zapanować nad tymi wszystkimi myślami, które coraz szybciej krążą w mojej głowie. Może najprościej będzie, jeśli namówię ojca do zwrotu noża. To przynajmniej pozwoli mi ograniczyć konsekwencje wczorajszej nocy do minimum.

– Myślę, że niedługo – odpowiada Kaśka, mieszając w misce z sałatą.

Tak, postaram się go przekonać, żeby oddał to, co należy do mnie. Zastanawiam się tylko, jak to zrobić. Nagle do głowy przychodzi mi pewien pomysł. Podchodzę powoli do kojca i mówię najłagodniej, jak potrafię:

– Dziewczynki są dzisiaj bardzo grzeczne.

Podaję każdej do rączki po piłeczce, które leżą obok nich w kojcu.

– A tak – odpowiada Kaśka. – Nie marudzą za bardzo.

– Może wezmę je na spacer wokół hotelu?

– Sama nie wiem... – Słyszę wahanie w jej głosie. – Nie wiem, czy to bezpieczne, a poza tym dasz sobie radę sam z dwójką?

– Oczywiście. Nie pójdziemy daleko, a w razie czego wrócimy szybko do domu – zapewniam z udawanym entuzjazmem, bo to całkiem niezły sposób na to, żeby podlizać się ojcu. Głupia Kaśka powie mu, że z własnej woli zabrałem jego durne córeczki na spacer, on się ucieszy i zmięknie, a to pomoże mi w rozmowie, którą chcę z nim przeprowadzić.

Kaśka milczy przez chwilę, zastanawia się. Najważniejsze, żeby jej nie poganiać. Jeśli mój zapał uzna za zbyt podejrzany, nie zgodzi się i cały plan runie w gruzach. Pewnie ze względu na zabójstwo nad jeziorem boi się o córki bardziej niż zwykle. Gdyby tylko podejrzewała, że morderca stoi teraz w jej salonie... W końcu jednak kiwa głową.

– Ubiorę je i możesz pojeździć z nimi wózkiem po okolicy.

– Super – odpowiadam i dotykam główki jednej z dziewczynek, chyba Jagody. Nie jestem pewny, bo wyglądają jak jakieś cholerne klony z *Gwiezdnych wojen*.

Mała patrzy na mnie wielkimi oczami i nagle ni stąd, ni zowąd zaczyna płakać, jakby przejrzała mnie na wylot. Jej matka wkłada

salaterkę do lodówki, podchodzi do kojca i bierze córkę na ręce, a ta jak za dotykem magicznej różdżki natychmiast się uspokaja.

Kaśka z wtulonym w nią dzieckiem mierzy mnie przez chwilę wzrokiem. Czekam w napięciu. Czy jej matczyne serce ostrzeże ją, że nie powinna zostawiać córek pod moją opieką? Czy nie uzna przypadkiem, że to może być zbyt niebezpieczne, i jednak nie pozwoli mi zabrać je na dwór?

Na szczęście nic takiego się nie dzieje. Po piętnastu minutach moje przyrodnie siostry siedzą zadowolone w wózku, a ja zabieram je na spacer. Jeszcze nie wiedzą, co je czeka. Jeśli mam być szczery, to ja też nie wiem. Chyba do końca nie zdecydowałem, co z nimi zrobię.

Alina Moczulska (pokój 4)

Niedziela, godz. 13.50

Siedzę od dziesięciu minut przed salą konferencyjną i czekam, aż detektyw Adam Biernat skończy rozmawiać z osobą, która jest teraz w środku. Słyszę przez drzwi szmer słów, więc domyślam się, że jest zajęty. Nie zapowiedziałam się wcześniej, zresztą nie było kiedy. Dopiero co wróciłam ze spaceru z Justyną i od razu postanowiłam tu przyjść. Nie wspomniałam jej o tym, że widziałam wcześniej hotelowego gościa razem z tą kobietą, która została zabita nad jeziorem – wolę przekazać to tylko policji. Nie chcę niepotrzebnego szumu, a wiadomo, jak szybko rozchodzą się plotki w małych miejscowościach, zwłaszcza tam, gdzie prowadzi się śledztwo w sprawie zabójstwa.

A jeśli to on? Jeśli zabił ten mężczyzna z apartamentu 87? Aż przechodzi mnie dreszcz, gdy o tym pomyślę. Odkąd przyjechał tu z żoną, dwa razy sprzątałam ich pokój. Po markowych ubraniach i rzeczach, jakie ze sobą przywieźli, wnioskuje, że są dość zamożni.

Kiedy zapukałam i zapytałam, czy życzą sobie sprzątnięcia, kobieta nie odpowiedziała od razu, chociaż zazwyczaj w takich sytuacjach decydują właśnie kobiety. I nie chodzi mi o to, że się zawahała albo długo zastanawiała, co powiedzieć – nie, ona po prostu spojrzała na męża, żeby to on podjął decyzję. Zupełnie jakby nie miała własnego zdania. Facet nawet na mnie nie spojrzał, tylko burknął, żebym poczekała dziesięć minut, aż pójdą na śniadanie. Jestem pokojówką, przyzwyczaiałam się do różnych reakcji gości na moją obecność, ale on traktował mnie jak powietrze. I w pewnym sensie tak samo traktował

swoją żonę, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie w ciągu tej niespełna minuty, kiedy ich obserwowałam. Może dlatego, że emanowało z niego coś odpychającego, coś jakby pycha i przekonanie, że jest lepszy od innych. Takie rzeczy od razu się wyczuwa. Jeśli chodzi o nią, to w niczym go nie przypomina. Jest po prostu cichą kobietą o smutnych oczach. Kiedy stałam w progu ich pokoju, patrzyła na mnie tak, jakby coś ukrywała, czegoś się bała. Jest całkowicie zdominowana przez męża, to widać na pierwszy rzut oka. Nie wiem tylko, czy zdaje sobie z tego sprawę i właśnie to próbuje ukryć przed światem, czy też jej tajemnica dotyczy czegoś innego. Na przykład tego, że jej mąż znał Patrycję Mrozek.

Kiedy spotkałam tę dwójkę w nocy na hotelowym korytarzu, wyglądali, jakby byli sobie bliscy. Stali tuż obok siebie i coś szeptali. Robili to tak cicho, że nie słyszałam słów. Kiedy mnie zauważyli, mężczyzna natychmiast się od niej odsunął i spuścił głowę. Nie chciał, żebym go poznała? A może to spotkanie miało być ich sekretem? Czy ukrył je również przed swoją żoną? A jeśli tak, jaki charakter miała ta znajomość?

– Dzień dobry, pani Alino. – Z rozmyślań wyrывa mnie głos menedżera hotelu, który widocznie podobnie jak ja postanowił porozmawiać z policją, bo przysiada obok mnie i zerka w stronę zamkniętych drzwi sali.

– Dzień dobry – odpowiadam przyjaźnie. Nie utrzymujemy bliskich stosunków, łączą nas tylko kontakty zawodowe, ale lubię go, bo jest bezkonfliktowy i uczciwy.

– Czeka pani na rozmowę ze śledczym?

– Tak, przypominałam sobie coś, co może mieć znaczenie. Niech policja o tym zadecyduje.

Przemysław Kostrzewa potakuje, a potem milczy chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Mam do pani pytanie – mówi w końcu. – I proszę o szczerą odpowiedź. Co sądzi pani o gościach z pokoju 87? Wiem, że pani tam sprzątała – dodaje cicho, nachylając się do mnie.

Znowu ten pokój... I co powinnam teraz odpowiedzieć? Mam rzeczywiście być szczerą? Sęk w tym, że w tej pracy muszę odznaczać się wyjątkową dyskrecją, poza tym wiem, jak bardzo potrafią ranić słowa rzucane na wiatr. Doświadczyłam tego na własnej skórze po pożarze. Ludzie, nie znając sytuacji, nie wiedząc, co naprawdę się wydarzyło, potrafili pisać pod artykułami straszne komentarze, oskarżające mnie i męża. Dlatego nie chcę zranić kogoś swoimi podejrzeniami, bo na razie przecież są to tylko podejrzenia.

– Nie wyróżniają się niczym szczególnym – odpowiadam więc dyplomatycznie. Tym, co widziałam, powinna zająć się wyłącznie policja.

– Nie pytam bez powodu – ciągnie menedżer. – Widzi pani, wczoraj w nocy jeden z gości zgłosił, że z ich pokoju dobiegają odgłosy głośnej kłótni. Obawiał się, że dzieje się tam coś złego. Zapukałem do nich i muszę pani przyznać, że ten mężczyzna spod 87 wydaje się... agresywny – dodaje po krótkiej chwili. – A przynajmniej takie zrobił na mnie wrażenie.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Może moje złe przeczucia nie są bezpodstawne i mam jednak rację co do tego gościa?

– Skrzywdził żonę? – pytam od razu, myśląc o cichej, niepewnej sobie kobiecie, w której oczach widziałam tyle smutku i samotności.

– Chyba nie. W każdym razie, kiedy tam przyszedłem, wszystkiemu zaprzeczyła, ale wyglądała, jakby czegoś się bała.

Czyli nie tylko ja odniosłam takie wrażenie! Już chcę mu o tym powiedzieć, gdy naszą rozmowę przerywa odgłos otwieranych drzwi. Detektyw wypuszcza z sali któregoś z gości i patrzy w naszą stronę. Przenosi wzrok to na mnie, to na mojego przełożonego, jakby się zastanawiał, które z nas jako pierwsze zaprosić do środka. Pada na mnie.

Kiedy tylko wchodzę i siadam na krześle, opowiadam mu dokładnie, co widziałam tamtej nocy, a on notuje każde moje słowo w swoim szarym notesie. Nie wygląda wcale na zaskoczonego moją relacją.

Najwyraźniej wiedział już wcześniej, że mężczyzna z pokoju 87 i Patrycja Mrozek się znali, a moje zeznania tylko to potwierdziły.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 14.00

Kiedy Przemek poszedł porozmawiać z detektywem, który kolejny dzień przesiaduje w sali konferencyjnej i w kółko przepytuje gości oraz obsługę, zająłem się przeglądaniem najpilniejszych dokumentów. Po naszej rozmowie w końcu czuję, że jestem w stanie skupić się na pracy i na moim życiu, zupełnie jakby wszystko wróciło do normy. Bo w pewnym sensie wróciło – odzyskałem syna, już nie podejrzewam go o tę straszną zbrodnię i naprawdę mi ulżyło. Nikomu nie życzę tego, by choć przez chwilę znalazł się w takiej sytuacji jak ja.

Co bym zrobił, gdyby Sebastian rzeczywiście okazał się... To słowo nie chce mi przejść przez gardło, a ja nie chcę o tym myśleć. Chcę po prostu wrócić do domu i cieszyć się szczęściem mojej wspaniałej rodziny.

Już mam wychodzić, kiedy zaczyna dzwonić mój prywatny telefon. W niedzielę? Sięgam do kieszeni, wydaję aparat i patrzę na ekran. To Kasia. Pewnie znów się zasiedziałem. Zerkam na zegarek. Obiecałem jej, że spędzę w hotelu tylko kilka minut, a tymczasem minęła już godzina.

– Już, już kochanie. Pędzę do domu, będę za pięć minut – mówię szybko, zanim zdąży się odezwać, ale ona milczy. W słuchawce słyszę jedynie przyspieszony oddech.

– Kasiu? – pytam niepewnie.

– Janek, nie wiem, co robić! – odzywa się w końcu moja żona. Jej głos aż drży z emocji. – Znalazłam coś strasznego w pokoju Sebastiana!

Przechodzi mnie dreszcz. Dlaczego to wszystko nie może się już skończyć? Dlaczego moje życie nie może wrócić do normy? Najpierw nóż ze śladami krwi w pokoju mojego syna, a teraz to... Boże, czyżby Kasia znalazła coś jeszcze gorszego?

– Co? – wyduszam z zaciśniętego gardła.

– Rano zapomniałeś przynieść ubrania Sebastiana, a ja musiałam już wstawić pranie, więc sama poszłam do jego pokoju. I tam... – Urywa nagle, a mi przechodzą przez głowę same przeraźliwe wizje. – W szafie... – Kasia bierze głęboki wdech, żeby się uspokoić. – Tam leżała zmięta szara bluza, cała we krwi! Janek, skąd wzięła się ta krew?! – pyta roztrzęsiona.

O mój Boże. Myśl o tym, że Sebastian jednak ma coś wspólnego ze śmiercią tej dziewczyny znalezionej wczoraj nad jeziorem, błyskawicznie do mnie wraca i tym razem rozdziera mi serce. Czy dlatego jego bluza poplamiona jest krwią? Ale przecież mówił o tym, jak uwolnił zająca, który w coś się zaplątał. To mogła być krew zwierzęcia, prawda? Tylko że Kasia powiedziała „cała we krwi”, a to nie brzmi jak ślad kilku kropeł...

– Czy ta bluza jest bardzo zabrudzona? – pytam wreszcie.

– Tak. Janek, aż mi się słabo zrobiło, kiedy ją zobaczyłam!

Nie wiem, co powiedzieć żonie. Nie mogę przecież zdradzić przed nią, że podejrzewam o zabójstwo własnego syna! Najpierw muszę sam obejrzeć bluzę, żeby ocenić, czy krew może pochodzić od zająca.

– Janek? – odzywa się Kasia, bo milczę za długo. – Boję się, słyszysz? Nie wiem, skąd ta krew na jego bluzie. Teraz to jednak nieważne, później się tym zajmiemy. Najważniejsze są nasze córki!

Przełykam głośno ślinę.

– O czym ty mówisz? Boisz się o dziewczynki? – pytam szybko.

– On je zabrał na spacer! – woła moja żona, a tym razem w jej głosie wyraźnie słyszę panikę. – Sebastian wziął wózek i poszli pospacerować! Mieli wrócić kwadrans temu, ale wciąż ich nie ma! Boję się, tak bardzo się boję... – Ostatnie słowa wypowiada już szeptem, jakby zabrakło jej sił.

– Będę za chwilę w domu – obiecuję. – Na pewno nic im nie jest. Po prostu spacer się przeciągnął i tyle. Poszukam ich, dobrze? A sprawę z bluzą na pewno da się jakoś wyjaśnić – dodaję, chociaż nie do końca w to wierzę. Muszę jednak jakoś uspokoić żonę i jednocześnie siebie, bo znowu drżą mi ręce.

Kiedy tylko rozłączam się z Kasią, natychmiast dzwonię do syna. Odpowiada mi automatyczny głos: „Abonent znajduje się poza zasięgiem”, a ja klnę pod nosem i wybiegam z gabinetu, starając się nie myśleć o najczarniejszych scenariuszach. Przekonuję się, że wszystko będzie dobrze, że wszystko się wyjaśni i lada chwila cała moja rodzina usiądzie do niedzielnego obiadu. Ale w mojej głowie wyje alarm.

Sebastian Kowalczyk (las nieopodal hotelu)

Niedziela, godz. 14.15

Kółka wózka podskakują na leśnej ścieżce, a wraz z nimi podrygują główki bliźniaczek. Małe śmieją do siebie, wyciągają ręce, żeby złapać gałązki, i domagają się czegoś – pewnie tego, żebym podał im szyszki, których tu pełno, ale nie zwracam na nie uwagi. Zastanawiam się, co by zrobił mój ojciec, gdybym roztrzaskał głowy tych jego ukochanych dzieci leżącym przy drodze kamieniem. Zaczęłyby szlochać? No nie wiem, jakoś nie przypominam sobie, żeby płakał, kiedy od nas odchodził. A może ryczałyby jak ranne zwierzę? To by mogło być nawet zabawne – stateczny starszy pan, który szarpie się za tę resztkę włosów, która mu została, i wydaje nieartykułowane dźwięki. A może dostałby zawału serca? Chwyciłby się za piersi, zbladł i z wywróconymi oczami runął na ziemię.

Żadna z tych wizji mnie nie satysfakcjonuje. Przydałaby mu się jakaś naučka po tym, co zrobił – tak łatwo zrezygnował z mamy i ze mnie i znalazł sobie ukojenie w ramionach tej głupiej Kaśki, a potem zaczął zabawę w kochającego supertatusia, chociaż tak naprawdę mógłby być już dziadkiem.

Nawet nie wie, jak żałośnie wygląda z tymi swoimi bachorami! Nachyla się do nich, chociaż po każdym takim ruchu może go postrzyknąć w plecach, robi słodkie minki i zwraca się do nich pieszczotliwym głosikiem. W dodatku sepleni, bo ten idiota myśli, że dzięki temu lepiej go rozumieją – „Moje kochane córecki”. Nie mogę tego słuchać. Kiedy wraca z hotelu, nawet na mnie nie spojrzy, tylko od razu wlepia gały w bliźniaczki. Może i jestem za duży na podobne

traktowanie, ale chyba mógłby czasem powiedzieć mi, że mnie kocha? To podobno nie kosztuje za wiele, zwłaszcza gdy jest się rodzicem. Ale nie, on tego nigdy nie zrobił! Ani razu nie powiedział, że mnie kocha – mnie, jego pierworodnego syna! Chociaż czego ja od niego wymagam, przecież takich rzeczy nie mówi się komuś, kto jest jedynie sądowym zobowiązaniem, upierdliwym kłopotem, rachunkiem, za który trzeba zapłacić. Tym właśnie dla niego jestem – błędem przeszłości, którego nie może wymazać, chociaż to jego największe pragnienie.

Wściekły zaciskam palce na rączce wózka i przyspieszam. Kółka podskakują teraz jeszcze bardziej, gałązki przydrożnych drzew smagają boki spacerówki, a małe w końcu przestają się śmiać. I dobrze, bo nie ma z czego. Chociaż znam całą prawdę o moim ojcu, nie mogę z tym nic zrobić. Nic! Chociaż to jego wina, nie mogę go ukarać. Nie mogę nawet powiedzieć mu, jak bardzo nim pogardzam za to, jak zachował się wobec mnie i mamy. Mam związane ręce, bo zabrał coś, co należy do mnie. I co może mi zaszkodzić, jeśli on postanowi coś z tym zrobić...

Nie zostaje mi więc nic innego, jak uśmiechać się i być dla niego miły. Trudno, zacisnę zęby i jakoś się do tego zmuszę, a kiedy już odzyskam mój nóż, wszystko się zmieni. Nie będę już dłużej udawał, że jestem kimś innym, niż naprawdę jestem – ani przed nim, ani przed całym światem.

Dlatego pcham przed sobą ten ogromny podwójny wózek, licząc, że dzięki temu zdobędę u niego choć trochę punktów. Dobry brat, który opiekuje się dwiema małymi siostrami. Dobry pasierb, który odciąża w obowiązkach macochę. Dobry syn, na którego ojciec zawsze może liczyć... Tym właśnie się stanę, przynajmniej na chwilę. Zyskam jego uznanie i sympatię, bo o miłości nawet nie marzę. Za stary jestem, żeby uwierzyć, że to możliwe...

Na szczęście bachory są grzeczne i nie ryczą bez powodu, tylko zaciekawione obserwują drzewa. Trochę podrosną, to zrozumieją, że w tej dziurze można umrzeć z nudów. Nic, tylko las – krzaki, zarośla, gałęzie, szyszki i żołądź. Czasem przebiegnie wiewiórka albo lis.

Gdybym jeszcze mógł dorwać jakiegoś zwierzaka... Poćwiczyłbym sobie i nikt by się o tym nie dowiedział. Ale, po pierwsze, zwierzęta są za szybkie, a po drugie, ojciec zabrał mi nóż.

Jakie to kurewsko niesprawiedliwe, że moje siostry dorastają w szczęśliwej, kochającej się rodzinie, a ja za dzieciaka musiałem słuchać wrzasków rodziców, a potem zmusili mnie do tego, żebym krążył pomiędzy ojcem i matką. Dlaczego jedni ludzie mają z górki, a inni pod? Dlaczego akurat ja należę do tej drugiej grupy? Czym sobie na to zasłużyłem?

Wózek podskakuje na sporym kamieniu i jedna z bliźniaczek zaczyna płakać. Kurwa, jeszcze mi tego brakowało. Zatrzymuję się, kucam obok niej i mówię najłagodniej i najciszej, jak tylko potrafię:

– Hej, przestań drzeć japę, bo inaczej się zdenerwuję, a wtedy przestanę być miły.

Mała patrzy na mnie tak, jakby zrozumiała moje słowa, i natychmiast się uspokaja. Chyba nie jest taka głupia, na jaką wygląda, myślę, a potem zerkam na zegarek. Celowo przedłużyłem ten spacer. Głupia Kaśka będzie mogła dzięki temu powiedzieć ojcu, że dałem jej czas na odpoczynek i chyba dobrze bawiłem się z siostrami, skoro za szybko nie wróciłem.

Już widzę oczami wyobraźni to zadowolenie malujące się na jego twarzy, dumę i radość, że wszystko się wreszcie poukładało. Że jego dzieci, chociaż z różnych małżeństw, akceptują się, a może nawet kochają. Tak, tatusiek będzie zachwycony.

Mam właśnie wracać do domu, kiedy zauważam na ścieżce starszego mężczyznę zmierzającego w moim kierunku. Ma podpuchnięte oczy i jest bardzo blady, wygląda, jakby ostatnio nie spał. Kiedy podchodzi bliżej, zaczyna mi się przyglądać.

– Cześć młody – rzuca. – Jesteś stąd?

– Dzień dobry – odpowiadam tylko, bo nie jestem na tyle nieodpowiedzialny, żeby zdradzać szczegóły nieznajomym.

– Wczoraj w nocy zamordowano nad jeziorem dziewczynę. To była moja córka. Może widziałeś lub słyszałeś coś, co mogłoby mi pomóc

odnaleźć mordercę? – wali prosto z mostu, patrząc mi w oczy, jakby próbował coś z nich wyczytać.

Spuszczam wzrok. Powinienem stąd natychmiast iść, ale nie mogę się ruszyć. Mam wrażenie, jakby moje serce przestało bić. W uszach słyszę jednolity szum, w skroniach mi pulsuje. Czy to jest właśnie strach? Czy tak czują się ludzie, którzy się boją? Jeśli tak, to oznacza, że... boję się tego człowieka.

Nie myślałem nigdy o tym, co stanie się później – zawsze skupiałem się tylko na przygotowaniach do zabójstwa, na tym cudownym momencie, w którym życie opuszcza czyjeś ciało. Nie brałem pod uwagę tego, że to ciało miało wcześniej bliskich, którzy mogą być dla mnie groźni. Że stanę oko w oko z kimś, kto pragnie zemsty. Bo mam wrażenie, że ten facet właśnie tego chce – zabić człowieka, który zabił mu dziecko. Zabić mnie.

Spoglądam na niego. Gdybyś tylko wiedział, że to ja – myślę – rozszarpałbyś mnie na kawałki, prawda?

– Nic nie wiem na ten temat. Nawet nie wiedziałem, że stało się coś strasznego – mówię pod nosem.

Mężczyzna przygląda mi się przez kilka sekund, po czym wzdycha i odwraca wzrok.

– Mieszkam w hotelu, w pokoju 54 – rzuca, szykując się do odejścia.

– Gdybyś coś usłyszał, przyjdź i mi powiedz.

– Okej – odpowiadam, z trudem powstrzymując śmiech.

To byłoby nawet zabawne, gdybym przed odjazdem do domu zajrzał do tego faceta i powiedział, że to ja... Ale wtedy musiałbym go zabić, a nie mam czym.

Zanim odchodzi, niespodziewanie nachyla się nad wózkiem i wyciąga do jednej z bliźniaczek palec, a ta mocno go łapie.

– Moja Patrycja jako mała dziewczuszka też była taka słodka – mówi mężczyzna. W jego oczach pojawiają się łzy.

Nie mam pojęcia, co mówi się w takich sytuacjach. Że komuś jest przykro? Mnie wcale nie jest przykro, po prostu nie chce mi się na to patrzeć. Kolejny dorosły facet, który się roztkliwia przy dzieciach.

„Moja Patrycja” – ironizuję w duchu. Twoja Patrycja gryzie teraz ziemię, staruszkę, i czas się z tym pogodzić.

– Muszę już iść. Moje siostry potrzebują drzemki – mówię stanowczo i popycham wózek.

Nie odwracam się, żeby skinąć mu głową na pożegnanie. Chcę po prostu wrócić, odegrać do końca rolę wspaniałego syna, odzyskać nóż i pojechać do domu. Przyspieszam więc kroku, ale zanim udaje mi się pokonać choćby trzy metry, zaczyna dzwonić mój telefon. O, znowu jest zasięg, myślę. Wcześniej oczywiście go nie było – kolejna rzecz, która sprawia, że nienawidzę tego miejsca.

Sięgam do kieszeni po aparat i zerkam na ekran. To ojciec. Pewnie chce mnie pochwalić za to, że zaopiekowałem się jego córkami. Znakomicie! Mój plan się udał. Zaraz odbiorę i usłyszę podziękowania, może nawet coś w stylu: „Mój synu, cieszę się, że mogę na ciebie liczyć”. Wówczas uśmiechnę się i powiem: „No co ty, tato, to dla mnie żaden problem. Lubię wam pomagać, zwłaszcza przy moich cudownych siostrach”. Odchrząkuję więc i odbieram.

– No cześć, tato – mówię radośnie.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?! – wrzeszczy ojciec. – Jeśli coś zrobiłeś dziewczynkom... – Bierze głęboki wdech i cedzi do słuchawki: – Wracaj natychmiast do domu.

Odsuwam telefon od ucha i patrzę przez chwilę na rozświetlony ekran. Plan jednak się nie powiódł. Nic się nie udało. Najwyraźniej wpadłem z deszczu pod rynnę. Nie szkodzi, na pewno jakoś sobie poradzę. Przecież zawsze sobie radzę – myślę, przenosząc spojrzenie na bliźniaczki.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Niedziela, godz. 15.00

– Wszystko w porządku, pani Anno? Dobrze się pani czuje? Może trochę wody? – Słyszę jakby zza świątów głos policjanta, który przed chwilą oznajmił mi, że mój mąż i zamordowana w nocy nad jeziorem kobieta się znali.

– Nie, dziękuję. Po prostu to, co pan mówi, jest dla mnie ogromnym zaskoczeniem – odpowiadam drżącym z emocji głosem.

– Zdaję sobie sprawę, że może to być dla pani sporym szokiem. Chciałem się tylko upewnić, czy nie zauważyła pani w zachowaniu męża niczego, co mogłoby wskazywać na to, że utrzymywał relacje z inną kobietą.

Zastanawiam się przez chwilę nad słowami śledczego. Może Bartek naprawdę miał romans, bo poza zobowiązaniami finansowymi od wielu miesięcy nic nas już nie łączy. Nasz seks też jest inny niż kiedyś. Od dłuższego czasu mam wrażenie, że Bartek traktuje go jak rodzaj sportu, treningu, a nie wyraz miłości. Myślałam, że to przez te niekończące się kłótnie. A co, jeśli poza tym było coś jeszcze? Co, jeśli pomiędzy nami stała druga kobieta?

Pamiętam, jaki Bartek potrafił być kiedyś czuły. Zdaję sobie sprawę z tego, że gdyby tylko się postarał, mógłby zdobyć serce każdej. Dla mnie też taki był na początku, zanim po raz pierwszy użył w stosunku do mnie siły.

– Nie, niczego takiego nie zauważyłam. Nic mnie nie niepokoiło – mówię powoli.

Policjant notuje moje odpowiedzi w notesie, a potem podnosi głowę i patrzy na mnie.

– Czy zna pani PIN do telefonu męża?

Nie wyjaśnia, do czego jest mu to potrzebne, ale ja już wiem, o co chodzi. Zasycha mi w gardle, więc kiwam tylko potwierdzająco głową.

– Mamy do pani ogromną prośbę. – Detektyw zamyka swój notes, odsuwa go, po czym splata dłonie, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Nie udało nam się dotąd odnaleźć komórki ofiary, a wiemy, że tuż przed zabójstwem z kimś rozmawiała. Czy mogłaby pani sprawdzić połączenia męża z tamtej nocy?

Zastanawiam się gorączkowo nad tym, czy mi się uda. Bartek rzadko rozstaje się z telefonem, co może okazać się kłopotliwe, ale jeśli się postaram...

– Spróbuję – mówię ostrożnie, bo nie chciałabym rzucać słów na wiatr.

– Będziemy bardzo wdzięczni za pomoc. A jak to się stało, że wybrali państwo właśnie ten hotel? – kontynuuje policjant. – Byliście już tu wcześniej?

– Nie, to pierwszy raz – odpowiadam, a w myślach dodaję: „I ostatni”, bo moja noga więcej tu nie postanie. – Według mnie to trochę za daleko na weekendowy wypad z Warszawy, nie lubię długich tras. – Nie lubię ich też dlatego, że zawsze jeżdżę z Bartkiem, a on uwielbia szybko prowadzić. – W zasadzie wyboru hotelu i terminu wyjazdu dokonał mąż... – Przypominam sobie, że Bartek rzeczywiście postawił mnie trzy tygodnie temu przed faktem dokonanym. Po prostu wrócił z pracy i oznajmił, że zarezerwował hotel i jedziemy. Nie pasowało mi to, bo miałam umówione wizyty u kosmetyczki i lekarki, ale oczywiście musiałam je odwołać, bo Bartkowi się nie odmawia.

– W takim razie możemy założyć, że pani mąż i Patrycja Mrozek celowo wybrali ten sam hotel?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Ale to chyba możliwe...

– Mają państwo rezerwację do wtorku. Czy mąż nie myśli przypadkiem o skróceniu pobytu? – rzuca detektyw. – Pytam, bo to

bardzo utrudniłoby nam pracę.

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, o czym myśli mój mąż.

– Chyba nie – odpowiadam niepewnie. – Tak przynajmniej mi się wydaje, bo kiedy tuż po zabójstwie tej kobiety zasugerowałam szybszy powrót do domu, odparł, że nie widzi powodu, dla którego to wydarzenie miałooby nam popsuć urlop.

Pamiętam, że zdziwiłam się, słysząc wtedy jego słowa. Mnie zszokowała informacja o zabójstwie tuż pod naszym nosem, a on to po prostu zbagatelizował. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem taka okropna zbrodnia nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

– To dobrze. Proszę nie mówić mężowi o tej rozmowie. Będziemy wdzięczni za poinformowanie, gdyby jednak zmienili państwo termin wyjazdu.

Kiwam głową i wychodzę z sali konferencyjnej. Mam jeszcze chwilę dla siebie, bo Bartek jest teraz na masażu. Gdy tylko poszedł do spa, natychmiast odezwał się telefon w naszym pokoju. Przestraszyłam się, że dzwonią, by odwołać masaż – gdyby dowiedział się o tym już na miejscu, pewnie by się zezłościł, a wtedy... Ale to nie była obsługa hotelowa, tylko ten detektyw, z którym wcześniej rozmawiałam. Powiedział, że chętnie zamieni ze mną słowo, skoro mąż nie będzie nam przeszkadzał. Dopiero po chwili zrozumiałam, o co mu chodzi – że zapewnił mi bezpieczną przestrzeń do rozmowy na niewygodny temat.

Idę wolno w stronę naszego pokoju i zastanawiam się nad tym wszystkim. Muszę to sobie jakoś poukładać i spróbować zrozumieć, co się wydarzyło w noc śmierci Patrycji Mrozek. Dlaczego Bartek wyszedł wtedy z hotelu, czemu tak długo nie wracał, co łączyło go z zamordowaną kobietą i wreszcie najważniejsze – czy mój mąż naprawdę ma coś wspólnego z tym morderstwem.

Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)

Niedziela, godz. 16.05

Zaczynam powoli pakować nasze rzeczy do walizek. Aż trudno uwierzyć, że przez tych kilka dni potrzebowałyśmy tylu ubrań i kosmetyków – myślę, składając koszulki Lenki w kostkę, żeby zajmowały jak najmniej miejsca. Jutro z samego rana wyjeżdżamy. Po rozmowie z córką i zięciem podjęliśmy taką decyzję, głównie ze względu na małą. Prawdę mówiąc, boję się, że do wnuczki w końcu dotrze to, czego była świadkiem. Przypadkiem usłyszy jakąś rozmowę o mordercy i zacznie się bać. Nie chcę jej narażać na niepotrzebny stres, jest za mała, by to udźwignąć. W tej chwili uczestniczy z innymi dziećmi w zajęciach z animatorem – lubi je, dzięki czemu ona się bawi, a ja mam chwilę, żeby wszystko ogarnąć przed opuszczeniem hotelu. Mam nadzieję, że tam niczego nie usłyszy! Do tej pory na szczęście nie dotarły do niej żadne plotki, co naprawdę zakrawa na cud, bo o niczym innym tu nie mówią, tylko o zabójstwie. Człowiek nie może nawet spokojnie zjeść śniadania – wystarczy wejść rano do restauracji, a tam już wrze jak w ulu. W windzie to samo. Gdyby nie to, że wciąż boli mnie biodro, chodziłybyśmy po schodach. W hotelowym holu przynajmniej jest więcej przestrzeni, zatem zamiast słów takich jak: „zabójca”, „zamordował”, „ta biedna kobieta” i „cios w serce” słyhać jedynie szum przyciszonych rozmów. Kiedy tamtędy przechodzę, czuję, jak wzrok innych gości prześlizguje się po moich plecach. Najwyraźniej już się rozniosło, że to ja i Lenka znalazłyśmy ciało, i z pewnością wszyscy ci ciekawscy ludzie marzą tylko o tym, by zadać mi setki pytań. Cóż, nie sądzę, by chcieli się

znaleźć na moim miejscu. To było okropne i wolałabym nigdy tego nie doświadczyć, ale już za późno. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz najważniejsze to uchronić Lenkę przed prawdą. Na szczęście poza tym jednym mężczyzną, który bezczelnie zaczepił nas podczas kolacji, nikomu nie przyszło do głowy, by ciągnąć mnie za język przy wnuczce.

Może to i dobrze, bo przyznam szczerze, że z chęcią bym z kimś o tym porozmawiała. Od wczorajszego ranka ciągle myślę o zamordowanej kobiecie. Obraz jej ciała zanurzonego w wodzie nie daje mi spokoju. Może gdybym zrzuciła z siebie ten ciężar, oddała komuś te wspomnienia, przestałabym wciąż ją widzieć, kiedy tylko zamykam oczy. Wiele razy opowiadałam o tym policji, ale to nie to samo. Oni w kółko chcieli słyszeć te same szczegóły, od których opowiadania aż przechodziły mnie ciarki. W ogóle nie brali pod uwagę tego, jak się z tym czuję. Zależy im tylko na śledztwie, co oczywiście mnie nie dziwi, a jednak nie miałabym nic przeciwko, gdyby ktoś choć trochę przejął się mną i moją wnuczką.

Dzisiaj rano Lenka tylko raz wspomniała o Julii z jeziora. Boże, daj, żeby już o tym zapomniała! Żebym ja zapomniała... Ale nie umiem zapomnieć. Zastanawiam się, kim była ta kobieta, jak wyglądało jej życie i dlaczego zostało przerwane w tak brutalny sposób. Słyszałam od innych gości, że była znana w internecie. Prowadziła tam jakiś program o podróżach czy coś takiego. Nie znam się na tym, prawdę mówiąc, ledwo umiem obsłużyć swoją komórkę. Jakoś nie po drodze mi z tymi nowymi urządzeniami i mediami. Wolę oglądać telewizję i czytać gazety, a nie wpatrywać się w ekran telefonu. Chyba jestem już z innej epoki... Mimo to wczoraj wieczorem, kiedy mała usnęła, próbowałam z ciekawości znaleźć nagrania tej kobiety, ale nie umiałam. Kliknęłam coś i otworzyły mi się reklamy, więc szybko je zamknęłam, żeby nie ściągnąć sobie żadnego wirusa. Zięć mnie zawsze przed tym ostrzega – mówi, że jeśli niechący zainstalują sobie program szpiegowski, włamią mi się na konto i je wyczyszczą. Nie żebym tam miała majątek, ale to moje wszystkie oszczędności.

Pakuje właśnie zabawki Lenki do jej różowej walizeczki, kiedy rozlega się głośne pukanie do drzwi. Dziwne, na sprzątanie już za późno, a nie spodziewam się gości.

– Chwileczkę! – wołam i próbuję podźwignąć się z łóżka, co nie jest zbyt łatwe, zważywszy na coraz bardziej dokuczające biodro.

Muszę koniecznie zaraz po powrocie do domu umówić się do lekarza – myślę, kiedy ból przeszywa mi całą nogę i na moment aż zapiera mi dech w piersiach. Po kilkunastu sekundach udaje mi się wreszcie dokuśtykać do drzwi. Otwieram je i widzę w nich młodą kobietę w okularach z czerwonymi kocimi oprawkami.

– Dzień dobry. Nazywam się Joanna Kot, jestem dziennikarką i chciałabym chwilę z panią porozmawiać – mówi energicznie i podaje mi rękę na powitanie.

Ta wizyta zaskakuje mnie i peszy, bo jeszcze nigdy nie rozmawiałam z nikim z mediów. Nie wiem, jak powinnam się zachować.

– Dzień dobry – odpowiadam drżącym głosem i odruchowo poprawiam włosy, chociaż dziennikarka nie ma ze sobą kamery ani nie nagrywa naszego spotkania.

– Przepraszam, że panią niepokoję, ale przygotowuję materiał o morderstwie nad jeziorem. Słyszałam, że to pani znalazła ciało – dodaje, nachylając się nieco ku mnie i zniżając głos. – Zechciałaby pani o tym opowiedzieć, zdradzić czytelnikom mojego portalu więcej szczegółów? – Wbija we mnie natarczywe spojrzenie, od którego aż miękną mi nogi w kolanach.

– Nie wiem, czy powinnam się wypowiadać.... – szepczę, bo głos nagle odmówił mi posłuszeństwa. Czuję się znów jak za dziecięcych lat, kiedy musiałam stawać pod tablicą i odpowiadać na pytania bardzo srogiej nauczycielki. Panicznie się jej wtedy bałam, jak zresztą wszyscy w klasie.

– Bardzo mi na tym zależy. Jeśli pani woli, nie muszę podawać w tekście pani nazwiska. Podpiszę panią: gość hotelu, który znalazł zwłoki – nalega kobieta i robi krok do przodu, zmuszając mnie tym samym, żebym się cofnęła.

– No dobrze, zapraszam do środka – mówię w końcu i wpuszczam ją do pokoju.

Dziennikarka szybko omiata wzrokiem pomieszczenie, przez chwilę patrzy na nasze walizki, po czym siada na krześle i pyta:

– Szykuje się pani do wyjazdu?

– Tak, jutro rano opuszczamy hotel.

– No to chyba miałam szczęście, że dziś panią spotkałam. – Uśmiecha się szeroko, po czym zaczyna grzebać w swojej brązowej skórzanej torebce. – Nie będzie miała pani nic przeciwko temu, jeśli nagram naszą rozmowę? – Pokazuje mi swój telefon. – Potem spiszę pani słowa, tak będzie o wiele wygodniej.

– Proszę... – odpowiadam niepewnie. Sama nie wiem, czy powinnam się na to godzić, ale dziennikarze chyba tak właśnie robią.

– Bardzo dziękuję. – Włącza telefon i kładzie go na stoliku obok. – Zacznijmy od początku. Jak pani znalazła ciało?

Poprawiam się na krześle, wciąż nieco skrepowana tą sytuacją, ale gdy tylko wypowiadam pierwsze zdanie, słowa same zaczynają ze mnie płynąć. Mam wrażenie, że każde z nich uwalnia mnie po trochu od ciężaru okropnych wspomnień. Dziennikarka słucha uważnie i zadaje pytania, jeśli chce coś doprecyzować. Jest miła i rzetelna, naprawdę dobrze mi się z nią rozmawia.

– Na terenie hotelu podobno przebywa ojciec zamordowanej dziewczyny. Słyszała pani coś na ten temat? – pyta na zakończenie rozmowy i podnosi się z krzesła.

Ojciec? Aż mi się serce z żalu ściska na myśl o człowieku, który tak tragicznie stracił córkę.

– Nie wiedziałam. To musi być dla niego straszny czas – mówię smutno.

– Tak, muszę koniecznie go znaleźć i z nim porozmawiać – odpowiada, a ton jej głosu z przyjaznego staje się momentalnie chłodny.

Zaczynam mieć nieprzyjemne wrażenie, jakbym przed chwilą rozmawiała z kimś zupełnie innym. Przyglądam się jej zszokowana tą

nagłą metamorfozą. Która z nich jest prawdziwa, myślę. Ta, która uważnie mnie słuchała i w delikatny sposób zadawała trudne pytania, czy ta, która nie cofnie się przed niczym, byle tylko napisać artykuł?

Kiedy wychodzi z pokoju, wyraźnie zadowolona z wywiadu, nie dziękuje mi za rozmowę, nawet nie patrzy na mnie, tylko rzuca niedbale: „Do widzenia”. Dostała to, czego chciała, więc nie musi już dłużej udawać. Zamykam za nią drzwi, obiecując sobie, że już nigdy w życiu nie wpuszczę za próg żadnego dziennikarza.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 16.35

Kiedy Sebastian wprowadza wózek na podwórko, Kasia bez słowa wybiega przed dom i przytula córeczki. Przyglądam się temu przez okno, bo wiem, że jeśli ja też wyjdę, to zrobię mu krzywdę. Upewniwszy się, że z dziewczynkami wszystko jest okej, daję synowi znak głową i idę do jego pokoju. Zrozumiał, bo pojawia się tam kilka sekund później. Staje w drzwiach i kiedy dostrzega swoją bluzę – tę, którą Kasia znalazła w szafie, momentalnie blednie. Trzymam ją w rękach, chociaż świadomość, że jest na niej czyjaś krew, pali mnie żywym ogniem. Potrząsam nią przed nosem syna, a on wbija w nią wzrok. Jest zszokowany, widzę to po nim. Nie spodziewał się, że ją znajdziemy. Był przekonany, że żadne z nas tam nie zajrzy. Pewnie zamierzał zabrać ją ze sobą do Warszawy i wyrzucić gdzieś, gdzie nikt nie skojarzy jej z zabójstwem na Mazurach.

– Wytłumacz mi, dlaczego twoja bluza jest brudna od krwi – cedzę przez zęby, przyglądając mu się uważnie.

Zanim się odezwie, chcę z jego twarzy odczytać odpowiedź. Szukam jej w jego oczach, ale nic tam nie ma. Jego spojrzenie jest puste, jałowe, pozbawione wszelkiego wyrazu i emocji. Patrzę na Sebastiana i nie dowierzam. To nie on. Przede mną stoi ktoś obcy. Ktoś, kogo w ogóle nie znam. Nie wiem, co myśli, co czuje i czego pragnie. Nie wiem też, co ukrywa i na co go stać. Wiem tylko jedno – to nie jest mój syn. Przerażony cofam się o krok, a bluza sama wypada mi z ręki. Chciałbym stąd uciec, wybiec z tego pokoju, z tego domu i pędzić przed siebie, byle dalej od chłopaka, który patrzy na mnie zimnym,

pozbawionym uczuć wzrokiem. Który – już mam tego świadomość – może być zdolny do wszystkiego. Nawet do zabójstwa...

– Mówiłem ci już o zającu, pamiętasz? – odzywa się. Jego głos brzmi metalicznie. – To wtedy ubrudziłem ubranie.

Nagle odzyskuję siły. Znow jestem ojcem – ojcem dwóch małych dziewczynek, które jeszcze przed chwilą przebywały pod opieką tego...

– Czy ty myślisz, że ja jestem głupi?! – wrzeszczę.

Najchętniej podszedłbym bliżej, złapał go za ramiona i z całych sił potrząsnął nim tak, żeby się opamiętał i przestał kłamać. Wyznał prawdę, nawet jeśli jest przerażająca, nawet jeśli nie chcę tak naprawdę jej usłyszeć.

– Tato, nie wiem, co mam ci powiedzieć – mówi nagle Sebastian płaczliwym głosem.

Widzę, że coś w nim pęka. W jego oczach pojawiają się łzy. Może się przestraszył mojego tonu. Może wreszcie otworzy się przede mną i przestanie traktować jak wroga. Zrozumie, że zawsze mu pomogę, że nie zostawię go samego.

Przypominam sobie moment jego narodzin i to, jaki był wtedy maleńki, kruchy. Widzę go, jak stawia pierwsze kroki, jak śmieje się rozradowany, gdy podrzucam go w powietrzu, jak ufnie wtula główkę w moje ramiona i usypia, kiedy kołyszę go do snu.

To zaledwie garść wspomnień, tak niewiele w porównaniu z tym, czego doświadczyłem w ciągu ostatniej doby, ale wystarczy, bym znow poczuł, że stoi przede mną mój syn. Krew z mojej krwi. Zagubiony i bezradny boi się przyznać, że zrobił coś złego.

Zbieram się wreszcie na odwagę i pytam prosto z mostu:

– Powiedz prawdę, masz coś wspólnego z zabójstwem tej dziewczyny nad jeziorem?

Sebastian milczy, jakby rozważał w myślach, czy może mi zaufać.

– Słuchaj, jeśli tak jest, jakoś z tego wybrniemy – przekonuję go łagodnie. – Tylko powiedz mi prawdę, synu.

Modlę się w głębi ducha, żeby powiedział to, co chcę usłyszeć. Zaklinam wszystkie świętości, błagam o jedno ciche: „Nie, nie mam”.

Nawet jeśli on skłamie, jeśli wyczuję fałsz w jego słowach, to i tak mu uwierzę. Już to wiem. Uwierzę, bo bardzo tego potrzebuję. To jedyne, co teraz trzyma mnie przy życiu.

Słyszę, jak bierze głęboki wdech, po czym patrząc mi w oczy, wyznaje:

– To ja ją zabiłem.

Słowa, które wypowiada syn, odbijają się głucho od ścian pokoju. Mój świat właśnie się skończył, runął tuż przed moimi stopami. Nie zostało nic. Obraz zaczyna się rozmazywać, serce bezlitośnie tłucze się w piersiach. Próbuje chwycić się poręczy krzesła, żeby nie upaść, ale ono przewraca się z hukiem. Ostatnią rzeczą, jaką widzę, nim tracę przytomność, jest twarz Sebastiana, który próbuje mnie złapać.

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Niedziela, godz. 16.45

– Czy ja pana skądś znam? – Z rozmyślań wrywa mnie przyjemny głos.

Podnoszę głowę znad kawiarnianego stolika, przy którym robię notatki do powieści, i widzę przed sobą atrakcyjną kobietę w okularach z czerwonymi oprawkami. Nie lubię okularnic, ale ta wygląda niezwykle interesująco i pociągająco. Na tyle, żeby postawić jej kawę w nadziei na coś więcej.

– Może spotkaliśmy się na jakimś spotkaniu autorskim? Lubi pani czytać książki? – pytam, starając się nawiązać dalszą rozmowę.

– Ach tak, już wiem – uśmiecha się triumfalnie. – Pan jest pisarzem. Napisał pan w zeszłym roku bestseller o uprowadzeniu i zabójstwie dziecka, prawda? Chyba wszyscy go czytali – dodaje, a w jej głosie wyczuwam podziw.

Sława ma jednak swoje zalety. Działa na ludzi, a szczególnie na płeć piękną. Kiwam głową w odpowiedzi i zapraszam ją do stolika. Kobieta chętnie przystaje na moją propozycję. Widocznie kręca ją intelektualisci.

– Nazywam się Joanna Kot. Jestem dziennikarką – przedstawia się po chwili i wyciąga przyjaźnie rękę na powitanie.

– Alek Mikulski – odwzajemniam gest i obdarzam ją najmiłym swoim uśmiechem. – Przyjechała pani na odpoczynek?

– Raczej do pracy. A pan? – Poprawia czerwone kocie oprawki.

Wygląda w nich naprawdę świetnie.

– Pisarz ciągle jest w pracy – odpowiadam. – Zawsze szuka inspiracji do kolejnej książki.

Joanna rozgląda się wokół, po czym nachyla się ku mnie i mówi ściszym głosem:

– No to chyba świetnie pan trafił.

A więc nie znalazła się tu przez przypadek. Zjawiła się w hotelu, bo ktoś dał jej cynk o zabójstwie. Najwyraźniej zbiera materiał do artykułu. Uśmiecham się pod nosem, ale postanawiam udawać, że nie wiem, o co chodzi.

– Co ma pani ma myśli?

Mruży oczy, a potem nachyla się jeszcze bardziej. Jest teraz tak blisko, że czuję zapach jej perfum. Pachnie czekoladą z nutą wanilii. Chętnie bym ją schrupał jak ciasteczko.

– Nie słyszał pan, że wczoraj rano nad jeziorem znaleziono zwłoki? – szepcze, po czym oblizuje ponętnie usta.

Pani dziennikarka ma coraz więcej atutów. Szkoda byłoby stracić tak dobrze zapowiadający się wieczór...

– Trudno było nie słyszeć. Cały hotel tym żyje – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Widzi pan, przygotowuję artykuł i szukam osób, które zechciałyby się wypowiedzieć. Rozmawiałam już z kobietą, która znalazła ciało. Może pan też by miał ochotę? Taka forma promocji dla autora thrillerów na pewno nie zaszkodzi – mówi zachęcająco.

Nie dość, że piękna, to jeszcze przebiegła. Rzadkie połączenie. I niebezpieczne, jeśli dam się jej wykorzystać. Chociaż przyznaję, wizja tego, że miałbym paść ofiarą akurat tej dziennikarki, jest bardzo kusząca.

– Potrzebuję chwili, żeby to przemyśleć – odpowiadam, zyskując w ten sposób więcej czasu, który na pewno mi się przyda, bo właśnie postanawiam, że to ona będzie moją ofiarą. O ile pozwoli mi się uwieść.

– W hotelu podobno pojawił się ojciec zamordowanej. Widział go pan może? – dopytuje dalej dziennikarka.

Jest naprawdę dobrze poinformowana. Widać, że zna się na swoim fachu – myślę z podziwem.

– Nie, ale obsługa na pewno wie coś więcej. – Mrugam do niej porozumiewawczo, a ona posyła mi zniewalający uśmiech. To za mało, potrzebuję zdecydowanie czegoś więcej. – A słyszała pani, że zamordowanej dziewczynie wycięto na plecach napis? – pytam cicho. Skoro nie dowiedziałem się niczego wartego uwagi od staruszki, może wyciągnę od dziennikarki.

Ta jednak chyba nic nie wie, bo otwiera szeroko oczy ze zdumienia. Widzę w nich ciekawość i niezaspokojoną chęć dotarcia do cennych informacji.

– Ta historia robi się coraz bardziej ciekawa... – mówi, przysuwając się do mnie bliżej.

Zapach czekolady z nutką wanilii znów staje się wyraźniejszy. Tak, wieczór zapowiada się naprawdę interesująco.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Niedziela, godz. 17.00

Bartek poszedł popływać. Chciał, żebym poszła z nim, ale wymówiłam się bólem głowy. Powiedziałam mu, że muszę chwilę się przespać, bo źle się czuję. Przyglądał mi się uważnie, jakby nie do końca wierzył w tę nagłą migrenę, ale w końcu włożył kąpielówki oraz szlafrok. Zasłoniłam zasłony, położyłam się na łóżku i poprosiłam słabym głosem, żeby zamknął za sobą drzwi. Kiedy tylko to zrobił, zerwałam się z miejsca.

Na basenie spędza zwykle czterdzieści minut, więc mam sporo czasu, żeby zajrzeć do jego komórki i sprawdzić, z kim ostatnio się kontaktował. Policja nie dała mi co prawda numeru Patrycji Mrozek, więc i tak nie będę wiedziała, czy do niej dzwonił, ale przynajmniej przejrzę jego wiadomości i listę połączeń.

Telefon Bartka leży na szafce przy łóżku. Sięgam po niego i szybko wpisuję PIN. Kiedyś kazał mi się go nauczyć na pamięć na wszelki wypadek. Nie wiem, jaki wypadek miał na myśli, ale raczej nie ten, w którym policja podejrzewa go o zabójstwo. Właściwie to nie jestem pewna, czy na poważnie biorą go pod uwagę jako sprawcę. Detektyw twierdził, że po prostu chcą się dowiedzieć, czy mój mąż znał się z ofiarą.

Ku mojemu zdziwieniu pojawia się komunikat: „PIN nieprawidłowy. Spróbuj ponownie”. Zmienił go i nic mi o tym nie powiedział? Czyżby naprawdę miał coś do ukrycia?

Zastanawiam się przez chwilę nad cyframi, których mógł użyć do nowego kodu. Wiem, że nie ma do nich pamięci, więc zapewne

wykorzystał jakąś ważną dla niego datę. Wpisuję rok jego urodzenia i znów to samo. Mam ostatnią szansę, jeśli teraz mi się nie uda, telefon zostanie zablokowany. Data naszego ślubu? Nie, i tak o niej zapomina. Moich urodzin na pewno nie wziął pod uwagę, a o urodzinach matki nigdy nie pamięta i to ja muszę mu o nich przypominać. Dla Bartka liczy się przede wszystkim on sam... To musi być rok jego urodzenia – jestem o tym przekonana. Próbuje wpisać go od tyłu i trafiam!

Na ekranie pojawia się zdjęcie naszego nowego auta. Nie nas dwojga przytulonych, uśmiechniętych, nie mnie, ukochanej żony, tylko rzeczy, którą można kupić, a potem chwalić się nią wszystkim wokół.

Bartek zawsze lubił pokazywać, że dobrze zarabia i żyje na wysokim poziomie. Stąd te jego markowe ubrania, buty i zegarki. Nasz dom urządził oczywiście znany architekt, a samochód jest jednym z najdroższych na rynku. Nigdy tego nie rozumiałam, życie na pokaz wydaje mi się idiotyczne, ale wiadomo – musiałam się dostosować i wziąć udział w tej maskaradzie. Bo tak trzeba nazwać nasze małżeństwo. Te wszystkie zdjęcia, na których stoimy objęci na tle palmy i lazuru nieba, całuski przesyłane w powietrzu z dopiskiem #ukochanażona, serduszka. Ciągłe coś publikował na Facebooku lub Instagramie i sprawdzał, kto i w jaki sposób komentuje. Tam właśnie byliśmy kochającym się, szczęśliwym małżeństwem – w mediach społecznościowych. Kto wie, może tam też poznał Patrycję Mrozek?

Wchodzę na jego Instagram i trafiam od razu – obserwują się wzajemnie. Patrę na zdjęcia, które wrzucała ostatnio Patrycja. Widać na nich uśmiechniętą, wesołą i pełną życia młodą kobietę. Przeglądam je w nadziei, że może wypatrzę gdzieś na nich Bartka, ale nigdzie go nie ma. Jest za to coś, co świadczy o tym, że się znali. Wiadomości.

Pierwsza wysłana została przez mojego męża pół roku temu. Gratulował w niej Patrycji wpisu na temat jednej z wycieczek do Wrocławia, chwalać się przy tym, że sam bardzo dobrze zna to miasto i jego atrakcje turystyczne. Rzeczywiście, był tam wiele razy – ze mną,

o tym jednak nie wspomniał. Ona podziękowała i tak zaczęli do siebie pisać.

Po dwóch miesiącach zdecydowali się na spotkanie w Krakowie. Przypominam sobie, że Bartek był tam wtedy w podróży służbowej, a przynajmniej tak mi powiedział.

Od tamtego czasu ich wiadomości zdecydowanie zmieniły charakter. Zaczęli zwracać się do siebie jak kochankowie, nie jak zwykli znajomi. Pisali, że za sobą tęsknią, że są dla siebie najważniejsi, że nie mogą doczekać się kolejnego spotkania.

Patrzę na te esemesy i nadal nie mogę w to uwierzyć. Zachowuję się jak idiotka – przecież mam w ręku dowód na to, że mnie zdradzał, a jednak te wszystkie słowa, pełne czułości, wydają mi się pisane przez kogoś innego. Zupełnie jakbym czytała książkę, której bohaterka odkrywa zdradę swojego męża. Rozsądek podpowiada mi, że powinnam coś czuć: wściekłość, gniew, rozpacz, ulgę – cokolwiek, tymczasem ja nie czuję zupełnie nic.

Szybko przewijam wiadomości do ostatnich dni. Trzy tygodnie temu Patrycja napisała, że jedzie do hotelu na Mazurach nagrać materiał promocyjny na bloga. Bartek dał jej znać, że też będzie, ale z żoną, bo inaczej ta może zacząć się czegoś domyślać. A potem dodał, że to już niedługo się skończy – niebawem będą tylko we dwoje i nic nie stanie im na przeszkodzie. Co miał na myśli? Planował mnie porzucić czy sprawić, że sama odejdę? A może zrobię coś gorszego... – przypominam sobie ostry kawałek szkła pomiędzy moimi palcami i przechodzi mnie lodowaty dreszcz.

A więc Patrycja Mrozek wiedziała o moim istnieniu i akceptowała to. Nie przeszkadzało jej spotykanie się z żonatym mężczyzną. Ciekawe, czy знаła też ciemne oblicze mojego męża, czy wiedziała, że ma problemy z agresją. Chyba nie, sądząc po esemesach, był dla niej czuły i miły, taki jak dla mnie wiele lat temu, w innej epoce...

Sprawdzam wiadomości z piątkowej nocy. Bartek pisze, że muszą pogadać, i proponuje spotkanie w nocy przy wejściu do lasu. Patrycja potwierdza, że będzie. Swoją wiadomość kończy emotką

przedstawiającą czerwone serduszko. Robię zdjęcia niektórych wiadomości swoim telefonem. Na pewno się przydadzą – jeśli nie policji, to prawnikowi.

Już mam odłożyć jego komórkę z powrotem na szafkę, kiedy przypominam sobie, że policjant prosił, bym sprawdziła, czy Bartek dzwonił do niej tamtej nocy. Podobno ktoś słyszał, jak kłóciła się z kimś przez telefon. Przeglądam więc spis połączeń i widzę, że z nikim wtedy nie rozmawiał. Pisali do siebie, owszem, ale we wszystkich tych esemesach zapewniali się o swojej miłości i oddaniu.

Nagle ktoś naciska klawisz. Błyskawicznie odkładam telefon na miejsce. Do pokoju wchodzi Bartek z mokrymi jeszcze włosami.

– O, widzę, że już się zdrzemnęłaś. Lepiej wyglądasz, nawet zarumieniły ci się policzki. – Uśmiecha się do mnie. – Co powiesz na kolację?

Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 17.05

Kurwa, myślałem, że mój stary umiera. Kiedy złapał się za serce i prawie upadł na podłogę, byłem pewien, że to jego ostatnie chwile. Wszystko działo się tak szybko, że właściwie nie zdążyłem nawet zastanowić się, co to dla mnie oznacza. Bo gdyby rzeczywiście umarł, to zdaje się, że zostałem półsierotą – tak to się chyba nazywa. W sumie niewielka różnica, w pewnym sensie i tak nim byłem przez większość mojego życia. Nie musiałbym za to już dłużej tu przyjeżdżać i udawać, że jestem jego synem, a on jest moim ojcem. Darowałem sobie męczące podróże z Warszawy dwa razy w miesiącu tylko po to, żeby na weekend dać się zamknąć w tej zabitej dechami dziurze. No i w końcu miałbym normalne wakacje, bo cztery tygodnie z rzędu spędzane z ojcem to zawsze była udręka. Same plusy, a jednak nie myślałem o nich, kiedy ten dureń nagle zbladł i zachwiał się na nogach. I jeszcze ten teatralny gest, z jakim złapał się za serce – zupełnie jakby je miał. Pamiętam, że w tamtej chwili, tuż przed tym, jak próbował chwycić się krzesła, a to runęło, nie czułem nic. Kompletnie nic. Może jedynie podniecenie, bo chyba zwietrzyłem unoszący się w powietrzu zapach śmierci. No bo nie ma co się oszukiwać – on powinien był wtedy umrzeć. Podobno przeszedł już dwa zawały, więc trzeci mógłby go załatwić. Ale to nie był zawał, on po prostu zasłabł. Gdybym go w porę nie złapał, ojciec mógłby też przewrócić się na podłogę, walnąć głową o deski albo kant łóżka. Popłynęłaby krew, a on wydałby ostatnie tchnienie i po sprawie. Ale

go złapałem. Nie żebym chciał mu ratować życie, to był zwykły odruch – coś leci, to łapiesz.

Kiedy się ocknął, też nic nie poczułem – ani ulgi, ani radości. Jedynie w mojej głowie pojawiła się myśl, że gdyby jednak umarł, skończyłyby się moje problemy. To w końcu on odkrył obciążające mnie dowody. Zakrwawiona bluza leżała teraz na ziemi obok mnie – wystarczyło po nią sięgnąć i tym razem schować gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie, ale wciąż nie miałem pojęcia, gdzie jest nóż. Z tą głupią Kaśką dałbym sobie radę, wiem, że trzymałaby język za zębami – ze strachu o swoje córeczki. Tyle że stary się ocknął.

Chyba jednak niepotrzebnie przyznałem mu się do zabicia kobiety. W tamtej chwili, kiedy stał naprzeciwko mnie z moją bluzą w ręku, kiedy oskarżycielsko nią potrząsał, nie spuszczał ze mnie oczu, zapragnąłem jedynie, żeby poczuł strach tak wielki jak nigdy wcześniej. Żeby jego idealne życie, które sobie ułożył, rozsypało się w drobne kawałki.

Wiedziałem, że głęboko w sercu chce wierzyć w tę idiotyczną historyjkę o uwalnianiu biednego zająca. Ten dureń naprawdę miał nadzieję, że jego syn jest niewinny. Nie myślałem o konsekwencjach, chciałem po prostu odpłacić mu za te wszystkie lata, kiedy miał mnie i mamę w dupie. Kiedy liczył się dla niego tylko hotel, a potem ta suka i córki. Zobaczyć jego twarz, kiedy zrozumie, że to ja zabiłem tę dziewczynę nad jeziorem – tego pragnąłem! Bo razem z rozpaczą poczułby coś jeszcze: dotarłoby do niego to, że sam będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami mojego czynu. Przecież gdyby moja zbrodnia wyszła na jaw, ojciec przestałby być odnoszącym sukcesy biznesmenem, właścicielem świetnie prosperującego hotelu, szczęśliwym małżonkiem i tatusiem dwóch uroczych bliźniaczek. Już na zawsze zostałby wyłącznie ojcem mordercy. Kimś, kto nie umiał wychować syna i poniósł klęskę w życiu rodzinnym.

Wiem, jak ważne są dla niego pozory. Zawsze zależało mu przede wszystkim na wizerunku świetnego szefa, człowieka interesu oraz gościa, któremu może i nie powiodło się z pierwszą żoną, ale mimo to

potrafił stworzyć szczęśliwą patchworkową rodzinę. Nie jest głupi – gdyby był, nie odniósłby takiego sukcesu ze swoim hotelem. O tym wszystkim właśnie myślał w tamtej chwili, kiedy się przyznałem. Widziałem to w jego oczach. Zrozumiał, że przeze mnie może stracić to, na co tak ciężko pracował.

Teraz leży w łóżku w sypialni pod czujnym okiem głupiej Kaśki, która nawet na moment nie rozstaje się z córkami. Najwyraźniej po tym, jak weszła do mojego pokoju, bezczelnie przeszukiwała moją szafę i wzięła z niej moją bluzę, przestała mi ufać. Nie mam pojęcia, ile ona wie. Ojciec o wszystkim jej opowiedział czy część zostawił dla siebie? Pewnie raczej to drugie, przecież nie chciałby stracić w oczach ukochanej żoneczki... Teraz leży sobie w jej objęciach, niby odpoczywa po nagłym zasłabnięciu, ale tak naprawdę analizuje sytuację, zastanawia się, co powinien zrobić. Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Nie dajemy się ponieść emocjom, w momentach kryzysowych potrafimy myśleć trzeźwo i szukać najbardziej korzystnego wyjścia z opresji.

Zanim opuścił mój pokój, zabronił mi ruszać się z domu. Powiedział, żebym do nikogo nie dzwonił ani nie pisał, bo potrzebuje czasu, żeby wszystko przemyśleć. Zgodziłem się, bo to oznacza, że nie wyda mnie tak po prostu policji. Najpierw będzie szukał lepszego rozwiązania – tak długo, aż je znajdzie.

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Niedziela, godz. 18.20

Miałem rację, ten wieczór zaczął się naprawdę interesująco. Przyznaję, nawet nie musiałem zbytnio się wysilać, by ją tu zaciągnąć. Przy stoliku w kawiarni siedzieliśmy jeszcze może pół godziny, na pewno nie dłużej. Rozmawiając z nią, zastanawiałem się, kiedy mogę zaproponować jej drinka w moim pokoju. Byłem raczej pewien, że nie odmówi, o ile oczywiście rzuć ten pomysł w odpowiednim momencie. Nie zdążyłem. Opowiadała mi właśnie o wywiadzie, który przeprowadzała kiedyś z pisarzem, którego nie znoszę – uważam, że jest skończonym bufonem i narcyzem. Nie wspomniałem o tym, ale najwyraźniej sama się domyśliła, bo jej opowieść szybko zamieniła się w złośliwą tyradę. Chichotaliśmy oboje jak nastolatki, aż tu nagle Joanna kładzie dłoń na moim ramieniu, a potem przesuwając palec aż do nadgarstka. Spojrzałem na nią uważnie. Uśmiechnęła się. I tak trafiliśmy do mojego pokoju.

Teraz patrzę z zachwytem, jak wychodzi z łóżka i idzie pod prysznic. Na jej nagie ciało padają z okna ostatnie promienie zachodzącego słońca i skóra nagle nabiera złotego blasku. Ta dziennikarka jest taka piękna, że aż nie mogę uwierzyć w ten wieczór. Nie żebym miał o sobie złe zdanie – wiem, że wciąż działam na kobiety, po prostu wszystko tak szybko się stało: rozmowa przy stoliku, spojrzenia sugerujące zainteresowanie, a zaraz potem rewelacyjny seks.

Nie jestem naiwny. Zdaję sobie sprawę z tego, że skoro tak szybko wylądowała w moim łóżku, to pewnie często jej się to zdarza. Nie chodzi o mnie, tylko o czystą przyjemność, z której korzysta przy

każdej sprzyjającej okazji. W sumie pod tym względem jesteśmy bardzo podobni – seks w zupełności nam wystarcza, a że jakiegokolwiek głębsze uczucia wiążą się z zobowiązaniami, dajemy sobie z nimi spokój. Po prostu dobrze spędzamy czas. Czy nie o to właśnie chodzi w życiu?

– Muszę znaleźć ojca tej dziewczyny – mówi Joanna, wychodząc z łazienki.

Ma wciąż lekko wilgotne włosy, na jej skórze błyszczą się pojedyncze kropelki wody. Siada na łóżku obok mnie i zaczyna wkładać rajstopy. Ma piękne długie nogi, niczym modelka. Przysuwam się bliżej i całuję ją w szyję.

– Pomogę ci, jeśli chcesz – proponuję.

– Nie ma potrzeby – rzuca chłodno. – Popytam ludzi. Na pewno ktoś będzie wiedział, gdzie go szukać, a ty lepiej pisz swoją książkę – dodaje sucho, po czym sięga po spódnicę, która wisi na oparciu krzesła.

Jestem trochę zawiedziony. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby została trochę dłużej, może nawet na całą noc. Co prawda byłbym wówczas w tyle, jeśli chodzi o pisanie, ale przecież nadrobiłbym to następnego dnia. Seks z piękną kobietą jest tego wart.

– Wiedziałeś, że ta dziewczyna miała blisko pięćdziesiąt tysięcy obserwujących na YouTube? – rzuca Joanna, zapinając już guziki bluzki.

– Słyszałem, że nagrywała filmiki w sieci, ale nie byłem świadomy, że miała aż tylu followersów – odpowiadam, myśląc z żalem o delikatnej koronce jej biustonosza, który właśnie zniknął pod cieniutkim materiałem.

– No, a to znaczy tylko jedno. – Prostuje się i poprawia spódnicę. – Ta sprawa lada chwila stanie się głośna, więc mam szansę dzięki niej wypłynąć. W końcu rzucę ten cholerny lokalny portal i zacznę ogólnopolską karierę. – Przegląda się w lustrze stojącym na toalecie i poprawia makijaż. – A o czym będzie twoja nowa książka? – pyta.

Nasze spojrzenia spotykają się w lustrzanym odbiciu. Odczytuję to jako zachętę, więc wyskakuję z łóżka, podchodzę do niej i przytulam ją od tyłu.

– To na razie tajemnica – szepczę, ale ona już odsuwa się od mnie.

– Uważaj, bo mi pognieciesz bluzkę.

Dziwne, jakoś wcześniej jej to nie przeszkadzało, kiedy w pośpiechu zdejmowałem z niej ubranie.

– Słuchaj, wpadł mi do głowy pewien szalony pomysł – odzywa się nagle, a w jej oczach znów zapalają się iskierki. – Może udzielisz mi wywiadu o swojej nowej książce?

Nie da się ukryć, że kocha swoją pracę i chyba jest w tym dobra, bo zawsze znajduje okazję, żeby się wykazać. Nawet teraz, tuż po tym, jak uprawialiśmy seks.

– Proszę, ładnie proszę. – Uśmiecha się zalotnie, podchodząc bliżej. – Obiecuję, że się odwdzięczę... – Jej palce dotykają mojej nagiej piersi, muskają mi sutki, a potem niespiesznie suną w dół.

Nie, nie jestem naiwny, wiem, że mnie wykorzystuje. Robi to tylko dlatego, że może mieć z tego jakąś korzyść. Ale zupełnie mi to nie przeszkadza.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 18.30

Ciągle czuję się słabo, ale o wiele lepiej niż tam, w pokoju Sebastiana. Myślałem, że umieram, że to moje ostatnie chwile, które spędzam jako ojciec mordercy... Podejrzywałem go o to. Długo biłem się z myślami – w końcu nie jest łatwo przyznać się przed samym sobą, że zawiodło się własnego syna. Nikomu tego nie życzę, nikomu! To najgorsze, co może spotkać rodzica. I chyba właśnie dlatego tak długo nie dopuszczałem do siebie prawdy, choć ją czułem gdzieś w głębi serca...

Spoglądam na Kasię, która leży obok mnie na łóżku. Chyba przysnęła razem z wtulonymi w nią bliźniaczkami. To dobrze, przynajmniej trochę odpocznie. Ona też ma za sobą okropny dzień. Najpierw natknęła się na zalaną krwią bluzę Sebastiana, potem przeraźliwie bała się o córki, a jeszcze później drżała ze strachu o mnie. Kiedy wychodziłem z pokoju syna, starałem się iść wyprostowany – chciałem mu pokazać, że nic mi nie jest, udowodnić, że panuję nad sytuacją, ale gdy tylko przekroczyłem próg sypialni, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Ugięły się pode mną, zanim zdołałem dotrzeć do łóżka. Przewróciłem się. Na szczęście dywan zamortyzował upadek. Zaalarmowana hałasem Kasia natychmiast przybiegła i pomogła mi wstać. Chciała oczywiście dzwonić po pogotowie, bo wie o zawałach, które przeszedłem. Co prawda wydarzyły się już dawno temu, zanim się poznaliśmy, a od tamtej pory nie mam większych problemów ze zdrowiem, jednak stres potrafi doprowadzić organizm do ruiny. Zdaję sobie z tego sprawę, dlatego najpierw odwiodłem żonę od pomysłu wzywania pogotowia, a zaraz

potem szczerze obiecałem, że nazajutrz umówię się na wizytę do lekarza i zrobię wszystkie niezbędne badania.

A teraz leżę, odpoczywam i staram się trzeźwo ocenić sytuację, w której się znalazłem. Po pierwsze, mój syn przyznał się do zamordowania kobiety. Zabił ją właściwie bez powodu, chciał sprawdzić, jak to jest: zabrać komuś życie. Nie mogę tego pojąć, to dla mnie za wiele, ale przecież nie muszę go rozumieć – wystarczy, że przyjmę to do wiadomości. I tak nie mam innego wyjścia. Nie mogę wydać go policji, bo jest moim synem, kocham go i zrobię wszystko, by uchronić go przed cierpieniem. Nie mogę też udawać, że nic się nie stało. Bo stało się, i to coś strasznego, co może mieć poważne konsekwencje dla mnie, hotelu i moich bliskich.

Sebastian i Patrycja Mrozek nawet się nie znali, nikt ich nie widział razem, a nad jeziorem nie było żadnego świadka, więc nic nie wskazuje na udział mojego syna w tej sprawie. Miał po prostu pecha, bo nie wiedział, że ona jest znana w sieci, że jej profil obserwują tysiące osób i sprawa prędzej czy później stanie się głośna. Policja zrobi wszystko, żeby znaleźć jej zabójcę, bo media będą wnikliwie przyglądać się śledztwu i oczekiwać wyników. Słyszałem od Przemka, że po hotelu krąży już jakaś dziennikarka. Wkrótce pojawi się ich więcej.

Po drugie, dowody świadczące o winie Sebastiana są bezpieczne. Moja żona wie jedynie o bluzie, ale na razie nie powiedziałem jej o tym, dlaczego jest brudna od krwi. Lepiej, żeby nie wiedziała. Niech myśli, że Sebastian dostał krwotoku z nosa. To brzmi całkiem wiarygodnie, bo kiedyś mu się zdarzały, więc powinienem ją bez trudu przekonać, że nie ma powodu do niepokoju. Okłamię ją, wiem i ta świadomość rozrywa mi serce. Obiecałem przecież sobie, że nigdy tak nie postąpię, że zawsze będę wobec niej szczerzy, bo zdążyłem już poczuć smak porażki pierwszego małżeństwa. Za nic nie chciałbym stracić Kasi i córek. A tak może się stać, jeśli wydam Sebastiana. Najpierw będzie przerażona, będzie próbowała zrozumieć, jak to się stało, że syn mężczyzny, którego kocha, dopuścił się takiego

okropieństwa. Potem pomyśli, że może stało się to przeze mnie, bo odszedłem i zostawiłem go, gdy był dzieckiem i najbardziej mnie potrzebował. A jeszcze później pojawi się myśl, którą Kasia w pierwszej chwili odrzuci jako absurdalną, ale już nigdy od niej nie ucieknie – myśl, że to ja przekazałem w genach synowi coś, co skłoniło go do zabójstwa. A przecież dziewczynki również są moim dziećmi... Pewnie będzie im się bacznie przyglądać, sprawdzać ich reakcje, przeraźliwie bojąc się, że pewnego dnia i w nich obudzi się bestia.

Nie, nie wolno mi do tego dopuścić. Poza tym jak mógłbym pozwolić, żeby Sebastian trafił do więzienia? Jest jeszcze taki młody, nie zdaje sobie sprawy z wielu rzeczy, nie zna prawdziwego życia. Zapewniliśmy mu z matką dobre warunki – miał pieniądze, podróże zagraniczne, najlepsze komputery i komórki. Nie daliśmy jednak tego, co najważniejsze: poczucia, że tworzymy rodzinę. Na to już nie umieliśmy się zdobyć, chociaż, Bóg mi świadkiem, że bardzo się staraliśmy. Potem zaczęliśmy się kłócić i walczyć ze sobą, a jeszcze później uznaliśmy, że najlepszym wyjściem będzie rozstanie. Dla nas było, ale czy dla naszego syna? Bardzo to przeżywał – wtedy zaczął się moczyć w nocy i jękać. Znaleźliśmy mu najlepszego psychologa, ale najwyraźniej to nie wystarczyło... Czy to przez nas stał się tym, kim jest dzisiaj? Czy to my mieliśmy wpływ na to, co zrobił nad jeziorem?

– Jak się czujesz, kochanie? – szepcze Kasia. Otworzyła oczy i uśmiecha się do mnie. – Może jednak powinniśmy zadzwonić do lekarza?

– Nie, wszystko w porządku – zapewniam ją i całuję w rękę, którą obejmuje Jagodę. – Poza tym jutro umawiam się na wizytę do doktora Nowaka. Znasz go, nie wypuści mnie z gabinetu, dopóki nie upewni się, że jestem zdrow jak ryba.

Zamilkłem, bo mała poruszyła się przez sen. Nie chcę ich budzić za szybko.

– Zobacz, jak głęboko śpią – mówi cicho rozanielona Kasia. – Spacer z bratem chyba dobrze im zrobił. Tylko poproś go, żeby następnym razem zadzwonił, gdyby planował się spóźnić. Nie wiedziałam, co mam

myśleć. Tak bardzo się bałam, że coś się stało, i jeszcze ta zakrwawiona bluza...

– Wiem, napędziła ci strachu. Mnie też, przyznaję, ale wiesz, co się okazało? Sebastianowi wczoraj leciała krew z nosa i dlatego się zabrudził. Ma od czasu do czasu takie problemy, a nie chciał nas martwić i dlatego wrzucił ją do szafy.

I stało się, właśnie po raz pierwszy skłamałem mojej żonie. Zrobiłem to, żeby ochronić syna, ale i tak czuję się z tym paskudnie. Bo wiem, że jeszcze nieraz będę musiał ją okłamać.

– W takim razie on też chyba powinien iść do lekarza, nie sądzisz? Krwotoki zdarzają się często w wieku dorastania, ale on ma już prawie osiemnastkę. Lepiej niech to sprawdzi, a ty, kochanie, musisz o siebie zadbać. Pamiętaj, że twoje córki są jeszcze malutkie i bardzo cię potrzebują. Chyba nie chcesz, żeby dorastały bez ojca? – pyta Kasia, a w moich oczach pojawiają się łzy.

Nie chcę i nie mogę na to pozwolić. Raz już pozwoliłem, żeby moje dziecko spędziło większość dzieciństwa beze mnie. Tych kilka dni w miesiącu zasądzonych przez sąd nie wystarczyły, żebyśmy zbudowali silną więź. Nie wystarczyło, żebyśmy poznali swoje słabe i mocne strony i zaufali sobie na tyle, by jeden pomagał drugiemu w trudnych sytuacjach.

Ale jeszcze nie wszystko stracone. Zobaczyłem coś w oczach syna, kiedy złapał mnie i powstrzymał przed upadkiem. Zobaczyłem jego strach przed tym, że mnie straci. Boi się, bo wie, że wtedy już nikt nie będzie w stanie go ochronić.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Niedziela, godz. 19.15

Przyglądam się uważnie Bartkowi, kiedy opowiada podczas kolacji o wizycie na basenie. Jest wesoły, zrelaksowany i ma świetny humor. Pływanie dobrze mu zrobiło, ale czy aż tak dobrze, by zapomnieć, że dopiero co zginęła jego kochanka? Ta, której obiecywał wspólne życie, gdy tylko zniknę z pola widzenia. Ta, której mówił, że kocha ją najbardziej na świecie i myśli o niej w każdej sekundzie.

Jak może tak dobrze udawać? Nic po nim nie widać. Ale chyba nie powinnam się dziwić, przecież robił to przez ostatnie pół roku. O ile oczywiście Patrycja Mrozek była jego pierwszą kochanką, bo teraz już biorę pod uwagę wszystko, nawet to, że od samego początku naszej znajomości miał kogoś na boku.

Czy ja w ogóle znam człowieka, który siedzi ze mną przy jednym stole? Patrzę na niego tak, jakbym chciała wejść do jego głowy, ale wciąż wiem tylko tyle, ile wiedziałam wcześniej. Czy te esemesy cokolwiek zmieniły? Owszem, dostałam dowód na to, że mnie zdradzał, ale poza tym chyba niewiele się zmieniło. Zdaję sobie sprawę z tego, że Bartek robi złe rzeczy, nie cofa się przed przemocą psychiczną i fizyczną. Sama tego doświadczyłam przez wiele lat, ale czy naprawdę byłby w stanie zabić człowieka? W dodatku kobietę, którą, jak zapewniał w wiadomościach, kochał. Czy mógłby wbić jej w serce nóż? Okaleczyć ją? Po hotelu krążą plotki o jakimś napisie, który sprawca wyrzył ofierze na plecach. Pomimo tego wszystkiego, co wiem o moim mężu, trudno mi sobie wyobrazić, jak klęczy nad kimś i wycina mu coś na plecach... Że zaciska pięść i uderza – tak, że

popycha, wyśmiewa się, policzkuje i ciągnie za włosy – owszem, ale zabija?

– Jesteś dziś jakaś milcząca. Coś się stało? – pyta nagle Bartek, odstawiając filiżankę herbaty na stół.

Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jak dużo się stało – myślę, uśmiechając się do niego, a potem nieśmiało, badając jego reakcję, mówię:

– Myślę o tej zamordowanej dziewczynie. Weszłam dziś na jej Instagram. Była dość znana w swoich kręgach.

Bartek prostuje się odruchowo na krześle i pociera palcem o brew.

– Chyba tak. Słyszałem, jak któryś z gości wspominał o tym na basenie – odpowiada jakby od niechcienia.

– Kto mógł zrobić coś tak strasznego? – ciągnę, nie spuszczając z niego oka. – Przecież była taką młodą, atrakcyjną kobietą. Miała przed sobą całe życie.

Mój mąż rozgląda się nerwowo po sali, jakby szukał wzrokiem kelnera.

– Nie wiem, może prześladował ją jakiś stalker – rzuca. – Osoby znane często mają takie problemy. Chciałabyś jeszcze coś na deser? Ja bym z chęcią zamówił kawałek ciasta. Po basenie mam większy apetyt. – Sięga po menu i znów się rozgląda. – Widzisz gdzieś kogoś z obsługi? Nigdy ich nie ma, kiedy są potrzebni – mruczy.

– Myślisz, że przyjechał tu za nią stalker? – Próbuję jeszcze wrócić do tematu, ale Bartek najwyraźniej nie ma na to ochoty.

– Nie chcę już o tym gadać – ucina. – To wydarzenie i tak popsuło nam już urlop.

Śmierć, a właściwie brutalne morderstwo nazywa „wydarzeniem”. To takie w jego stylu: dyplomatyczne i bez emocji.

– Słyszałeś kiedyś o tej dziewczynie? – Nie poddaję się.

Mąż mierzy mnie surowym wzrokiem za to, że nie zrozumiałam wcześniejszego komunikatu. Najwyraźniej jego dobry humor ma swoje granice i jeśli je przekroczyć, później mi się za to dostanie – już

w pokoju, za zamkniętymi drzwiami, gdzie nikt nie będzie nas obserwował. Tak, chyba lepiej, żebym odpuściła.

– Niby skąd, nie znam wszystkich blogerek i youtuberek. Są ich w sieci setki, a może i tysiące. Mówiłem, że już nie chcę o tym gadać – ostrzega mnie ponownie i tym razem już stosuję się do polecenia.

Bartek zamawia deser, ja poprzestaję na kolejnej herbacie. Siedzimy w milczeniu, każde z nas zatopione we własnych myślach. Nawet nie zauważam, kiedy podchodzi do nas kelner.

– Przepraszam, że państwu przeszkadzam, ale recepcja prosi pana na chwilę do hotelowego lobby. Zdaje się, że trzeba coś wyjaśnić w rachunkach – wyjaśnia.

– Teraz? Nie może to chwilę poczekać? – pyta Bartek, odkładając na talerzyk widelczyk do ciasta.

– Za chwilę będzie zmiana pracowników na recepcji, więc najlepiej, żeby pan poszedł teraz. To zajmie kilka minut – nalega kelner.

Mój mąż ostentacyjnie wzdycha, a potem odsuwa z hałasem krzesło.

– Nawet posiłku nie można spokojnie skończyć – rzuca chłodno i spogląda na mnie. – Poczekać na mnie, za chwilę wrócę.

Gdy tylko wychodzi z sali, natychmiast dosiada się do mnie policjant, z którym rozmawiałam po południu. Patrząc na niego zdziwiona. Nie widziałam go wcześniej na sali. Skąd się tu znalazł tak szybko?

– Mamy tylko kilka minut, dopóki pani mąż nie wróci z recepcji – mówi detektyw, a ja zdaję sobie nagle sprawę z tego, że obsługa hotelu działała na polecenie śledczych.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, i słucham uważnie dalszych słów policjanta.

– Udało się pani sprawdzić połączenia męża z tamtej nocy? – pyta bez ogródek, uważnie obserwując drzwi sali.

– Tak, ale nie dzwonił wtedy do nikogo. Wymieniali jedynie z Patrycją Mrozek wiadomości tekstowe – mówię po cichu, aby żaden z gości nie usłyszał.

– Wiadomości tekstowe? A więc dobrze się znali...

– Tak, i to od pół roku – dodaję.

– Jaki charakter miała ich znajomość? – dopytuje mężczyzna.

Wypuszczam powietrze z płuc i patrząc mu w oczu, mówię:

– Byli kochankami. Zrobiłam zdjęcia kilku ich esemesom. – Włączam telefon i podsuwam mu go pod nos, pokazując kolejne fotografie.

Detektyw przygląda im się w milczeniu, po czym rzuca:

– Dobrze, przedstawię te informacje szefowi i zobaczymy, czy wystarczą, by zatrzymać pani męża. Będziemy w kontakcie – dodaje i znika już w służbowym wejściu przy barze.

Kilka minut później wraca Bartek, jest wyraźnie wzburzony.

– Ale mają w tym hotelu burdel! – mówi podniesionym głosem. Najwyraźniej chce, by usłyszeli nas goście z sąsiednich stolików. – Pomylili mnie z kimś innym i przedstawili mi jego faktury, wyobrażasz to sobie? – prychnął.

Na jego talerzyku zostało jeszcze trochę ciasta. Patrząc, jak nerwowo dziobie w nim widelczykiem, który zabarwił się na czerwono od malin.

– Zarezerwowaliśmy pokój do wtorku, ale myślę, że powinniśmy skrócić nasz pobyt – oznajmia nagle mój mąż. – Jutro z samego rana opuszczamy hotel.

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Sobota, godz. 20.00

Mija kolejny dzień prac nad sprawą zamordowanej nad jeziorem kobiety i wydaje się, że wreszcie mamy jakiś trop. Chodzi o gościa z pokoju 87, Bartłomieja Żaka. Wiemy, że jest skłonny do zachowań agresywnych, co zeznała jego żona, którą od lat maltretuje i zastrasza. Ale czy posunąłby się do morderstwa? Na to pytanie jeszcze nie znam odpowiedzi.

Żona Żaka zgodziła się nam pomóc w śledztwie. Przejrzała telefon męża i znalazła dowody na to, że on i Patrycja Mrozek mieli romans. Potwierdzenie ich znajomości znaleźliśmy też na filmiku, które nagrały dziewczyny świętujące w hotelu wieczór panieński. Poza tym widziała ich też razem jedna z pań sprzątających hotelowe pokoje, a nagrania monitoringu z lobby jasno wskazują na to, że oboje opuścili hotel w niewielkim odstępie czasowym. Zapewne po to, by się spotkać. Staramy się uzyskać zgodę na przeszukanie pokoju Żaków w celu znalezienia jakichś dowodów.

Coraz więcej ludzi po złożeniu zeznań opuszcza hotel. Wcale mnie to nie dziwi, bo kto chciałby spędzać urlop w miejscu, w którym doszło do zabójstwa, oraz w towarzystwie kręcących się po obiekcie śledczych. Chyba jedynie ktoś niezdrowo interesujący się takimi sprawami, bo naturalny odruch człowieka w podobnej sytuacji to ucieczka. Nikt nie chce żyć traumatycznymi wydarzeniami – trzeba jak najszybciej o nich zapomnieć i zająć się swoim życiem.

Wyjechała już kobieta, która opowiedziała nam o spotkaniu z ofiarą w nocy w łazience. Hotel opuściły też dziewczyny, które poznały

Patrycję podczas świętowania wieczoru panieńskiego, a jutro rano wyjazd planuje pani Mikulska, która wraz z wnuczką znalazła ciało. Oczywiście wszyscy pozostawili nam namiary na siebie i zapewnili, że w razie potrzeby są do dyspozycji policji. Każde z nich jest jedynie świadkiem – sprawa morderstwa, chociaż teraz ich bulwersuje, z czasem stanie się jedynie przykrym wspomnieniem. Nie znali ofiary, nie byli z nią emocjonalnie związani, znaleźli się po prostu w tym samym czasie i miejscu, co ona.

Inaczej wygląda to z ojcem Patrycji Mrozek. Ta sprawa nigdy nie przyschnie w jego sercu, zawsze będzie się jątrzyć jak niegojąca się rana. Córka będzie mu się śniła każdej nocy – w tych snach będzie żywa, radosna, będzie trzymała go za rękę i opowiadała o udanym wyjeździe na Mazury. I każdego ranka będzie się budził, przekonany, że rzeczywiście wróciła do domu, a potem zacznie krążyć po mieszkaniu, zastanawiając się, czemu do niego dzwoni. A kiedy sprawdzi telefon, odkryje, że nie odzywała się już od kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu miesięcy. I że nie odezwie się już nigdy. Będzie musiał żyć z pustką po niej i zapewne nigdy się z tym nie pogodzi. W tej chwili funkcjonuje jeszcze w emocjach, skupia się na działaniu, chce wyjaśnić to, co przydarzyło się jego dziecku, bo dzięki temu odpycha od siebie cały ciężar tej tragedii. Dopóki jest w ruchu, ukrywa się przed smutkiem, który i tak go dopadnie. Im później, tym będzie mocniejszy, tym bardziej bezlitośnie się z nim obejdzie.

W ciągu swojej kariery zawodowej wielokrotnie miałem styczność z rodzicami ofiar. Wiem doskonale, jak wygląda proces żałoby w takich sytuacjach. Najpierw pojawia się niedowierzanie, zaraz potem złość i chęć zemsty. Wszystkie te emocje są jakimś rodzajem podświadomej obrony. Dopiero potem przychodzi największy koszmar – kiedy trzeba się zmierzyć z brakiem ukochanej osoby. Najgorsze są święta i rodzinne uroczystości, chociaż codzienne życie też nie jest łatwe.

Wiem, że ojciec Patrycji jest dopiero na początku tej drogi. Próbuje dowiedzieć się jak najwięcej o okolicznościach śmierci córki. Dopytuje

gości i pracowników hotelu o to, co wydarzyło się tamtej nocy. Godzinami siedzi nad jeziorem i wpatruje się w miejsce, gdzie znaleziono ciało youtuberki. Próbuje zrozumieć, wymierzyć sprawiedliwość. Chce, żeby ktoś odpowiedział za śmierć Patrycji.

Za chwilę mamy się spotkać, żeby omówić obecny etap dochodzenia. Oczywiście nie mogę mu na razie zdradzić naszych podejrzeń, bo gdyby się o nich dowiedział, zapewne pobiegłby do pokoju Bartłomieja Żaka i rozszarpał go na kawałki, nie dając nawet dojść mu do głosu.

Zza drzwi dochodzi ciche pukanie. To zapewne on. Poprawiam odruchowo koszulę i marynarkę, bo wiem, że to będzie bardzo trudna rozmowa. Otwieram i uprzejmie zapraszam go do środka. Patrzę na jego bladą twarz i podkrążone oczy – wygląda jak siedem nieszczęść.

– Niech pan usiądzie – proponuję, wskazując mu miejsce.

Wykonuje moje polecenie bez słowa. Jakby nie miał siły nawet na to, żeby stać.

– Wiecie coś nowego? – pyta, wbijając we mnie udęczone spojrzenie.

– Cały czas pracujemy nad tym, żeby wszystko wyjaśnić – mówię dyplomatycznie.

Przez lata pracy w zawodzie nauczyłem się ważyć każde słowo, uważać, żeby nie powiedzieć za dużo, mimowolnie za szybko kogoś oskarżyć, bo to może skończyć się tragedią.

– Musicie go znaleźć! Musicie znaleźć tego skurwysyna, który zabił moją kruszynkę. Staralem się ją chronić, przestrzegałem, żeby nie dzieliła się wszystkim w internecie, nie pisała, gdzie przebywa. Przecież po świecie chodzi tak wielu świrów... – dodaje, chowając twarz w dłoniach.

Mam wrażenie, że lada moment ten silny, postawny mężczyzna całkiem się rozklei i zacznie płakać, on jednak trwa tak w całkowitym milczeniu. Być może po prostu potrzebuje chwili, żeby się opanować. Patrzę przez dłuższy czas w okno, chcę dać mu czas, bo wiem, że to dla niego trudne. Kiedy znów na niego zerkam, siedzi wyprostowany z rękami założonymi na piersiach, ale wydaje się nieobecny. Zanim zadam pytanie, odchrząkuję cicho.

– Podejrzuwa pan kogoś? Córka mówiła, że ktoś ją nękał w sieci?

– Nie, mówiła, że przesadzam. Nawet ostatniej nocy, kiedy rozmawialiśmy przez telefon tuż przed jej... – Urywa gwałtownie, a w jego oczach pojawiają się łzy.

– Rozmawialiście tamtej nocy przez telefon?

– Tak, bardzo się pokłóciliśmy. Wykrzyczała mi, że jest już dorosła, że ciągle się jej czepiam i ją kontroluję, a ona potrzebuje wolności... – Jego głos się załamuje. – Moja kochana córeczka – wydusza z siebie i zaczyna szlochać.

A ja zdaję sobie sprawę, że kobieta, która spotkała Patrycję Mrozek w nocy w łazience, nie słyszała jej kłótni z Bartłomiejem Żakiem, tylko z ojcem.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 20.10

Kasia próbuje ułożyć dziewczynki do snu w ich pokoju. Słyszę, jak śpiewa im kołysankę na dobranoc, ale wiem, że dzisiaj zajmie jej to więcej czasu niż zazwyczaj. Ich popołudniowa drzemka bardzo się przeciągnęła, gdy wtulone w mamę zasnęły w naszym łóżku. Podejrzewam, że raczej są chętne do zabawy niż do spania. Ma to swoje plusy – przynajmniej mogę spokojnie porozmawiać z Sebastianem.

Siedzimy w salonie, ja na fotelu, on na kanapie ze spuszczoną głową. Widzę, że się boi. Mam ochotę go przytulić i pocieszyć, nie robię tego jednak, bo najpierw czeka nas poważna męska rozmowa.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś? – pytam cicho, patrząc na syna, a on kiwa głową, nie podnosząc wzroku. – Twój czyn może mieć bardzo poważne konsekwencje dla ciebie, mnie i matki.

Kiedy wspominam o matce, wzdryga się. No tak, o tym nie pomyślał. Przecież to jeszcze dzieciak, który nie potrafi przeanalizować swoich decyzji, a co dopiero zmierzyć się z ich konsekwencjami. Tamta noc może na zawsze zniszczyć mu życie, przekreślić przyszłość.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam, bo nie jestem w stanie zrozumieć, czemu moje dziecko postąpiło w tak głupi, a zarazem straszny sposób.

Milczy.

– Sebastian, dlaczego, do cholery, zabiłeś tę dziewczynę? Przecież nie miałeś żadnego powodu.

– Nie wiem... To był odruch – mówi w końcu tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Odruch?! – Wpatruję się w niego osłupiały. – O czym ty, do cholery, gadasz? Jaki odruch? Odruchowo to można zabić komara albo muchę!
– Unoszę się, a kiedy zdaję sobie z tego sprawę, szybko ściszam głos, żeby Kasia nie usłyszała naszej kłótni.

– Ale dla mnie to właściwie nie różniło się od zabicia muchy – odpowiada spokojnie Sebastian. Podnosi głowę i rozsiada się wygodniej na sofie, opiera głowę o oparcie, zakłada nogę na nogę. Przez tę jego pozę brzmi teraz bezczelnie i butnie.

Boże, co jest nie tak z moim dzieckiem? Dlaczego opowiada takie okropne rzeczy? Dlaczego nie jest jak inne nastolatki, których najgorszy wyskok to upicie się piwem na imprezie z kolegami?

Czy to przeze mnie, przez to, że dorastał w niepełnej rodzinie? Niemożliwe, przecież tyle dzieciaków wychowuje się bez ojców i jakoś nie zabijają ludzi, bo mają „taki odruch”! Są normalne. Dlaczego więc Sebastian jest inny? Dlaczego nie jest taki jak one? Dlaczego zrujnował nam wszystkim życie? Z zemsty, rozpacz, zagubienia...? Próbuję rozpaczliwie znaleźć odpowiedź.

– Jesteś jeszcze młody, masz przed sobą całe życie. Naprawdę chcesz je spędzić za kratkami? – pytam bezradnie.

– Nie chcę, tato! – woła. – Obiecuję, że już więcej tego nie zrobię! Ja nie wiem, co wtedy we mnie wstąpiło... – Głos mu się załamuje i zaczyna płakać. – Boję się, tak bardzo się boję – szlocha. Niewiarygodne, jak szybko się zmienia.

Przypominam sobie, jak był małym chłopcem. Kiedy tylko się przewrócił lub czegoś przestraszył, biegł prosto do mnie i wtulał się w moje ramiona. To ze mną czuł się bezpiecznie i pewnie. Tyle że w pewnym momencie mnie zabrakło. Widywaliśmy się raz na dwa tygodnie, a to najwidoczniej nie wystarczyło, żebym należycie ochronił go przed demonami, które niepostrzeżenie zaczęły budzić się w nim do życia. Czuję się winny i nic tego nie zmieni.

Wstaję z fotela i szybko podchodzę do łkającego syna, a potem biorę go w ramiona. Tym razem cię nie zawiodę – obiecuję w duchu. Ochronię cię przed tobą samym i pomogę ci wyplątać się z kłopotów.

Tak, właśnie tak zrobię. W mojej głowie powoli rodzi się plan działania. Najpierw pozbędę się zakrwawionej bluzy, spalę ją w kominku, a potem zadzwonię do menedżera mojego hotelu.

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Niedziela, godz. 20.40

Gdy tylko zacząłem zmianę na recepcji, dowiedziałem się o dziennikarce, która wypytuje gości o morderstwo Patrycji Mrozek. Czułem, że prędzej czy później media się tym zainteresują i ktoś zjawi się w hotelu, żeby nagłośnić sprawę. Zamordowana była w końcu osobą publiczną i do tego atrakcyjną, a przecież wszyscy wiemy, że tragiczne historie znanych osób sprzedają się najlepiej. Dziennikarze niczym sępy krążą wokół takich spraw, przepychając się, żeby wyrwać sobie najlepszy kąsek. Widziałem to wiele razy w telewizji i w internecie i nie spodziewam się, żeby i tym razem było inaczej.

Może nie znałem Patrycji Mrozek za dobrze, gadaliśmy kilka razy na Messengerze i dwa razy na żywo, ale gdzieś w głębi ducha uważam, że powinienem chronić jej rodzinę. Jestem jej to winny, bo zginęła, kiedy mieszkała w naszym hotelu. Nie chcę, by jej ojciec cierpiał jeszcze bardziej, niż to konieczne. Pamiętam, jak sam czułem się po śmierci brata, a przecież byłem przygotowany – lekarze wielokrotnie rozmawiali ze mną i rodzicami o tym, że to nasze ostatnie wspólne chwile. Dla kogoś, kto w ogóle nie spodziewa się śmierci bliskiej osoby, musi to być ogromny szok. Dlatego zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pismaki nie zawracały ojcu Patrycji głowy.

Mieszka teraz w naszym hotelu. Nie rozkleja się, całą uwagę skupił na wyjaśnieniu sprawy – jakby odsuwał od siebie to, co się stało, jakby myślał, że odnalezienie sprawcy spowoduje, że on sam poczuje się lepiej, że jego córka znów będzie żyła. Uprzedziłem cały zespół, by

nikomu pod żadnym pozorem nie zdradził numeru jego pokoju. Chcę, żeby miał, o ile to w ogóle możliwe, spokój.

Coraz więcej gości skraca pobyt w hotelu, atmosfera smutku coraz bardziej wszystkim się udziela. W sumie nie ma się co dziwić, przyjechali tu odpocząć i się zrelaksować, a nie przyglądać się kręcącym się po korytarzach policjantom i w kółko słuchać tych samych plotek na temat śledztwa. Mam nadzieję, że szybko się skończy, że złapią sprawcę, sprawa ucichnie i nie będzie miała wpływu na dalsze funkcjonowanie hotelu. Dobrze mi się tu pracuje i nie chciałbym szukać nowej pracy. Na szczęście szef nie bagatelizuje sytuacji i znacznie częściej niż zazwyczaj wpada, żeby porozmawiać z gośćmi oraz obsługą. Wiem, że hotel jest dla niego bardzo ważny, w końcu sam go zbudował, co w dzisiejszych czasach, zdominowanych przez sieci hotelarskie, należy do rzadkości. Widzę, że sprawa zabójstwa nie daje mu spokoju. Zwykle jest opanowany, tymczasem dzisiaj, gdy koło drugiej mijalem go w drzwiach, prawie biegł. Chciałem się przywitać, ale on tylko burknął coś pod nosem i pospiesznie opuścił hotel. Może wkurzyła go informacja o tym, że media zaczynają już węszyć. W dodatku przed chwilą zadzwonił i zadawał dziwne pytania, na przykład o to, kto ma jeszcze na dziś wieczór zaplanowane zabiegi spa. Rzekomo w związku z napiętą atmosferą chce pozwolić niektórym pracownikom skończyć wcześniej. Tak twierdził, jednak wydaje mi się, że chodziło mu o coś innego. Sprawdziłem w harmonogramie i poinformowałem szefa, że na dwudziestą pierwszą zaplanowane są dwa ostatnie zabiegi – dla gości z pokoju 87. Pani będzie miała peeling całego ciała, a pan masaż. Oba potrważą czterdzieści pięć minut. Wyraźnie się z tego ucieszył. Pewnie też się boi, że sytuacja z zabójstwem i śledztwem może źle wpłynąć na pracę naszego hotelu. Na szczęście nie wszyscy skrócili pobyt, część osób – jak widać – korzysta ze wszystkich oferowanych przez nas usług. Szef powiedział jeszcze, że wpadnie na chwilę do hotelu za kwadrans. Doskonale się składa, bo mam dla niego kilka faktur do podpisania.

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Niedziela, godz. 21.10

Z głośników w poczekalni spa sączy się przyjemna relaksacyjna muzyka, a w powietrzu rozchodzi się zapach waniliowych kadzidełek. Całkiem tu przyjemnie, można się odprężyć – myślę, wzdychając, bo daleko mi do tego stanu. Byłoby miło, gdybym choć na chwilę mogła zapomnieć o wszystkim, co się tu wydarzyło. Odciąć się od męczących myśli, schować się przed nimi jak ślimak w muszelce. Nie potrafię jednak tego zrobić.

W ciągu ostatnich godzin zmieniło się całe moje życie, chociaż nic na to nie wskazywało. To miał być zwykły, nieco przedłużony weekend w hotelu na Mazurach. Nasz wspólny wypad, rzekomo w ramach przeprosin Bartka za ostatnią awanturę. Tyle wiedziałam, kiedy tu jechaliśmy. A potem mój świat runął. Okazało się, że mąż wdał się w romans, był związany z inną kobietą, o której nie miałam zielonego pojęcia. Nie dość, że mnie maltretował i zastraszał przez wiele lat, to jeszcze oszukiwał, a ja, głupia, tego nie zauważyłam. Ciągły strach przed tym, czy go nie sprowokuję, czy znów mnie nie uderzy, sprawił, że stałam się ślepa na inne sprawy. Byłam niczym pies bity przez właściciela – posłuszna i bezwolna.

Teraz jednak czuję, że mam szansę zerwać się z łańcucha i uwolnić. Wciąż mogę się uratować i ocalić resztę swojego życia. Nie chcę spędzić go u boku Bartka, mam dość bycia z agresywnym mężczyzną, który wszystkie swoje niepowodzenia i frustracje wyładowuje na żonie. Który kłamie, manipuluje i decyduje o każdym moim kroku. Który tak łatwo wymierza mi cios, a potem myśli, że wystarczy wyjazd

na weekend, żeby zatuszować swój postępek. Który zapewnia, że mnie kocha, a jednocześnie znęca się nade mną. Który ma romans z inną i ewidentnie planuje się mnie pozbyć. Przecież jeśli Bartek zabił Patrycję Mrozek, może zabić w końcu i mnie.

Trudno się odprężyć, kiedy w kółko myśli się o tym wszystkim. Może przynajmniej peeling na całe ciało pozwoli mi się trochę zrelaksować – myślę i w tym samym momencie do poczekalni wchodzi ciemnowłosa kobieta ubrana w jasnoniebieski fartuch.

– Przepraszam, mamy kilkunastominutowe opóźnienie. Może napije się pani soku pomarańczowego? – proponuje uprzejmie.

Uśmiecham się i kiwam głową. Skoro mam trochę wolnego czasu, sprawdzę, czy w internecie pojawiły się jakieś nowe informacje o zabójstwie. W hotelu podobno już zjawiły się media, a więc lada chwila w sieci pokażą się pierwsze relacje. Sięgam do kieszeni białego, miękkiego szlafroka i odkrywam, że zapomniałam komórki. Przez chwilę zastanawiam się, co zrobić. Nie mam ochoty siedzieć bezczynnie w oczekiwaniu na zabieg, a od pokoju dzieli mnie najwyżej pięć minut drogi. Ostatecznie decyduję się wrócić po telefon.

– Przepraszam, zapomniałam wziąć czegoś z pokoju. Za chwilę wrócę – informuję kobietę siedzącą za ladą.

Wsiadam do windy, wciskam numer naszego piętra i po chwili jestem już przed naszym apartamentem. Przez moment jeszcze walczę z kartą magnetyczną, która zaczepiła się o szew w kieszeni białego szlafroka, w końcu jednak udaje mi się ją wyjąć i otwieram drzwi.

W środku zastaję obcego mężczyznę. Nie, nie do końca obcego – uświadamiam sobie i tylko dlatego nie krzyczę. Skądś go znam, tylko nie wiem skąd.

– Kim pan, do cholery, jest? – pytam przerażona.

– Proszę się nie bać. Nazywam się Jan Kowalczyk i jestem właścicielem hotelu – tłumaczy mężczyzna.

Teraz go poznaję. Rzeczywiście kojarzę tę twarz z billboardu witającego gości przy wjeździe do hotelu. Trochę się uspokajam, choć nadal nie rozumiem, dlaczego znajduje się w naszym apartamencie.

– Co pan tu właściwie robi? Coś się stało? – dopytuję, taksując go wzrokiem.

I wtedy właśnie zauważam lateksowe rękawiczki na jego dłoniach. Coś w nich trzyma. Boże, to chyba nóż...

Przypominam sobie natychmiast, że od noża zginęła Patrycja Mrozek. A więc to nie Bartek ją zabił – przemyka mi przez myśl. A sekundę później uświadamiam sobie coś jeszcze: że jestem tu sama, a przede mną stoi mężczyzna z nożem w ręku. Myślałam, że żyję u boku mordercy, ale dopiero teraz go spotkałam. Robię krok w tył, gotowa zerwać się do ucieczki, kiedy właściciel hotelu odkłada nóż na stolik, staje z daleka od niego, tuż pod ścianą, i podnosi obie dłonie.

– Proszę mnie posłuchać – mówi łagodnie. – Chcę dać pani szansę na uwolnienie się raz na zawsze od agresywnego męża. Proszę, niech pani usiądzie. Nic pani nie zrobię, obiecuję. Tylko porozmawiamy. – Pokazuje na dwa białe skórzane fotele ustawione przy kawowym stoliku.

Mierzę go przez chwilę wzrokiem. Przecież gdyby chciał mnie zabić, już dawno by to zrobił – myślę trzeźwo. Poza tym muszę przyznać, że zainteresowała mnie jego propozycja. Siadam więc bez słowa na fotelu i czekam na dalszy rozwój wypadków.

– Słyszała pani o zabójstwie nad jeziorem? – zaczyna spokojnie.

Kiwam głową, nie spuszczając wzroku z noża.

– Domyśla się pani zapewne, że według policji zabójcą może być ktoś z hotelu?

Ponownie potakuję.

– Wiem też, że pani mąż nie jest dobrym i łagodnym człowiekiem. Trudno nie dostrzec siniaków, które próbuje pani ukryć pod makijażem. Wczorajszej nocy podobno znów zachowywał się agresywnie. Czy nie ma pani już dość?

Przenoszę wzrok na niego.

Czy nie mam już dość? Oczywiście, że mam!

– Możemy sobie nawzajem pomóc – dodaje Kowalczyk.

– Jak? – pytam szybko.

– Tylko musi pani obiecać, że nie będzie zadawać pytań.

Zastanawiam się nad jego warunkiem, a potem powoli kiwam głową.

– Jestem w posiadaniu narzędzia zbrodni, noża, którym zabito Patrycję Mrozek – mówi powoli właściciel hotelu. – Nie mogę zdradzić, w jaki sposób do mnie trafił, ale wiem, że jeśli policja znajdzie go w rzeczach pani męża, to on zostanie głównym podejrzanym.

Otwieram szeroko oczy ze zdumienia. Patrzą na zegarek – za chwilę powinnam być z powrotem w spa. Bartek jeszcze przez kwadrans będzie na masażu, a więc decyzję muszę podjąć w ciągu kilku minut. Mogę odmówić, zacząć krzyczeć, kazać mu wyjść i zadzwonić natychmiast po policję. Mogę powiedzieć im o tej rozmowie, a tym samym uwolnić męża od wszelkich podejrzeń. Na pewno będzie mi wdzięczny, może nawet przez tydzień albo dwa obejdzie się bez żadnych awantur. Jak dawniej Bartek będzie okazywał mi czułość i zainteresowanie, skupi się na moich potrzebach i wynagrodzi dawne krzywdy. A potem... potem wszystko wróci do normy. Tak, mogę oczyścić go z podejrzeń albo wprost przeciwnie – wsadzić go za kratki.

Może i nie zabił Patrycji Mrozek, ale to wcale nie oznacza, że jest niewinny. Przecież zawinił jak mało kto – tłamsi mnie od wielu lat, krzywdzi, sprawia mi tak wielki ból, że zaczynam już nawet myśleć o samobójstwie. Nawet jeśli kiedyś mnie kochał, to przestał już dawno temu. Zdradzał mnie od kilku miesięcy, a może i dłużej. W końcu skąd mam mieć pewność, że Patrycja Mrozek była jedyną? Może przed nią były inne. Czy wiedząc to wszystko, co wiem teraz, dam radę żyć dalej z nim pod tym samym dachem?

Nie, nie dam rady. Nie chcę tego! Muszę się uwolnić, odzyskać własne życie, a mężczyzna, którego przed chwilą nakryłam w naszym pokoju, pokazuje mi drogę, która mnie tam zaprowadzi. To może być moja jedyna szansa. Muszę z niej skorzystać.

Patrzą na Kowalczyka, który bez słowa czeka na moją decyzję. Jest przejęty, widzę to po nim. Najwyraźniej on też ma tylko jedną szansę i właśnie wazą się jego losy. To całkiem przyjemne uczucie – kiedy coś w końcu zależy tylko ode mnie.

W końcu wstaję z fotela, biorę swoją komórkę z komody i zwracam się do niego:

– Ani nasze spotkanie, ani ta rozmowa nie miały miejsca. Będę milczeć. Pan też musi, bo trzymamy się w szachu.

Przymyka oczy. Na jego twarzy maluje się wyraz ulgi. Kowalczyk kiwa głową na znak, że rozumie i akceptuje moje słowa, a ja wychodzę z pokoju.

Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 21.30

Uwierzył! Kurwa, uwierzył we wszystko: w moją skruchę, w to, że nie wiem, dlaczego zabiłem tę dziewczynę, i że działałem pod wpływem impulsu. Skończony naiwniak. Pewnie łyknąłby każdą bzdurę, byle tylko uwierzyć ukochanemu synkowi... Nie, bez względu na to, co jeszcze powie, na jakie świętości będzie się zaklinał, ja swoje wiem – nie jestem ukochanym synkiem. Nigdy nim nie byłem i nigdy nie będę, a że stary bardzo chce w to wierzyć, to już jego problem.

Prawda jest taka, że bardzo starannie przygotowywałem się do tego przez ostatni rok. Najpierw sporo czasu poświęciłem na planowanie – chciałem zadbać o wszystko, nie przeoczyć niczego, nawet najmniej istotnego elementu. Dlatego siedziałem nad tym godzinami, tworzyłem wszelkie możliwe scenariusze tego, co może się wydarzyć, i każdy z nich osobno rozpatrywałem. Miałem ich dziesiątki, setki, tak żeby w ostatecznym momencie wybrać i wdrożyć ten właściwy. A potem ćwiczyłem. Codziennie i we wszystkie wolne weekendy. Nawet tutaj, u ojca – chodziłem po lesie i powtarzałem w kółko zaplanowane ruchy, by w końcu stały się automatyczne. Jedyne, co pozostawiłem przypadkowi, to wybór ofiary. I gdybym tylko nie trafił na osobę publiczną, byłoby idealnie...

Rzeczywiście, muszę przyznać, że niedobrze się złożyło. Ta dziewczyna, który wtedy stała na skraju lasu i wpatrywała się w ścieżkę prowadzącą do hotelu, wyglądała zwyczajnie. Nie sądziłem, że ściągnie uwagę dziennikarzy. W tym stary miał trochę racji, ale co do pozostałych rzeczy bardzo się mylił.

Nie jestem zagubionym i bezradnym chłopcem, za jakiego mnie uważa. Chyba nigdy nie byłem. On po prostu chciał mnie takim widzieć, najwyraźniej świetnie czuł się w roli mojego bohatera, a ja mu na to zawsze pozwalałem. Udawałem – nie wymagało to wiele wysiłku, a w pewnym sensie przynosiło same korzyści. Stary się nie czepiał, robił to, na co miałem ochotę, i nigdy mi nie odmawiał. Teraz też udaję. Przez te wszystkie lata osiągnąłem niemal mistrzowski poziom kłamania. Mam być załamany, zrozpaczony chłopczykiem? Proszę bardzo. A może drżącym ze strachu niemal dorosłym mężczyzną, który ucieka przed problemami z dzieciństwa? Też to umiem. Przeczytałem sporo książek psychologicznych i wiem, jak zachowują się ludzie w różnych sytuacjach. Wiem wszystko, co powinienem, bo dzięki temu osiągnę to, czego pragnę. Znowu kogoś zabiję.

Niczego nie żałuję i gdy tylko sprawa ucichnie, zrobię to ponownie. I jeszcze raz, i kolejny. Bo tego właśnie chcę.

Zresztą ojciec mi w tym pomoże. Myśli, że ocali mnie przed więzieniem, przed samym sobą, ale tak naprawdę umożliwi mi jedno: spełnienie. Lubię to słowo, to, co się w nim kryje, co z jednej strony obiecuje, a z drugiej daje gwarancję, że się to dostanie. Poznałem jego smak, kiedy zabiłem pierwsze zwierzę, ale dopiero teraz, po tej dziewczynie, mogę się nim delectować.

Ciekawe, czy gdyby stary o tym wiedział, wciąż chciałby mi pomóc. Może tak, o ile dalej wmawiałby sobie, że mnie kocha. Skoro w to wierzy, proszę bardzo. Ja nie jestem aż tak głupi. Teraz pomaga, bo nie chce zmienić swojego życia. Za wszelką cenę pragnie być postrzegany jako szanowany i lubiany biznesmen, a nie ojciec młodocianego mordercy. To byłby koniec jego kariery, a kariera zawsze była dla niego ważniejsza ode mnie. I pomyśleć, że to, co kiedyś mi go zabrało, teraz mnie ocali. Co za paradoks!

Nie znam dokładnie jego planu, nie zdradził mi żadnych szczegółów, ale jestem spokojny – wiem, że wszystko ogarnie. Nie pozwoli, żebym

zgnił za kratkami. Nie pozwoli, żeby jego misternie ułożone życie runęło jak domek z kart.

– Sebastianie, gdzie jest twój ojciec? – pyta chłodno Kaśka, wchodząc do salonu.

Spoglądam na nią. Wydaje się jakaś inna, blada. Wygląda, jakby coś się zmieniło.

– Wyszedł gdzieś – odpowiadam.

– Mówił, kiedy wróci?

– Nie. Może obejrzymy telewizję? – zachęcam uprzejmie.

– Nie, dzięki. Pójdę do pokoju dziewczynek.

Posyła mi uśmiech – fałszywy, tego jestem pewien – i wchodzi na schody. Odprowadzam ją uważnym spojrzeniem. Coś przede mną ukrywa. Może jednak jakoś się dowiedziała? Podśluchiwała, kiedy rozmawiałem tu z ojcem? Niemożliwe, przecież usypiała córki. Słyszałem te jej durne kołysanki. Mimo wszystko jest coś podejrzanego w jej zachowaniu, dlatego idę po cichu za nią. Drzwi do pokoju dziecięcego są uchylone. Słyszę, jak rozmawia z kimś przez telefon.

– Wracaj natychmiast do domu – mówi cicho, żeby nie obudzić dzieci, ale na tyle wyraźnie, że dociera do mnie każde jej słowo. – Wszystko słyszałam. Nie zostanę z tym psycholem ani minuty dłużej! Boję się o nasze córki...

Czyli jednak słyszała naszą dyskusję w salonie, a teraz dzwoni do ojca. Ciekawe...

Wie, że to ja zabiłem tę dziewczynę, a ja wiem, że Kaśka nie będzie milczeć. W końcu nie jest moją matką, nic nas nie łączy. Natychmiast wyda mnie policji. Chyba że... ją zastraszę.

Kiedy kończy rozmowę i odkłada telefon na parapet, wchodzę na palcach do pokoju.

Zauważa mnie. Uśmiecham się do niej, a ona odruchowo zakrywa swoim ciałem łóżeczka, w których śpią jej córki. Głupia, myśli, że w ten sposób je obroni?

– A, Sebastian – rzuca cicho, starając się nie pokazać po sobie strachu. Marnie jej to idzie. – Chciałeś coś? – pyta lekko drżącym

głosem.

– Przestań się zgrywać. Ty podsłuchałaś moją rozmowę z ojcem, a ja przed chwilą podsłuchałem twoją. – Patrzę na nią lodowato zimnym spojrzeniem. – Wiesz, co zrobiłem – dodaję.

Widzę, jak jej twarz tężeje, mięśnie się napinają. Przypomina teraz mysz sparalizowaną strachem. Ona jest typem ofiary – myślę nagle. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłem? Myślałem, że manipuluje ojcem, ale chyba jednak nie. To klasyczna naiwna, głupiutka ofiara. Zawsze taka była. Tak samo jak ja zawsze byłem drapieżnikiem.

– Ojciec za chwilę wróci. Poczekaj na niego najlepiej w swoim pokoju – próbuje mnie wyprosić z sypialni bliźniaczek.

– Chyba nie sądzisz, że możesz mi rozkazywać? – rzucam twardo i robię krok w jej stronę. – Jesteś tylko dupą mojego ojca, niczym więcej. – Kolejny krok.

Jest teraz na wyciągnięcie ręki. Nie ma jak się stąd wydostać – za jej plecami są łóżeczka dzieci, których przecież nie zostawi sam na sam ze mną. Ta głupia krowa najwyraźniej dalej niczego nie rozumie, bo wpatruje się we mnie ze zdumieniem. Przecież zawsze byłem taki uprzejmy i miły, a teraz zwracam się do niej takim tonem...

– Sebastianie, uspokój się, proszę, i wyjdź z pokoju – mówi cicho, a ja potrząsam przecząco głową.

– Nie, nie zrobię tego. Wiesz dlaczego? Bo musimy poważnie porozmawiać. Nie chcesz chyba, żeby twoim ślicznym córeczkom stało się coś złego?

Teraz w oczach tej idiotki wreszcie widzę czysty strach. Coś podobnego dostrzegłem w oczach Patrycji Mrozek tuż przed śmiercią. Nic mnie tak nie podnieca jak przerażenie.

Podchodzę jeszcze bliżej. Kaśka próbuje mnie odepchnąć – bezskutecznie. Jest niższa niż ja i dużo słabsza. Bez trudu przestawiam ją jak rzecz i odsuwam od łóżeczek.

– Jeśli nie będziesz milczeć i nie zapomnisz o tym, co słyszałaś na dole, twoim ukochanym dzieciom może przydarzyć się coś bardzo złego. Tak złego jak tej dziewczynie – cedzę przez zęby.

Swoją drogą ciekawe, jak to jest: zabić dziecko – przechodzi mi przez myśl.

– Będę milczała, tylko nie krzywdź dziewczynkę – mówi szybko. – Cała się trzęsie i pewnie tylko rozsądek nie pozwala jej krzyczeć. Wie, że gdyby małe się obudziły i zaczęły wrzeszczeć, mógłbym ostatecznie stracić cierpliwość, a wtedy... No cóż, wtedy stałoby się to, czego ona najbardziej się boi. – To twoje siostry – dodaje cicho.

Sprytne – próbuje wzbudzić we mnie braterskie uczucia. Trochę na to jednak za późno.

– Siostry? – powtarzam ironicznie, wzruszając ramionami. – I co z tego? Którą lubisz bardziej? Bo dla mnie obie są takie same: głupie i obojętne.

Kiedy nachyliłam się nad łóžeczkami, kątem oka zauważam, jak Kaśka chwyta za stojący na parapecie wazon i próbuje mnie nim uderzyć. Odwracam się w samą porę – odpycham ją z całej siły, aż leci na komodę. Jej głowa uderza o kant mebla i Kaśka nagle wiotczeje. Bezwładne ciało upada z hukiem na podłogę. Jasne włosy toną w coraz większej kałuży krwi. Rusza się, więc jednak żyje. Próbuje się podnieść, ale bezskutecznie.

W tej chwili odzywa się dźwięk esemesa. Biorę jej komórkę do ręki i patrzę na ekran. To od ojca. Podchodzę do Kaśki i palcem jej prawej ręki odblokowuję telefon.

„Kochanie, wszystko już załatwiłem. Będę w domu za pół godziny. Obiecuję, że wszystko się ułoży, a sprawa Sebastiana nie wpłynie na nasze życie”.

Wpatruję się ze zdziwieniem w słowa, które napisał mój ojciec. Czytam je raz po raz, bo nie chce mi się w to wierzyć. Jednak wydał mnie policji? A więc myliłem się. Kariera nie jest wcale dla niego tak ważna, jak sądziłem.

No trudno – myślę. Dokonał wyboru. Zachował się inaczej, niż myślałem, nie będzie mnie krył. W pierwszej chwili przyjmuję to z chłodnym spokojem. W końcu czego innego mógłbym się po nim spodziewać? Skoro zawodził mnie przez całe moje życie, dlaczego nie

miałby tego zrobić znowu. Ale zaraz potem zerkam na głupią Kaśkę. Leży nieruchomo u moich stóp, krew już całkiem zlepiła jej włosy. Wygląda niegroźnie, a jednak znowu wygrała. Ona i te durne bliźniaczki okazały się ode mnie ważniejsze.

Czuję, jak wzbiera we mnie wściekłość. Znowu przegrałem! Kiedy byłem mały, ojciec wybrał hotel, a teraz wybiera swoją nową rodzinę. Nie mnie, bo ja jestem nieważny. Nie liczę się! Pożałuje tego, przysięgam, że tego pożałuje.

Odwracam się twarzą do łóżeczek. Małe śpią spokojnie. Nie obudził ich nawet hałas, z jakim ciało matki runęło na ziemię.

Dwóch nie dam rady zabrać ze sobą. Zaczynam więc wyliczankę *Ene due rabe, połknął bocian żabę...*

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Niedziela, godz. 22.30

Budzi mnie walenie do drzwi. Przerazona próbuję po omacku włączyć stojącą na komodzie lampkę, ale tylko ją potrącam i ta z hukiem spada na podłogę. Bartek natychmiast zrywa się z łóżka.

– Co się stało? – pyta zdezorientowany.

Gdy wrócił z masażu, był tak zmęczony, że bardzo szybko zasnął. Nawet nie zdążył się spakować, chociaż zarzekał się, że wyruszamy stąd jutro rano, zaraz po śniadaniu.

Nie widzę jego miny w ciemnościach, ale wyobrażam sobie, że wyrwany z głębokiego snu nie kontroluje swoich emocji jak zazwyczaj. Kto wie, może nawet się boi. Ta myśl sprawia mi prawdziwą przyjemność.

– Tu policja! – Słyszemy zza drzwi. – Proszę natychmiast otworzyć!

Bartek zapala lampkę po swojej stronie łóżka. Patrzę na niego i nie dowierzam. W jego oczach widzę przerażenie. Mój mąż chyba po raz pierwszy, odkąd go znam, nie wie, co robić. Po chwili wahania podchodzi wolno do drzwi i uchyla je. Sekundę później ktoś z zewnątrz popycha je gwałtownie, tak że Bartek musi się odsunąć, i do pokoju wkracza czterech policjantów. Dwóch z nich informuje go, że zostaje zatrzymany w związku z morderstwem Patrycji Mrozek, a pozostali zaczynają przeglądać nasze walizki, szafki i szuflady.

– To pana telefon? – pyta szczupły i wysoki śledczy, biorąc do ręki leżący na komodzie aparat.

Mój mąż patrzy na niego takim wzrokiem, jakby nie zrozumiał pytania. Dopiero kiedy policjant pokazuje palcem komórkę, kiwa

głową.

– Rekwirujemy go – mówi mężczyzna i wkłada aparat do foliowej, strunowej torebki.

Dopiero wtedy Bartek odzyskuje głos.

– To jakaś pomyłka – mówi. – Nie wiem, o co chodzi...

– Mamy zgodę na rewizję państwa pokoju – informuje sucho policjant i pokazuje mu jakieś pismo.

Nie ruszam się z łóżka. Mam na sobie jedynie koszulę nocną, ale nawet nie przychodzi mi do głowy, żeby coś na siebie narzucić. Jestem tak podekscytowana tą sytuacją, że zapominam o całej reszcie. Bartek wpatruje się bez słowa w kartkę. Z jego twarzy momentalnie odpływa krew. Robi się taki blady, jakby zaraz miał zemdleć.

– Chyba coś mam! – krzyczy z zadowoleniem jeden ze śledczych, który przeszukuje właśnie jego walizkę.

Wszyscy spoglądamy w tamtym kierunku. Kiedy podnosi przedmiot, rozpoznaję nóż, który niespełna dwie godziny temu położył na naszym stoliku właściciel hotelu. Zastanawiam się, co powinnam teraz zrobić – krzyknąć ze zdziwienia, zawołać, że pierwszy raz go widzę? Nie mam pojęcia, jak zachowałyby się ktoś na moim miejscu – ktoś, kto oczywiście nie wiedziałby o podłożeniu narzędzia zbrodni.

Skołowany Bartek przenosi wzrok to na ostrze, to na policjanta. Próbuje zrozumieć, co właśnie się stało, ale nie bardzo mu to wychodzi. Jest taki bezradny i niepewny, że aż mam ochotę się roześmiać.

– Nie wiem, co to za nóż... Nie należy do mnie... – zaczyna tłumaczyć i szybko spogląda na mnie. – Kochanie, przecież mówiłaś policji, że całą noc z piątku na sobotę spędziliśmy razem. Nie mogłem zabić tej dziewczyny, bo w ogóle nie wychodziłem z pokoju.

Czuję, jak robi mi się gorąco. Policzki mnie palą, rumieniec oblewa szyję. Nagle zaczynam się bać tak bardzo, jak jeszcze nigdy w życiu. Bartek nie spuszcza ze mnie wzroku, oczekuje, że jak zwykle potwierdzę jego słowa. Ja jednak milczę jak zaklęta.

– Zostanie pan przetransportowany do aresztu, a panią prosimy o opuszczenie pokoju. Musimy dokładnie zbadać państwa apartament.

Kiwam głową i sięgam po szlafrok. Dziś już za późno, aby jechać do domu, ale jutro opuszczę ten hotel, wyjadę stąd i zacznę nowe życie. Bez strachu i agresywnego męża u boku.

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Niedziela, godz. 22.40

Udało się. Na szczęście wszystko się udało, chociaż o mały włos mój plan by się nie powiódł. Kiedy ta kobieta weszła znienacka do pokoju, na moment stanęło mi serce. Wyobraziłem sobie, jak powala mnie tam zawał, ona wzywa pomoc, a razem z ratownikami pojawia się policja i znajduje przy mnie narzędzie zbrodni... Ta myśl tak mnie zelektryzowała, że postanowiłem zaryzykować. Postawiłem wszystko na jedną kartę i udało się.

Wiedziałem, że mąż ją bije. Już wcześniej dostrzegłem siniaki, które próbowała ukryć pod makijażem. Poza tym pamiętałem o nocnej awanturze, o której powiedział mi Przemek.

Skojarzyłem fakty i zaproponowałem jej układ, na który, o dziwo, chętnie przystała. Chociaż chyba nie powinienem się dziwić. Po prostu wykorzystwała szansę na uwolnienie się od agresywnego męża, tak jak ja wykorzystałem szansę, by ratować syna. W pewnych sytuacjach każdy z nas jest w stanie zrobić to, czego nigdy by się po sobie nie spodziewał. Wiedziałem też, że policja podejrzewa jej męża – sam widziałem nagranie z monitoringu w holu. Miałem w ręku wszystkie elementy układanki, wystarczyło jedynie podrzucić niepodważalny dowód.

Tuż przed pójściem do hotelu wyczyściłem nóż domestosem, żeby policja nie znalazła odcisków palców syna ani moich. Co prawda w ten sposób pozbyłem się również śladów krwi ofiary, ale przecież nie mogłem ryzykować. Śledczy potrzebowali narzędzia zbrodni i je

dostali. Zresztą na pewno zakładają, że Żak umył nóż po morderstwie. Zabójca w końcu stara się zatrzeć prowadzące do niego ślady.

Na końcu wystarczyło jedynie włożyć lateksowe rękawiczki i podrzucić dowód do walizki Żaka. Nie obyło się bez przeszkód w postaci nagłego pojawienia się Anny Żak, ale i z tym dałem sobie radę. Po wszystkim poszedłem jeszcze do gabinetu. Musiałem usiąść na chwilę i się uspokoić przed powrotem do domu. Kasia od razu by się zorientowała, że coś się stało, i znów musiałbym skłamać. Niestety, kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi, zadzwoniła. Zastanawiałem się, czy odebrać, czy poczekać dziesięć minut i oddzwonić. Na biurku leżały nowe faktury do podpisania – równie dobrze mogłem od razu się tym zająć, ale odebrałem. Była roztrzęsiona, powiedziała, że słyszała moją rozmowę z Sebastianem i wie o wszystkim. Uspokoiłem ją, obiecałem, że się tym zajmę i zaraz wrócę. Kiedy się rozłączyła, opadłem bez sił na fotel. Ta cała eskapada do apartamentu 87 kosztowała mnie sporo nerwów.

Zanim wyruszyłem, wysłałem Kasi esemesa, że załatwiłem, co trzeba, i sprawa Sebastiana nie wpłynie na nasze życie. Od razu zrobiło mi się lżej na duchu.

W drodze do domu odwracam się i patrzę na mój hotel. Wygląda okazale. Jestem dumny, że tak dobrze sobie radzi. Włożyłem w niego wiele zdrowia, energii i czasu, ale było warto, bo będzie tu stał długo po tym, jak mnie zabraknie. Przynajmniej on nie sprawia mi kłopotu...

Jutro rano, zanim odwiozę Sebastiana na pociąg, spokojnie z nim porozmawiam. Wytłumaczę mu, dlaczego postąpił źle, a potem powiem, że tym razem nie poniesie żadnych konsekwencji, że o wszystko zadbałem, ale robię to po raz ostatni. Już nigdy więcej nie może się tak zachować. Nigdy! Dlatego właśnie od teraz ja zajmę się jego dalszym wychowaniem. Jest młody, jego umysł i dusza wciąż się kształtują, wystarczy więc dopilnować, by miał dobre wzorce. Osobna przeprawa czeka mnie z Kasią, ale wiem, że nakłonię ją do milczenia.

Zrobi to dla dobra naszych córek i naszej rodziny – jest przecież rozsądna, potrafi trzeźwo myśleć.

Kiedy dochodzę do domu, zastaję drzwi otwarte na oścież. Już w salonie słyszę dziecięcy płacz. Wbiegam po schodach na górę, a tam, w pokoju dziewczynek, leży nieprzytomna Kasia w kałuży krwi. Stoję jak sparaliżowany, nie mogę się ruszyć. Nie rozumiem, co tu się stało, nawet nie rozumiem tego, co widzę! Moja żona, jej długie włosy oblepione krwią, zamknięte oczy. Chwilę mi zajmuje, zanim ten obraz wreszcie zmusza mnie do działania. Rzucam się na kolana i pierwsze, co robię, to sprawdzam, czy oddycha. Tak, żyje! Bogu niech będą dzięki! Próbuję ją ocucić, klepię po dłoniach, dotykam ostrożnie jej twarzy. W końcu Kasia otwiera oczy.

– Janek, co z dziewczynkami? – pyta słabym głosem. – Zobacz, dlaczego płaczą.

Podnoszę się z kolan, podchodzę do łóżeczek i z przerażeniem dostrzegam, że jedno z nich jest puste. Rozglądam się wokół, naiwnie wierząc, że moja dwuletnia córka sama wstała i teraz bawi się gdzieś w kącie pokoju. Ale jej tam nie ma i dobrze o tym wiem.

– Nie ma Jagody – mówię drżącym głosem.

Z oczu Kasi zaczynają płynąć łzy.

– To Sebastian... – szepcze. – Uderzył mnie i... Boże, Janek, on zabrał naszą córkę!

Sebastian Kowalczyk (strych hotelu)

Poniedziałek, godz. 2.17

Mija czterdzieści osiem godzin, odkąd wszystko się zaczęło. A za chwilę wszystko się skończy. Mogło być inaczej, mogło być dobrze, ale ojciec tak zdecydował. Dokonał wyboru i znów okazałem się dla niego nieważny. Chyba nie powinno mnie to dziwić, a jednak, o dziwo, sprawia mi ból. A ja nie lubię, kiedy coś mnie boli. Dlatego teraz ojciec dostanie nauczkę. Skoro tyle się nagadał o konsekwencjach mojego czynu, będzie musiał się zmierzyć z tym, co sam zrobił. A to na pewno go zaboli, chyba nawet bardziej niż mnie.

Bo zaraz zniszczę dzieło jego życia, tak jak on zniszczył życie moje i matki. Sprawię, że do rana przestanie istnieć. Spalę hotel i nim wszędzie świt, nie pozostanie po nim nic oprócz garstki popiołu.

– Cicho, cicho – uspokajam siostrę, która zaczyna kwilić przez sen.

Zabrałem ją ze sobą, żeby wystraszyć starego i tę jego głupią dupę. Nie mam zamiaru zostawiać małej w hotelu, żeby tu spłonęła, choć, przyznaję, przeszło mi to przez myśl. Uznałem jednak, że nie chcę jej skrzywdzić. To tylko dziecko, no i bądź co bądź moja siostra. Kiedy podłożę ogień, wezmę ją do lasu i będę się napawał przerażeniem ojca. Bo właśnie o tym marzę, tylko tego pragnę – żeby poczuł strach, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył. Taki, który czułem, gdy powiedział nam, że odchodzi. Taki, który czuję teraz na myśl o tym, że przez jego zeznania trafię do więzienia.

Znam ten hotel od dziecka, wiem, gdzie leżą klucze od służbowych wejść, więc bez żadnego problemu niepostrzeżenie dostałem się do środka. Przemyciłem też kanistry z benzyną do kosiarek, których

spory zapas odkryłem w hotelowym magazynie. Płyn rozlałem po całym strychu, a teraz siedzę na progu i wpatruję się w zapalną. Wystarczy ją tylko zapalić. Uśmiecham się do siebie. Tam, właśnie nadeszła odpowiednia chwila. Kiedy w ciemnościach pojawia się wąty płomyk, moje serce rozpala się ogniem zemsty.

Biorę na ręce śpiącą siostrę i wybiegam ze strychu, a potem wsiadam do windy. Gdy naciskam guzik parteru, winda natychmiast rusza, ale po kilku sekundach niespodziewanie się zatrzymuje. Drzwi otwierają się – jestem na drugim piętrze, tuż pod strychem, który za chwilę stanie w płomieniach! Próbuję ponownie nacisnąć przycisk, ale żaden nie działa. Światło w kabinie zaczyna mrugać, to na korytarzu również. Po kilku sekundach włącza się alarm przeciwpożarowy. Wyraźnie czuję gryzący, dławiący dym. Zaczęło się – myślę. Teraz już nic nie może tego powstrzymać.

Kiedy z głośników rozlega się głos proszący, aby goście natychmiast opuścili swoje pokoje, na korytarzu momentalnie robi się tłoczno. Ludzie biegną do schodów, przepychają się, krzyczą w panice. Ja też zrywam się do biegu, ale siostra jest zbyt ciężka i po kilku krokach muszę zwolnić. Poza tym obraz zamazuje mi się przed łzawiącymi oczami. Słyszę pierwsze krzyki, że widać płomienie, że hotel płonie. Ktoś popycha mnie i wpadam na ścianę, a mała zaczyna wrzeszczeć i wrywać mi się z rąk. Próbuję ją uspokoić, jednak, przestraszona, drapie mnie po twarzy i wydziera się jeszcze głośniej.

Nie miałem pojęcia, że ogień tak szybko się rozniesie. Myślałem, że mam więcej czasu, że bez problemu zdążę się stąd wydostać. Właśnie dociera do mnie, że się myliłem – popełniłem kolejny błąd i muszę natychmiast coś z tym zrobić. Jeśli zaraz nie opuszczę drugiego piętra, spłonę razem z hotelem. Muszę się ratować. Muszę uciekać.

Siostra wrzeszczy wniebogłosy. Kurwa, nie dam rady jej wynieść z budynku! Jest za ciężka i za bardzo się wierci. Po chwili wahania zostawiam ją na środku czerwonego jak krew dywanu i zbiegam po schodach, popychając maruderów. Potrącam ich, toruję sobie drogę

w tłumie. Muszę stąd wyjść! Muszę uciec i schować się w lesie. Tam będę bezpieczny.

Alina Moczulska (pokój 4)

Poniedziałek, godz. 2.25

Boże, co się dzieje?! Budzę się przerażona kolejnym koszmarem o pożarze i nie chce mi się wierzyć w to, co słyszę. To alarm, który rozbrzmiewa w całym budynku. Z głośników słychać informację o natychmiastowej ewakuacji. Przez chwilę wydaje mi się, że ciągle śnię, że zaraz otworzą się drzwi i strażak wypchnie mnie na zewnątrz, a ja znów będę tam stać i beczynnie patrzeć, jak w płomieniach ginie moje dziecko.

Rozglądam się po pokoju. Nie, to nie sen. Przecież jestem w hotelu. Zrywam się z łóżka i biegnę do drzwi. Orientuję się, że mam na sobie jedynie koszulę nocną z krótkim rękawem. Powinnam włożyć coś jeszcze, zasłonić bliznę, ale zanim zdążę zawrócić, z korytarza napływa dym. Szczypie mnie w oczy, drapie w gardle, przywołuje wspomnienia, o których wolałabym już nigdy nie pamiętać.

Boże, to się znowu powtarza! Znowu muszę uciekać przed ogniem!

Otwieram drzwi i natychmiast uderza mnie fala gorąca. Słyszę krzyk ludzi, widzę, jak tratując się i popychając, biegną w panice do schodów. Serce wali mi tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Czuję jego oszalały rytm, kiedy przykładam dłoń, powtarzając sobie w duchu, że muszę się uspokoić. Przecież wiem, gdzie znajduje się droga pożarowa, wystarczy, że tam pójde. Mieliśmy w hotelu ćwiczenia i nieraz już przebyłam tę trasę, tyle że nigdy nie wył alarm, nie czułam tego okropnego dymu ani nie słyszałam krzyków spanikowanych ludzi. Trudno, teraz jest inna sytuacja, ale dam sobie radę. Dziesiątki razy słyszałam od instruktorów, że najważniejsze to

myśleć trzeźwo w sytuacji zagrożenia. Łatwo powiedzieć, gdy jest się na kursie BHP, w bezpiecznym miejscu, z kawą i ciasteczkami. Tutaj, w korytarzu wypełnionym dymem i smrodem palących się wykładzin, jest zupełnie inaczej.

Dym robi się coraz większy i coraz trudniej jest mi oddychać. Idę przed siebie, trzymając się ręką ściany. Światło raz gaśnie, raz się zapala, a ja mam przed sobą dość długi korytarz. Potem muszę jeszcze pokonać wiele schodów, zanim dotrę na parter i do drzwi prowadzących na zewnątrz. Patrzę na sufit. Czemu nie działają zraszacze? Przecież powinny od razu się włączyć. Powietrze robi się coraz bardziej gęste, pali mnie w płucach, ale nie przestaję iść. Nagle słyszę dziecięcy płacz i rozglądam się dookoła. To niemożliwe, na pewno się przesłyszałam. Po prostu wyobraźnia płata mi figle. Tak jak tuż po śmierci mojego syna, kiedy wydawało mi się, że płacze. Biegłam wtedy do jego pokoju i dopiero na widok pustego łóżeczka z bólem odkrywałam, że to był tylko sen.

Ale ja wciąż to słyszę! Gdzieś tu jest dziecko! Zatrzymuję się, wyteżam wzrok i nagle wśród dymu dostrzegam malucha w samych śpioszkach. Siedzi oparty o kolumnę i rozpaczliwie płacze. Jest zupełnie sam, nie widzę nigdzie jego rodziców.

O mój Boże, co tu robi to maleństwo? – myślę gorączkowo. Puszczam się ściany i biegnę, żeby zdążyć do niego, nim zabiorą mi go płomienie. Biegnę po mojego synka. Muszę go stąd zabrać, muszę go ocalić. Jest ciężki, ale dam radę. Dostałam drugą szansę i na pewno ją wykorzystam. Wiem, że tym razem mi się uda, tym razem zabiorę go ze sobą. Nikt mnie nie powstrzyma!

W pewnym momencie ktoś popycha mnie w biegu i przewracam się na schodach. Resztką sił chronię przed upadkiem moje maleństwo. Szepczę mu do ucha:

– Nie bój się, nie płacz. Wszystko będzie dobrze. Za chwilę będzie po wszystkim, będziesz żył.

Czas przyspiesza, wiem, że niewiele mi zostało. Przede mną jeszcze kilkadziesiąt schodów, zanim wydostaniemy się na zewnątrz. Dym

wdziera mi się do oczu i płuc, ale z uporem biegnę przed siebie. Nagle z przerażeniem zdaję sobie sprawę z tego, że nie słyszę Stasia. Dopóki płakał, wiedziałam, że żyje...

– Jeszcze chwila, kruszyno, wytrzymaj, proszę! Mama cię uratuje – powtarzam, tuląc go do siebie z całej siły.

Ostatkiem sił dobiegam do otwartych na oścież drzwi na parterze. Przekraczam próg i wpadam w czyjeś ramiona. Sygnał straży pożarnej przebija się przez szum w moich uszach. Widzę strażaków rozwijających węże. Udało się – myślę z ulgą. – Tym razem mi się udało! Zanim jednak zdążę sprawdzić, czy ze Stasiem wszystko w porządku, przed oczami robi mi się ciemno i wpadam w otchłań.

– Pani Alino, niech się pani ocknie! Pani Alino!

Słyszę obok siebie czyjś głos. Wydaje mi się znajomy, choć nie jestem pewna, skąd dochodzi. Jest mi zimno, przeraźliwie zimno. Czemu nie włożyłam czegoś cieplejszego? – zastanawiam się i nagle, w ułamku sekundy, wraca do mnie to wszystko, co właśnie się wydarzyło. Z trudem otwieram oczy i widzę klęczącego przede mną Jana Kowalczyka. Ma potargane włosy i brudną twarz. Wygląda okropnie.

Za jego plecami płonie hotel. Jęzory ognia łapczywie oblizują ściany budynku. Dziesiątki strażaków próbują ugasić pożar. Pomiedzy ludźmi siedzącymi na trawniku kręcą się lekarze i sanitariusze.

Stasiu! Co się stało ze Stasiem?!

Przerażona zrywam się z miejsca.

– Proszę jeszcze nie wstawać. Za chwilę obejrzy panią doktor. Nie wiem, jak ja się pani odwdzięczę... – mówi ze wzruszeniem w głosie Kowalczyk.

Patrzę na niego zdziwiona, jak chwyta mnie za rękę i przyciąga ją do ust.

– Uratowała pani moją córkę – szepcze. – Wyniosła ją pani z płomieni.

Sebastian Kowalczyk (teren nieopodal hotelu)

Poniedziałek, godz. 5.40

Już po wszystkim. Patrzę na hotel, a właściwie szczątki, które po nim zostały. Kiedy płonął, ukryłem się w lesie, ale wszystko obserwowałem. Słyszałem sygnał wozów strażackich i wycie karetek, czułem unoszący się w powietrzu dym i zapach zniszczenia. Widziałem ludzi uciekających w panice. Dostrzegłem też ojca, który z rozpaczyny łapał się za głowę i płakał.

W ciągu niecałych dwóch godzin stracił wszystko, co budował przez wiele lat. Wszystko to, co wybrał zamiast mnie i matki. Największe dzieło swojego życia. A potem zobaczył, jak sprzątaczkę wynosi z płomieni jego córkę, i nagle zupełnie się zmienił. Cała jego rozpacz po prostu wyparowała. Z niedowierzaniem wpatrywałem się w człowieka, który w ciągu sekundy wy dostał się z otchłani nieszczęścia. Już nic z tego dla niego nie istniało – ani spalony hotel, ani zaprzepaszczone lata pracy. Byli tylko on i jego córka.

Czy domyśla się, skąd się tam wzięła? Czy podejrzewa, że to ja podpaliłem hotel?

Może pytał innych ludzi, czy widzieli jego syna, szukał mnie wzrokiem wśród uratowanych z pożaru? Nie, nic z tych rzeczy. Nie wiem, czego się spodziewałem – że w obliczu mojej śmierci wreszcie się mną zainteresuje? On jednak skupił się wyłącznie na córce. Syn i jego losy jak zwykle zeszły na drugi plan!

Nagle słyszę za sobą czyjeś kroki. Odwracam się. To on. Mierzy mnie groźnym spojrzeniem. Patrzy na moją osmaloną twarz, brudne

ubrania i w jego oczach z wolna pojawia się zrozumienie. A zaraz potem wściekłość.

– Ty gnoju! – krzyczy, chwytając mnie za ramiona. – Ty przebrzydły gnoju! Coś ty narobił?! Kurwa, coś ty narobił?! Dlaczego zabrałeś Jagodę z domu, wiesz jak się o nią martwiliśmy?

– Tato... ja nie chciałem... – zaczynam się tłumaczyć, ale on uderza mnie w twarz tak mocno, że aż się zataczam, a z nosa leci mi krew.

– Co ty, do cholery, masz w głowie?! – woła, nie spuszczać mnie z oczu.

– A ty? Co miałeś w głowie, kiedy porzucałeś mnie i matkę? – pytam z pogardą, wycierając nos wierzchem dłoni.

Ojciec przygląda mi się przez chwilę, jakby nie rozumiał znaczenia moich słów.

– O czym ty mówisz? – odpowiada zdziwiony. – Przecież cię nie porzuciłem. Podjęliśmy tę decyzję razem z twoją matką. Ciągłe się kłóciliśmy, nie chcieliśmy, żebyś dorastał w domu pełnym krzyku i nienawiści. Myśleliśmy, że tak będzie dla ciebie najlepiej...

– Akurat! – wybucham gniewem. – Miałeś w głowie tylko ten cholerny hotel, a potem chęć zysku! – wrzeszczę. – Zrezygnowałeś z nas! Nie walczyłeś! Nigdy o mnie nie walczyłeś! Dlatego to zrobiłem! Dlatego! – krzyczę, ile sił w płucach.

On cofa się o krok. W jego oczach widzę przerażenie.

– Co zrobiłeś? – pyta cicho. – To dlatego zabiłeś tę niewinną dziewczynę? Dlatego poszedłeś w nocy z siostrą do hotelu?

Krew w moich żyłach zamieniła się w czysty gniew. Wściekłość rozlewa się falami po moim ciele, dociera do wszystkich zakamarków i płonie. Płonie tak samo jak ten jego cholerny hotel.

– Tak – cedzę. – I dlatego go spaliłem.

Ojciec spogląda w stronę hotelu.

– To ty podpaliłeś hotel? – mówi wolno. – Tam była twoja siostra... Nawet nie wiesz, jak bardzo się o nią bałem...

Wygląda tak staro i słabo, jakby zaraz miał upaść na kolana i wyzionąć ducha.

– I dobrze! – wołam. – Chciałem, żebyś się bał! Należało ci się za to, że wydałeś mnie policji!

Ojciec opuszcza głowę i opierając się dłonią o pień drzewa, siada na ziemi, a potem chowa twarz w rękach.

– Synu, nie zrobiłem tego. Nie wydałem cię policji. Chciałem ci dać drugą szansę, więc zatuszowałem to, co zrobiłeś.

Jego słowa brzmią tak zaskakująco, że aż przez chwilę brakuje mi powietrza. Siadam obok ojca na mchu.

– Zatuszowałeś? – powtarzam. – Nic z tego nie rozumiem. Przecież widziałem esemesa, którego wysłałeś do Kaśki...

Wzrusza ramionami.

– Napisałem, że rozwiązałem twoją sprawę, i to była prawda.

O Boże, a więc chciał mnie uratować – myślę. Czyli nie jestem mu obojętny, a może nawet... Może jednak mnie kocha? To zmienia wszystko.

Milczymy obaj przez dłuższą chwilę.

– Czy w hotelu ktoś zginął? – pytam wreszcie.

– Na szczęście nie – odpowiada cicho.

– A mała? Nic jej się nie stało?

– Nie, tylko się przestraszyła.

Czuję, jak kamień spada mi z serca. Nie sądziłem, że tak się będę przejmował jakimś bachorem.

– Nie chciałem jej skrzywdzić, tato. Zamierzałem jedynie przestraszyć Kasię, a potem wynieść małą z hotelu, ale nie dałem rady... Była za ciężka.

Ojciec patrzy na mnie bez słowa.

– Co teraz? – pytam nerwowo, bo wiem, że mój los leży w jego rękach, ale on tylko wpatruje się we mnie. Wwierca się wzrokiem, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot i zrozumieć.

– Nie wiem – szepcze. – Naprawdę nie wiem, synu...

Artykuł w internecie

Rok później

Zakończył się proces mężczyzny oskarżonego o brutalne zabójstwo Patrycji Mrozek.

Kobieta była popularną blogerką. Prowadziła kanał podróżniczy, w którym oceniała obiekty turystyczne i dzieliła się swoimi wrażeniami z podróży. Została zaproszona na weekend na Mazury, do hotelu znanego biznesmena Jana Kowalczyka, żeby nakręcić film promocyjny. O drugiej w nocy zamordowano ją nad pobliskim jeziorem. Rankiem zakrwawione zwłoki znalazła starsza pani z wnuczką.

Według śledczych oskarżonego i ofiarę łączył romans. W noc zabójstwa doszło między nimi do kłótni zakończonej morderstwem. Mężczyzna zabił Patrycję Mrozek nożem i by odsunąć od siebie podejrzenia, wyciął jej na plecach „Pierwsze koty za płoty”. Napis ten miał sugerować, że za czynem stoi seryjny zabójca.

Oskarżonego pogrążyły narzędzie zbrodni znalezione w hotelowym pokoju, nagrania z monitoringu oraz zeznania żony, którą przez wiele lat maltretował fizycznie i psychicznie.

Policja miała sporo szczęścia, decydując się na szybkie przeszukanie apartamentu zajmowanego przez mordercę, bo tej samej nocy, gdy znaleziono u niego nóż, w hotelu wybuchł pożar, w wyniku którego budynek został całkowicie zniszczony. „Przyczyną pożaru była najprawdopodobniej wadliwa instalacja elektryczna na strychu. Na szczęście nikt nie zginął” – informuje właściciel hotelu, Jan

Kowalczyk. Dodaje też, że wkrótce planuje jego odbudowę: „Zrobię to dla mojej żony, córeczek i syna” – podkreśla biznesmen.

Sąd skazał oskarżonego Bartłomieja Ż. na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Mężczyzna nie przyznał się do winy. Do końca twierdził, że nie zabił Patrycji Mrozek i że ktoś upozorował jego udział w morderstwie.

„Nic nie zwróci życia mojemu dziecku, ale niewielkie ukojenie przynosi mi fakt, że sprawca zgnije za kratami” – skomentował wyrok ojciec ofiary.

Joanna Kot

Spis treści

Karta tytułowa

Cytat

Plaża nad jeziorem, nieopodal hotelu

Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Sandra (pokój 356)

Marta Jaworska (pokój 302)

Alina Moczulska (pokój 4)

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Przemysław Kostrzewa (pokój 6)

Marta Jaworska (pokój 302)

Alina Moczulska (pokój 4)

Aleksander Mikulski (pokój 86)

Sandra (pokój 356)

Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)

Las nieopodal hotelu
Sandra (las nieopodal hotelu)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Alina Moczulska (pokój 4)
Las nieopodal hotelu
Aleksander Mikulski (pokój 86)
Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)
Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Alina Moczulska (pokój 4)
Przemysław Kostrzewa (pokój 6)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Alina Moczulska (pokój 4)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Sebastian Kowalczyk (las nieopodal hotelu)
Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)
Halina Mikulska, Lenka Rybik (pokój 131)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Aleksander Mikulski (pokój 86)
Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)
Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Aleksander Mikulski (pokój 86)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)
Detektyw Adam Biernat (sala konferencyjna)
Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)
Przemysław Kostrzewa (pokój 6)
Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)
Sebastian Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Anna i Bartłomiej Żakowie (pokój 87)

Jan Kowalczyk (posiadłość obok hotelu)

Sebastian Kowalczyk (strych hotelu)

Alina Moczulska (pokój 4)

Sebastian Kowalczyk (teren nieopodal hotelu)

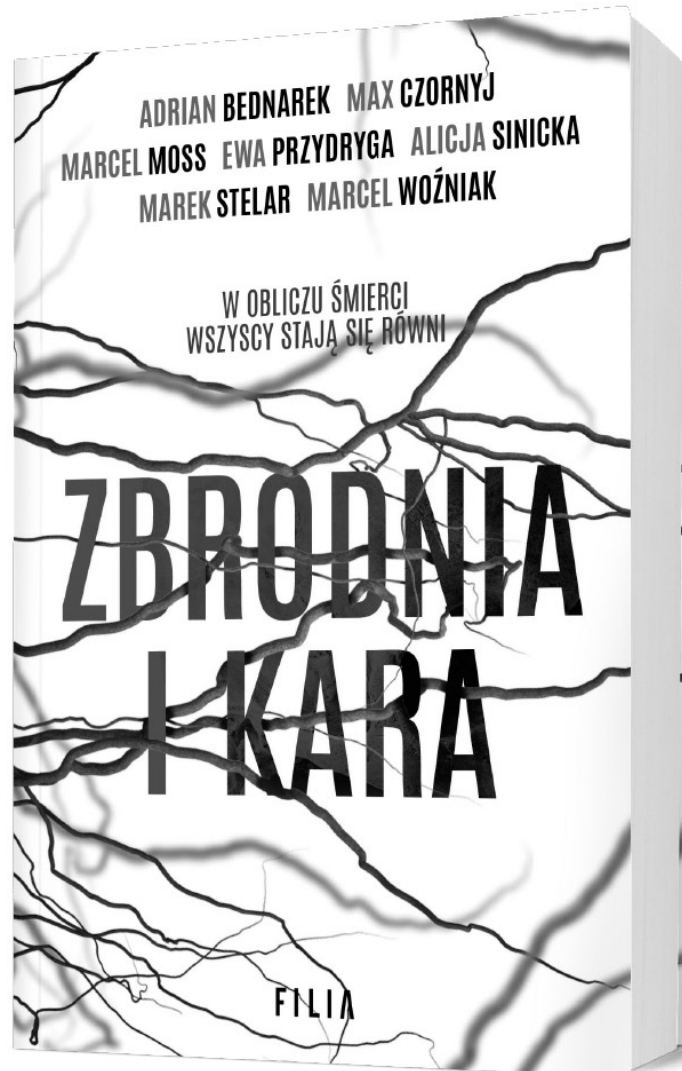
Artykuł w internecie

Reklama 1

Reklama 2

Karta redakcyjna

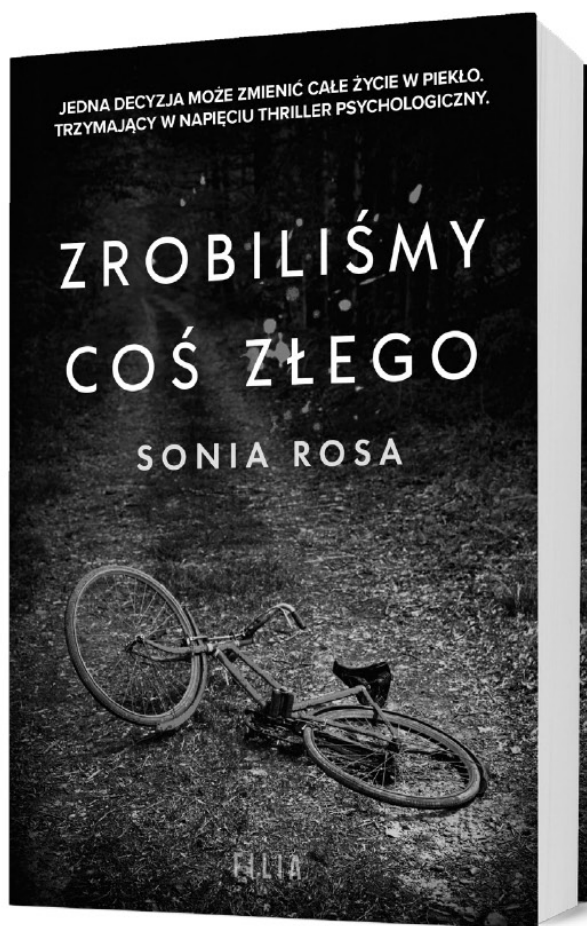
W OBLICZU ŚMIERCI WSZYSCY STAJĄ SIĘ RÓWNI.



SIEDMIORO AUTORÓW BESTSELLEROWYCH KRYMINAŁÓW MIERZY SIĘ Z TEMATEM JEDNEJ Z NAJSŁYNNIEJSZYCH POWIEŚCI FIODORA DOSTOJEWSKIEGO, „ZBRODNI I KARY”.

FILIA

JEDNA DECYZJA MOŻE ZMIENIĆ CAŁE ŻYCIE W PIEKŁO.
TRZYMAJĄCY W NAPIĘCIU THRILLER PSYCHOLOGICZNY.



Zrobiliśmy coś złego to opowieść o tym, jak jedna zła decyzja może zniszczyć całe życie. To opowieść o obsesyjnej miłości i zemście. O przeszłości, która nie pozwala o sobie zapomnieć.

FILIA

Copyright © by Dorota Glica, 2022
Copyright © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2023

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © Ildiko Neer/Arcangel

Redakcja: Karolina Macios
Korekta: Marta Akuszevska, Jarosław Lipski
Skład i łamanie: Dariusz Nowacki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-536-9

FILIA

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.